

ŻYCIE NAUKI

MIESIĘCZNIK

ROK V

Nr 1 — 2

W A R S Z A W A 1 9 5 0

ŻYCIE NAUKI

miesięcznik poświęcony zagadnieniom nauki i nauczania
w szkołach wyższych, społecznej roli nauki i jej organizacji,
oraz sprawom Sekcji Szkół Wyższych Z.N.P.

Z zasiłku Departamentu Nauki Ministerstwa Oświaty

Treść numeru

I. ARTYKUŁY

- | | |
|--|----|
| 1. Stalin — uczonego nowego typu — <i>Jean T. Desanti</i> | 3 |
| 2. Pierwszy Kongres Nauki Polskiej — <i>Jan Dembowski</i> | 29 |
| 3. Cele i zadania Klubów Profesury Demokratycznej — <i>K. Wyka</i> | 35 |

II. PRACE KONGRESU NAUKI POLSKIEJ

- | | |
|---|----|
| 1. Organizacja pracy sekcji i podsekcji Kongresu Nauki (Pismo
okólne Pełnomocnika Min. Oświaty prof. Jana Dembowskiego
z dnia 15 stycznia 1950) | 46 |
| 2. Z działalności sekcji i podsekcji Kongresu | 51 |
| 3. Pierwsza narada krajowa w sprawie Kongresu Nauki Polskiej
(sprawozdanie) | 54 |

III. PROBLEMY NAUKI

- | | |
|---|----|
| 1. Socjologia wiedzy — <i>Gordon Childe</i> | 62 |
| 2. Nauka ojczysta w walce z kosmopolityzmem — <i>A. A. Alentiew</i> | 72 |
| 3. Badania początków Państwa Polskiego — <i>Aleksander Gieysztor</i> | 79 |
| 4. Istota kryzysu w genetyce współczesnej — <i>Teodor Marchlewski</i> | 89 |

IV. LAUREACI PIERWSZEJ PAŃSTWOWEJ NAGRODY NAUKOWEJ

Jan Dembowski, Wacław Sierpiński, Stanisław Mazur, Kazimierz Kuratowski

100

V. Z ŻYCIA SZKÓŁ WYŻSZYCH. O nową organizację i nowy styl pracy naukowej (sprawozdanie). Instytuty uczelniane i zespoły katedr

108

VI. SPRAWOZDANIA. Z zagadnień dydaktycznych wyższego szkolnictwa, praca zbior. pod red. J. Rutkowskiego — *Maria Borucka-Arc-towa*; B. N. Mienszutkin, Żyznieopisanije M. W. Łomonosowa — *Stanisław Lem*; S. I. Hayakawa, Language in Action — *Jerzy Wróblewski*; A. C. Moorhouse, Writing and the Alphabet — *Jan Sa-farewicz*

121

WYDAJE I REDAGUJE ZESPÓŁ
REDAKTOR: BOGUSŁAW LEŚNODORSKI

Nakład 3.000 egzemplarzy. Papier druk. satynowany 80 gr. B., Marzec 1950 r.

Drukarnia Naukowa TNW, pod zarządem PZWS, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 26/28
Zam. 563. B - 100275.

Z POCZĄTKIEM roku 1950 redakcja „Życia Nauki“ została przeniesiona do Warszawy. Fakt ten przyczyni się, jesteśmy przekonani, do dalszego rozwoju czasopisma.

W PIERWSZYM ROKU urzeczywistniania wielkiego Planu Sześcioletniego, który zadecyduje o przyszłości naszego kraju, w roku, w którym zbierze się Pierwszy Kongres Nauki Polskiej, rosną zadania publicystyki naukowej. Zespół Redakcyjny „Życia Nauki“ dołoży wszelkich starań, aby dla ich wykonania nawiązać lub pogłębić współpracę ze wszystkimi ośrodkami naukowymi i społecznymi Ludowej Polski.

Zespół Redakcyjny

JEAN T. DESANTI

STALIN — UCZONY NOWEGO TYPU *)

ISTNIEJĄ dwie grupy umysłów encyklopedycznych. Jedne pogrzebały przeszłość. Do tych należy *A r y s t o t e l e s* i bliższy nam *H e g e l*. Inni zerwali z nią i utworzyli drogę do nowej przyszłości: tak na przykład *D e s c a r t e s*, *N e w t o n*, *D i d e r o t* czy *d'A l e m b e r t*. Pierwsi posiadli całą wiedzę, do jakiej była zdolna ich epoka. *A r y s t o t e l e s* znał medycynę, geometrię, retorykę; *Hegel* opanował chemię, dynamikę, teologię, historię prawa itd. Drudzy posiadli naukę podstawową, wyjaśnili jej zasady, ulepszyli metodę i wzbogacili jej treść (przykładem geometria *Descartes'a*). Mistrzowie i znawcy tej nauki posiadli istotę wiedzy i dlatego udało się im opanować inne nauki, które z kolei ulegały przekształceniu. Encyklopedyści występowali zwykle w okresach przełomowych powstawania społeczeństwa; w chwili, kiedy nowa forma społeczeństwa rodziła się w łonie dawnego; w chwili kiedy klasa zdobywająca znaczenie, a której byli zwolennikami, niosła naprzód nową prawdę. Do tych należeli *Diderot*, *d'Alembert* i inni. Co prawda (od czasów *M a r k s a* powiedzenie to stało się już banalnym), już wiek cały, jak społeczeństwo nasze żyje w przełomowym okresie powstawania. Sto lat już jak *walka między tym, co żyje a tym, co umiera* widoczna jest do tego stopnia, że niemożliwością jest rozumować, jeżeli się człowiek uprzednio nie nauczył odróżniać źródeł życia od resztek skazanych na śmierć, jeżeli nie potrafił *w y b r a ć* między tym, co żyje a tym, co umiera. Oto mija trzydzieści lat, jak nowy ustrój, ustrój socjalistyczny, dzieło klasy robotniczej, powstały wewnątrz dawnego ustroju niszczy go i zaprzecza mu samym swym istnieniem. Na całym świecie proletariats oparty o swoich sprzymierzeńców,

*) Z czas. *La Nouvelle Critique*, „Revue du marxisme militant“, 1949, nr 11. przeł. Maria Sell.

zgrupowany dokoła zwycięskich narodów radzieckich zagraża staremu ustrojowi burżuazyjnemu i zadając mu ciosy, przyspiesza jego ruinę.

Nigdy w ciągu wieków przemiana społeczna nie odbyła się w sposób tak uniwersalny, dogłębny i świadomy. Czyż od tej chwili może nas dziwić, że w historycznym okresie, który przeżywamy (okresie ruchów ludowych) rodzą się umysły wielostronne, uczeni nowego typu? Czyż należy się dziwić, że uniwersalni uczeni naszych czasów, to ci, którzy najlepiej zdają sobie sprawę z punktów przełomowych naszego ustroju, a żyjąc w nim znają istotę jego przemian, tworzą je i opanowują. Epoka nasza posiada uniwersalnych myślicieli, nie są oni jednak podobni do swoich poprzedników. Dają wyraz nowemu życiu, zrodzonemu z walk robotniczych, są przewodnikami, kierownikami i wychowawcami klasy robotniczej. Nazwiska ich: Marks, Engels, Lenin, Stalin.

Stalin uczony, Stalin, umysł encyklopedyczny. Wywoła to uśmiech na twarzy burżuazyjnych filozofów, a może zaskoczy niektórych uczciwych uczonych. „Gdzie są — powiedzą jedni — prace naukowe Stalina?”. Że Leibniz był wielostronnym uczonym, na to chętnie się zgodzimy, ale Stalin? Nie wynalazł wzorów algebraicznych. Nie wywołał przełomu w geologii, nie napisał traktatu z dziedziny architektury, jakim prawem nazywać go „wielostronnym uczonym”? Niech i tak będzie, powiedzą inni, Stalin jest uczonym, ale to uczony specjalista, technik, praktyk kwestii politycznych, czy społecznych. A nawet w tej dziedzinie nie może być uczonym w całkowitym tego słowa znaczeniu, bo jego zadania praktyczne stanowią na pewno przeszkodę w gruntownym studiowaniu techniki szczegółowej (rachunku prawdopodobieństwa albo statystyki na przykład), a to jedynie pozwala na wyprowadzenie istotnych wniosków.

Tych uczciwych uczonych poprosimy, by zapomnieli na chwilę nie o swojej technice ani nawet o obiektywnych kryteriach, które w ich oczach zapewniają jej znaczenie, ale o nie dosyć jasnym pojęciu, jakie mają o sobie, jako uczeni. To obiektywne nastawienie, które słusznie chcą utrzymać, niechże się postarają przez chwilę zastosować do siebie samych, do działalności uczonego, wobec ludzkości. Niech się postarają przez chwilę umiejscowić tę działalność w społeczeństwie, gdzie się zrodziła, gdzie ujrzała światło dzienne i gdzie ulega przemianom. Przestając więc na jakiś czas uważać swoją funkcję za uniwersalną regułę całej działalności naukowej,

niechże sobie wreszcie postawią uczciwie i zupełnie obiektywnie następujące pytanie: Kim jest Stalin? Sami na nie odpowiedzą, uważając to za rozwiązanie problemu. „Stalin jest mężem stanu i niczym więcej“. Problem nie jest jednak rozwiązany, ale dopiero postawiony przez taką odpowiedź, bo jeżeli są uczciwi i wierni swoim obiektywnym intencjom, powinni zastanawiać się dalej i zapytać: „Do jakich mężów stanu on należy?“ Tu już same fakty mówią za siebie. Albo — to już upór uczonych.

Polityka — nauką proletariatu

Marksizm-leninizm — podstawową teorią naszych czasów

MAMY DZIŚ dwa typy polityków: Churchill i Julian Moch z jednej strony, Stalin i Maurycy Thorez z drugiej. Z jednej strony chytrłość, z drugiej — tylko przenikliwość. Z jednej strony — subtelna i kłamliwa sztuka brudnych kombinacji, z drugiej szlachetne i głębokie poczucie przemiany historycznie doniosłej. Z jednej strony kłamanie policyjnego psa, z drugiej prosta i szczerza postawa prawdziwych wychowawców.

Listopad 1923. Po raz drugi w tym roku górnicy strajkują. Dla nich strajk to sprawa wielkiej wagi. Trzeba wygrać bitwę albo stracić to, co się osiągnęło poprzednimi zwycięstwami. Jeden z nich młody, dwudziestoczteroletni przewodca komunistów, wstaje i zaczyna do nich mówić. Tłumaczy, że sytuacja nie jest korzystna. Nawet nie taka sama, jak w lutym; zagłębie Ruhry było okupowane, górnicy Saary strajkowali, a węgiel niemiecki zablokowany. Teraz w listopadzie dopiero co cofnięto patronatowi podwyżkę płac. Jak wciągnąć masy górników z C. G. T., masy nie należące do zjednoczenia syndykalnego? Górnicy nie posłuchali Maurycego Thorez'a. Ruch listopadowy nie udał się. Ale w 1924 roku Maurycy Thorez wyciąga lekcję z niepowodzenia:

„Nie należy brać swoich pragnień za ich urzeczywistnienie... U rewolucjonistów chodzi przede wszystkim o stwierdzenie faktów w całej ich rzeczywistości, w całej ich prawdzie... Uważam, że w danej sytuacji podejmuje się daną decyzję, a w zależności od zmiany sytuacji dokonuje się decyzji różnej od tej, którą się powzięło dawniej. Rezygnuje się, jeżeli warunki zwycięstwa zdają się być już nie wystarczające, przystępuje się natomiast do walki, jeżeli przeciwnie, ma się nadzieję na większe szanse pomyślnego jej zakończenia przez

przyśpieszenie powstania. W każdym razie nie można związać się jakąś formułą, jakimś postanowieniem. Nie można w ten sposób krępować naszego ruchu" (cyt. w *Synu Ludu*, str. 43).

Listopad 1948. Raz jeszcze górnicy strajkują. Wszyscy przypominają sobie okoliczności towarzyszące temu strajkowi. Basen górniczy w stanie oblężenia. „Legalność“ na wakacjach. Kłamstwa rządu. Szantaż i manewry w podziale pracy. Zbrodniczy wysilek naszych socjal-demokratów, by zbuntować naród przeciwko jego najlepszej podporze — klasie robotniczej, przeciwko jej najlepszym obrońcom — komunistom. A w gruncie rzeczy prowadzące tę grę czynniki amerykańskie przygotowują wojnę. W tych warunkach trzeba było robotnikom nie tylko heroicznej odwagi, trzeba im było wysokiego i wyraźnego zrozumienia ich roli i sensu obecnej walki. W a w r z y n i e c C a s a n o v a wykazał to silnie i niezbiecie: górnicy powinni wznieść to poczucie na poziom uniwersalny, narodowy i międzynarodowy. Powinni zrozumieć, że ich obecna walka w Europie planu Marshall'a była czymś więcej, niż walką rewindykacyjną: aktem walki o szerszym zasięgu. Walką narodów o pokój. Ale żeby to zrozumieć aż do tego stopnia, by móc oprzeć się presji wroga, trzeba im było rozwiązać wiele sprzecznych ze sobą problemów. Oni, którzy na hasło Maurycego Thorez'a poprowadzili bitwę o produkcję, oni, którzy bronili i bronią jeszcze ostro statutu znacjonalizowanych kopalń, musieli zrozumieć, że obecny strajk byłby w innych warunkach rozwinięciem takiej samej walki o charakterze narodowym.

U jakiego intelektualisty, u jakiego burżuazyjnego polityka spotkamy się z taką odwagą, z taką wnikliwością i głęboką znajomością rzeczy? Trzeba to powiedzieć, jest to bowiem fakt historyczny, który wymaga głębszego zastanowienia się: dziś przewodcy robotników, klasa robotnicza w swych walkach stają na najwyższym poziomie, otwierają szersze perspektywy, podejmują bardziej skomplikowane sprawy, niż ktokolwiek z burżuazyjnych myślicieli. Maurycy Thorez i górnicy dali nam właśnie dowody tego.

Tymczasem nie jest to wynikiem przypadku. Nie jest to również wynikiem instynktu ani wróżbiarstwa, które dałoby przewodcom i masom jasne pojęcie ich przyszłości. Przewodcy nie są prorokami, a praktyka walk robotniczych nie płodzi mechanicznie, ostatecznie słusznej doktryny tych walk. Długo walczyła klasa robotnicza. I tak do dzisiejszego dnia jeszcze, na przykład w Stanach Zjednoczonych, masy robotnicze, zaangażowane w walce klasowej

nie zdobyły równocześnie i automatycznie słusznej i szerokiej perspektywy, która zapewniłaby pełny sens i skuteczność ich walce. Na prawdę, jeżeli przewódcy i walczący robotnicy okazują dziś taką wnikliwość i znajomość rzeczy, to dlatego, że ich samych wychowała partia proletariacka, to dlatego, że ta partia, awangarda uświadomionych robotników potrafiła stworzyć z polityki naukę, a z jej doktryny walki — marksizm-leninizm, podstawową teorię naszych czasów.

Istotnie, pierwsi Marks i Engels stworzyli prawdziwą naukę polityki, prawdziwą naukę socjalizmu. Przed nimi polityka była sztuką, a socjalizm utopią. Początkowo było to skromne przedsięwzięcie: jeden kamień, powiedziałoby się, dorzucony do tradycyjnej świątyni nauki; nowe zwycięstwo „umysłu naukowego“ i tradycyjnego: przed nimi powstały nauki dotyczące przyrody, oni stworzyli naukę o człowieku. Niektórzy sądzą, że w ten sposób uregulowano już ich rachunek, odrzucając ich w przeszłość, jak sławne cienie, które mimo to zacierają się już w teraźniejszości. Uważa się także, że ma się prawo ich przewyższyć, łamiąc ich zasady. Nic bardziej fałszywego, bardziej bezcelowego. To prawda, że Marks i Engels stworzyli naukę o człowieku, ale budując tę naukę stworzyli nowy sposób myślenia, zerwali z dawnymi normami filozofii, przynieśli nowe pojęcie świata, wprowadzili nową postawę naukową, stworzyli nową formę rzeczowości. Odtąd niemożliwością jest posunąć się naprzód w nauce (świadomie czy nieświadomie), żeby nie pójść w kierunku marksizmu, nie dostać się w orbitę jego myśli.

Tym, którzy by się zdziwili i zapytali nas: „Jak to jest możliwe, jak dwóch ludzi mogło do tego stopnia zmienić bieg historii? Czyż to nie jest absurdem, czyż nie sprzeciwia się samym zasadom tego marksizmu, którego jesteście wyznawcami?“ Tym nowym i dziwnym „marksizmem“ powiemy i poprosimy ich, żeby sobie raz jeszcze przeczytali (albo po raz pierwszy się z tym zaznajomili) ostatnie karty *Nędzy filozofii* (rozdz. 2, § 5, „Strejki i związki robotnicze“). Zobaczają tam, jak zrodziła się nauka o polityce i w jakim stopniu jest ona dziełem proletariatu i jak staje się ona w jego rękach najbardziej zupełną „królową nauk“.

Wybuchają strejki. Powstają związki robotnicze. Oto f a k t, który uderza Marksa w 1847 roku. Strejki te przybierają formę spontanicznej walki, formę organizacyjną, właściwą tylko klasie robotniczej. Robotnicy, którzy do niej przystępują, walczą bohatersko, ale nie domagają się niczego więcej poza natychmiastową

rewindykacją. Wobec tych związków „myśliciele“ reagują na dwa sposoby: jedni (ekonomiści) mówią robotnikom: „nie zrzeszajcie się, tworząc związki powstrzymujecie regularny rozwój przemysłu“. Inni, „socjaliści“, mówią im: „nie zrzeszajcie się, bo cóż na tym, koniec końców zyskacie?“

Wbrew socjalistom, wbrew ekonomistom Marks powiedział robotnikom: twórzcie swoje związki, ale bądźcie świadomi tego, co robicie, jeżeli się zrzeszacie. Musicie wiedzieć, dokąd dążycie i jaką przygotowujecie sobie przyszłość. I natychmiast Marks analizuje, p o t o, ż e b y n a u c z y ć r o b o t n i k ó w, k t ó r z y w y w o ł u j ą s t r a j k i, jakie są warunki i znaczenie związków.

Wielki przemysł, — mówi — skupia w jednym miejscu masę ludzi, którzy nie znają się wzajemnie. Konkurencja dzieli ich interesy. Ale utrzymanie płacy, wspólny interes, jaki mają przeciwko przedsiębiorcy łączy ich w jednej myśli oporu — w związku. Tak więc związek ma zawsze podwójny cel: zapobiec konkurencji między nimi, a stworzyć ogólną konkurencję dla kapitalisty... W tej walce, prawdziwej wojnie domowej łączą się i rozwijają wszystkie elementy potrzebne dla przyszłego starcia. Jak tylko stowarzyszenie dojdzie do tego punktu, przyjmuje już charakter polityczny (*Nędza filozofii*).

Tak więc możemy powiedzieć, że jak gdyby na gorącym uczynku złapaliśmy moment powstawania nowej nauki. Dla Marksa polegała ona na tym, by zająć poważne stanowisko wobec walk proletariatu, uznać je obiektywnie za proces przyrody, a rozumieć przez to cały sens walk proletariatu i proletariat tego nauczyć. Marks uczy przedstawicieli proletariatu, że łącząc się w związki zamanifestują wobec burżuazji swoje uświadomienie klasowe, będą klasą, która, aby istnieć, będzie musiała stać się klasą dla siebie samej, i złamać kiedyś formy burżuazyjnego panowania.

Znaczyło to posunąć się bardzo daleko na drodze nauki. Od samego początku Marks i Engels stworzyli pojęcia i metody stojące na wysokości uniwersalnych zadań, które czekały proletariat. Widzieli, że zadaniem proletariatu było nie tylko rozprawić się z burżuazją — klasą antagonistyczną. Nie tylko to, trzeba rozprawić się z całą przeszłością i przyszłością ludzkości, z tym co ludzie już ustanowili w dziedzinie kultury, moralności i nauki. Widzieli, że proletariat nie mógł zrobić kroku naprzód bez krytyki całej prze-

szłości, bez sprawdzenia i przewyższenia wszystkich jej wartości. A nowa nauka, nauka polityki stawiała się w ten sposób bijącym sercem wszystkich innych nauk. Wszystkie inne miały być w niej zawarte i przez nią opanowane: bo proletariat był żywą treścią przyszłego społeczeństwa, a jego zadaniem było dać mu jasną świadomość jego roli. Naukę wzięli z rąk burżuazji i stworzyli z niej broń, by uwolnić ludzi, stworzyli z niej narzędzie do zmiany ich pozycji społecznej. W ich rękach nauka stawiała się jednocześnie bardziej ścisła i szersza w swoim zakresie. Bardziej ścisła, bo klasa w imieniu której przemawiali, proletariat, nikogo już nie chce oszukiwać i nie może się obawiać rygorystycznych zasad, jakiegokolwiek byłyby ich konsekwencje; wie ona, że jako pani swej przyszłości stanie na wysokości tych konsekwencji. Dlatego też z już wykształconych nauk usunęli całą kłamliwą ideologię, wszelkie zarodki mistycyzmu i idealizmu. Zyskały one natomiast szersze horyzonty, bo klasa robotnicza rozwija się, poddając przeszłość krytyce. Abstrakcyjny, formalny, jednostronny sposób rozumowania encyklopedystów zastępuje ona nowym, historycznym sposobem myślenia. Stara się zbadać do głębi swój własny początek i rozwój, dojść do rozumu, który dla niej samej nie ma tajemnic — jest panią siebie w tym samym stopniu, co swoich dzieł. Tak więc dzieło, które Marks i Engels zaczęli sto lat temu jest dzisiaj częściowo ukończone. Klasa robotnicza, wychowana przez partię komunistyczną w duchu marksizmu-leninizmu, zdobyła uświadomienie. Marksizm stał się dziś szeroką, uniwersalną rzeczywistością, wniknął w ludzką naturę, stał się obiektywną siłą w rękach milionów. W Związku Radzieckim znalazł zastosowanie w życiu praktycznym, codziennym — najszerszych mas. Robotnicy, kolchoźnicy, uczeni, filozofowie, zjednoczeni w tej samej walce, wzbo-gacają tę samą prawdę (marksistowsko-leninowską), budują ten sam świat, komunizm jutra. To co w punkcie wyjścia było teorią przeznaczoną dla naświetlenia i kierowania prawie ślepą praktyką stało się dziś sednem tej praktyki do tego stopnia, że dziś w kraju socjalistycznym nie istnieje już skuteczna praktyka, która nie miałaby teoretycznego sensu i nie pokrywałaby się z teorią (przykładem — łączność organiczna teorii M i c z u r i n a z praktyką kolchoźników). Dokonała się przez to głęboka zmiana w samej istocie myśli naukowej. Wstąpiliśmy w epokę, którą przewidywał Marks, kiedy pisał w roku 1844: „Historia sama jest rzeczywistą częścią przyrody, przemiany natury w człowieku. Ale nauki przyrodnicze obejmą

z kolei naukę o człowieku, tak jak nauka o człowieku obejmie nauki przyrodnicze i jedna tylko będzie nauka“.

Ci, którzy budują „nowe życie“, wzbogacają i tworzą tę naukę, której powstanie zapowiadał Marks, której zasady sformułował i opracował metodę.

„Teoretyczne koncepcje komunistów — głosił *Manifest komunistyczny* — nie opierają się wcale na pojęciach, — na zasadach, wynalezionych czy odkrytych przez takich czy innych reformatorów świata. Nie są one niczym innym, jak „ogólnym wyrazem“ danych faktów w walce klas w ruchu historycznym, który odbywa się na naszych oczach“. Na drugim końcu łańcucha, na osiemnastym kongresie WKP(b) Stalin w ten sposób określa marksizm: „Marksizm, — mówi — jest naukowym wyrazem interesów życiowych klasy robotniczej“.

Wyraz ogólny, wyraz naukowy. Zapamiętajmy dobrze te słowa. Bo zrozumieć specyficzną „ogólność“ walk klasy robotniczej, rozumieć „naukę“ na wysokości ruchu historycznego, który odbywa się na naszych oczach, to wymagało i wymaga jeszcze złamania form myślenia, w których zasklepia się burżuazja, to wymagało też odkrycia nowej formy ogólności. Abstrakcyjną ogólność pojęć, rodzaj bezbarwnej monety, w której zatracą się rzeczywistość (logika to pieniądź unisnę — mówił Marks o Heglu) trzeba było zastąpić konkretną formą ogólności, która powstaje w toku walk, gdzie się tworzy, i w naturze ruchów, które są jej życiem i istotą. Trzeba było, jak to wykazał Engels w *Dialektyce przyrody*, uchwycić w pracy proces, który zmienia naturę w człowieku, proces, który poprzez prymitywny świat zwierzęcy prowadzi do ludzkości. W rewolucyjnym procesie wyzwolenia pracy, czyli w działalności proletariatu, czyli „w ruchu historycznym, który odbywa się na naszych oczach“, trzeba było uchwycić postęp, który zapewni człowiekowi poznanie i opanowanie rzeczy. „Ogólność marksistowska“ polega na wykazaniu oczywistości głównego ruchu historii, a przez to na wyzwoleniu sił, których rozwój oddaje samą przyrodę w ręce człowieka. Nauka przemian przyrodniczych w człowieku, nauka o wyzwoleniu człowieka, nauka przemian przyrody przez człowieka, oto na czym polega to skromne zadanie: „dać wyraz naukowy interesom życiowym klasy robotniczej“. Dlatego też mamy prawo twierdzić, że marksizm-leninizm jest podstawową teorią naszych czasów, teorią o najszerszym zakresie i najbardziej świadomą.

Nie dziwnego, że Stalin, nauczyciel marksizmu-leninizmu, najlepszy z bolszewików, ich przewodca i wychowawca, jako umysł encyklopedyczny wyższej klasy jest prawdziwym wzorem nowoczesnego uczonego. Stalin to człowiek, który buduje „nowe życie“.

A fakt ten wymaga dalszej refleksji.

Nauka stalinowska nauką partii

STWORZYĆ wraz z Leninem partię bolszewicką. Wraz z Leninem doprowadzić partię bolszewicką do władzy. Stworzyć z Leninem i po Leninie socjalizm. Poprowadzić zwycięsko wojnę narodową. W chwili obecnej tworzyć komunizm. Na każdym etapie włączać dzieło chwili do całości walk proletariatu. Na każdym etapie dawać swoje perspektywy, kierować każdym ruchem robotniczym. Takie było i jest dzieło kierującego tym ruchem Stalina. Filozofowie burżuazyjni, ich uczniowie, socjal-demokraci i trockiści przyzwyczaili się na ogół widzieć w tym dziele tylko produkt „ograniczonego praktyka“. Czy to przez ignorancję czy przez brak uczciwości, nigdy nie pomyśleli o tym, żeby zbadać treść i znaczenie tej „praktyki“, o której bez dowodów twierdzą, że jest „ograniczona“. Prawdą jest, że każde z dzieł, o których mówiliśmy było dziełem teoretycznym, każde z nich wzbogaciło naukę w sposób decydujący. Fakt, że Stalin je stworzył, że nimi pomyślnie kierował, wykazuje w sposób widoczny i namacalny, że jest on dziś prawdziwym kontynuatorem mistrzów marksistowskich, a wzorem prawdziwych i żyjących marksistów naszych czasów.

Nie możemy omawiać tych dzieł jednego po drugim. Zanalizować je, to zanalizować pięćdziesiąt lat historii, której istotą było to, że zmieniła los ludzki. Wystarczy zacytować wspaniałą *Historię Partii Komunistycznej*, dzieło Stalina i Komitetu Centralnego partii bolszewickiej, które stanowiło pod tym względem niezastąpiony dokument z pierwszej ręki, którym należy się posłużyć. Czytając tę historię dostrzegamy jakby złotą nić, która ją przebiega i jest wyrazem ciągłości jej założeń. Jest to stały wysiłek Lenina i Stalina; by obronić i „utrzymać jedność ducha partyjnego“. To jest właśnie główne zadanie, które pragniemy tutaj podkreślić, bo wydaje się nam, że stanowi ono klucz do wszystkich innych i że jest ono szczególnie ważne, by nam wykazać na czym polega naukowa działalność Stalina, żeby nam wyjaśnić sposób, w jaki wzbogacił on wspólny skarb marksistowski. Co to właściwie znaczy, utrzymać jedność partii? Nie zapominajmy o jednym: ta partia nie jest zwy-

czajną partią, to partia klasy robotniczej. W niej cała przyszłość tej klasy, zadaniem partii wydobyć ją i urzeczywistnić. A klasa robotnicza nie jest taką klasą, jak inne. W sercu społeczeństwa jest ona bodźcem, który pcha je naprzód, klasą, która najgłębiej przeżywa swoje sprzeczne problemy, nie może ich przeżyć inaczej, jak przy pomyślnym ich rozwiązaniu. Działalność partii nie jest więc działalnością przypadkową, ale działalnością racjonalną. Bo tak samo, jak działalność lekarza (przyjawszy oczywiście wszelkie właściwe zastrzeżenia) nie może być miarodajną, nie mogłaby istnieć inaczej, jak w oparciu o poznanie choroby, o troskę o chorego, tak samo na innym planie i w innych proporcjach działalność partii nie może przejawiać się inaczej, jak tylko w oparciu o znajomość społeczeństwa i troskę o jego dobro.

Bez teorii rewolucyjnej nie ma partii rewolucyjnej — pisał Lenin w 1902 roku. Stąd wynika ta konsekwencja: niemożliwą jest rzeczą utrzymać jedność partii z zewnątrz samym tylko aktem władzy, który objąłby wolę, a nie przekonałby sumienia. Tylko poważne studium warunków walki, tylko określenie właściwej polityki jako naukowego wyrazu interesów życiowych klasy robotniczej pozwala zrealizować tę jedność przekonywując przeciwnika i pociągając za sobą masy.

„Cóż to jest prąd polityczny w klasie robotniczej“? — zapytuje Stalin 3 marca 1937 roku (przemówienie na plenarnym zebraniu Komitetu Centralnego WKP (b)). „Prąd polityczny w klasie robotniczej — odpowiada, to grupa albo partia o właściwej sobie, wyraźnie określonej fizjonomii, to platforma, program, który nie ukrywa i nie może ukryć spojrzenia na klasę robotniczą ale głosi je szczerze i otwarcie na oczach tejże klasy. Program ten nie waha się ukazać pewnej postawy politycznej klasie robotniczej ani wykazać swoich prawdziwych zastrzeżeń wobec tej klasy; lecz przeciwnie, idzie, ukazuje się jej z odkrytym czołem, aby ją przekonać o słuszności swojego punktu widzenia. Cóż to innego utrzymać jedność partii, jak nie przez ukazanie tej partii oczom klasy robotniczej, jako jedynego prawdziwego kierunku politycznego tej klasy, kierunku, który najlepiej wyraża jej interesy życiowe i permanentne? Innymi słowy, dla utrzymania tej jedności jest rzeczą konieczną potrzebą umieć przekonywać, umieć wykazać, krótko mówiąc, umieć wychowywać“.

Zadanie polityczne utrzymania łączności partii jest więc zadaniem w najwyższym stopniu teoretycznym i nau-

k o w y m. Jest to po prostu wynikiem charakteru klasy robotniczej, roli, jaką odgrywa w społeczeństwie i charakteru partii, która jest jej świadomą awangardą. Sam fakt odpowiedniego pojmowania tej jedności jest zadaniem teoretycznym. Ani zbytnia brutalność, ani zgnily kompromis: taka jest zasada Lenina i Stalina. Partia wzmacnia się, pozbywając się elementów reformistycznych i niepewnych. Ta prosta myśl wymaga ogromu teorii społecznej, wyraża cały kompleks praw naukowych: nabiera właściwego sensu w umyśle członków partii i w umyśle jej wodzów, gdzie tkwi wyraźna świadomość nowych dróg, które otwierają się przed klasą robotniczą. Dlatego też w ten sposób czuwając nad jednością partii, poniósł Stalin najdalej i najwyżej sztandar nauki marksistowsko-leninowskiej.

Pierwsza bitwa: w 1924 roku, w przeddzień śmierci Lenina powstaje wewnątrz partii opozycja trockistowska. Sytuacja była trudna: poważne trudności ekonomiczne w republikach radzieckich, klęska rewolucji w Niemczech i Bułgarii. Przeciw partii T r o c k i, który przeprowadza swoją teorię „rewolucji permanentnej“. „Proletariat rosyjski — mówił — nie mógłby w istocie utrzymać władzy w świecie kapitalistycznym, wewnątrz partii natrafiłby na opozycję chłopów a na zewnątrz na opozycję burżuazji. Tylko rewolucja proletariatu na Zachodzie — mówił Trocki, — pozwoliłaby robotnikom rosyjskim na rozwiązanie sprzecznych problemów, które przeciwstawiały ich rosyjskim chłopom“. Tezy te datowały się od 1905 roku i zostały ponownie podjęte w 1922. Tymczasem w 1924 roku były nie tylko fałszywe, były już zbrodnicze. Bo na Zachodzie ustalał się już kapitalizm i nie było mowy, by liczyć się z natychmiastową rewolucją. Wbrew Trockiemu Stalin wykazał, że teoria „rewolucji permanentnej“ prowadziła faktycznie do zlikwidowania Rewolucji Październikowej, do zwątpienia w jej przyszłość, zanim jeszcze przyniosła swoje wyniki. Dobro rewolucji — mówił Stalin — tkwi w przymierzu robotników i chłopów. (*Zagadnienia leninizmu*). Było to postawienie zasady, które miało poprowadzić Stalina do sprecyzowania sensu dyktatury proletariatu, do określenia charakteru Rewolucji Październikowej, do wykazania, że jej główne zadanie było teraz zadaniem ekonomicznym i narodowym, a to zadanie, jako jedyne możliwe, jako jedyne konkretne, miało znaczenie międzynarodowe, bo zapewniało podstawy pierwszemu państwu robotniczemu.

Kilka miesięcy później, w kwietniu 1924 roku wobec studentów Uniwersytetu w Świerdłowsku miał Stalin wyciągnąć wnioski

z całej tej polemiki w cyklu wykładów pod tytułem *Zasady leninizmu*. Na każdej karcie czuje się troskę o utrzymanie jedności ducha leninowskiego i ducha jedności partii. Ażeby utrzymać tę jedność, Stalin był zmuszony wydobyć w całej ich ścisłości zasady doktryny, dać naukową definicję leninizmu, jako marksizmu okresu imperialistycznego i okresu rewolucji proletariatu. Tak więc walka o utrzymanie partii i walka o wzbogacenie nauki były jednym i tym samym przedsięwzięciem.

Druga bitwa: w 1929 B u c h a r i n rusza na wojnę przeciwko partii. Chwila jest decydująca. NEP spełniła swoją rolę ekonomiczną, kraj się wzbogacił, rozwinął się socjalistyczny sektor ekonomiczny (86% w przemyśle w roku 1927), przemysł osiągnął swój poziom przedwojenny. Jednakże częściowa wolność handlu sprzyjała rozwojowi klasy bogatych chłopów — kulaków. Dwie zaistniały teraz kwestie: jak rozwinąć uprzemysłowienie w ramach socjalizmu? Jak zlikwidować na wsi elementy kapitalistyczne, którym NEP pozwoliła się rozwijać? Odpowiedź na te dwa pytania obejmowała całą przyszłość socjalizmu. Rozwiązanie tych problemów było o tyle sprawą nie cierpiącą zwłoki, że istniała wielka dysproporcja między uspołecznionym przemysłem a rolnictwem, które po większej części należało jeszcze do małej i średniej własności. Na te pytania B u c h a r i n, R y k o w i T o m s k i odpowiadali na swój sposób: „Dajcie spokój, — mówili, nie zajmujcie się kulakami, oni sami z siebie włączą się do systemu socjalistycznego a rolnictwo samo stanie na tym samym poziomie co przemysł; klasa robotnicza jest dziś klasą najsilniejszą; skończy się walka klasowa, kulacy sami znikną; nie śpieszcie się; zróbcie przerwę, zaczerpnijcie trochę z zagranicy, gdzie ustala się ustrój kapitalistyczny a wszystko zostanie samo przez się rozwiązane“. Przeciwno Bucharinowi i opozycji prawicowej broni Stalin jedności i ducha partii. I tym razem musiał ponieść dalej i wyżej sztandar nauki marksizmu-leninizmu w jej ciągłym rozwoju. Przede wszystkim trzeba było zbadać układ sił klasowych w Związku Radzieckim i w krajach kapitalistycznych: kulak wzrasta w potęgę, pozostałości burżuazji stają się niebezpieczne; kapitalizm jest w przededniu wielkiego kryzysu (jesteśmy w 1929 roku), zwiększa się walka klasowa. Poza tym trzeba sprecyzować ideę Lenina sprawdzając ją w praktyce; pod dyktaturą proletariatu walka klasowa daleka od osłabienia staje się jeszcze bardziej zacięta. Trzeba ukazać przyczyny tego zaostrzenia na terenie Związku Radzieckiego.

„Prawdą jest, — mówi Stalin, że socjalizm atakuje z powodzeniem elementy kapitalistyczne, że socjalizm w z r a s t a p r ę d z e j, niż elementy kapitalistyczne; że z tych powodów znaczenie relatywne elementów kapitalistycznych obniża się i dlatego właśnie, że tak się dzieje, elementy kapitalistyczne przezuwają śmiertelne niebezpieczeństwo i wzmacniają swój opór. A w tej chwili mają jeszcze możliwość wzmocnienia oporu, nie tylko dlatego, że kapitalizm światowy udziela im poparcia, ale także dlatego, że mimo mniejszego znaczenia relatywnego w porównaniu ze wzrostem socjalizmu, nie mniej zaznacza się wzrost kapitalizmu i to daje im pewne możliwości nagromadzenia sił, by oprzeć się wzrostowi socjalizmu. (op. cit.,). Bucharinowi, który tłumaczy zaostrzenie walki klasowej brakiem zdolności administracyjnych partii, Stalin odpowiada: „to nie jest nauka, to praktyki znachorów“. Bo nauka, zdaniem Stalina, winna zapewnić teorię, która doprowadza do skutecznej akcji. A teoria stalinowska doprowadziła do skutecznej akcji, bo wyraziła się od razu w hasłach konkretnych: być na czele; wzmocnić sektor socjalistyczny; rozwinąć przemysł na zasadzie planu pięcioletniego; wpływać na rozwój walki klasowej, podejmując kolektywizację wsi; załatwić sprawę sabotażu burżuazji, tworząc nowe oddziały techniczne: oddziały czerwone. W rok później w dwunastą rocznicę Rewolucji Październikowej miał Stalin wyciągnąć konkluzję z całej tej polemiki z opozycją, wykazując, jaki był cel i jakie były perspektywy walki przeciwko elementom kapitalistycznym: miał wykazać w b r e w n a u c e „k l a s y c z n e j“, możliwości planów socjalistycznych i stworzyć w tym celu teorię akumulacji socjalistycznej; wykazać w b r e w n a u c e o f i c j a l n e j możliwość tworzenia wielkich gospodarstw rolnych o rozmiarach od 50 do 100 tysięcy hektarów. Za każdym razem musiał oprzeć się o zasady leninizmu, przemysleć je na nowo w świetle wymagań praktyka.

„Zastrzeżenia „nauki“ przeciw możliwości i potrzebie organizowania wielkich gospodarstw rolnych, mówi — upadły, rozsypały się w proch. Praktyka zbiła zastrzeżenia „nauki“, pokazała raz jeszcze, że nie tylko ona powinna korzystać z nauki, ale i „nauce“ nie zaszkodziłoby skorzystać ze wskazówek praktyki“ (op. cit.,). Dalej jeszcze wyjaśnia Stalin, dlaczego wielkie gospodarstwa rolne są możliwe i dają dochody: nie ma dochodów całkowitych w państwie socjalistycznym (ziemia jest własnością państwa). Bezúčteczność realizowania najwyższej stawki zysku (a nawet średniej

stawki); za to gospodarstwa rolne mogą otrzymać ulgi podatkowe i kredyty.

„O tym wszystkim, — dorzuca Stalin, czcigodna nauka zapomniała“. Tak więc raz jeszcze utrzymanie jedności i ducha partii, posunięcie się nauki naprzód okazały się jak gdyby jednym i tym samym przedsięwzięciem.

Bo jest rzeczą niemożliwą pójść naprzód, jeśli się nie przekonało, niemożliwym przekonać, jeśli się nie wykazało. Takie jest zadanie komunistycznego przewódcy: bez przerwy wyjaśniać, wykazywać, bez przerwy wychowywać. Inaczej bitwa jest przegrana, a partii grozi to rozpadem.

Ale teraz czas już po temu, by posunąć dalej nasze rozważania. Może już nie jeden czytelnik zaczyna poruszać się nerwowo na krześle. „Cóż, — powie, wychowywać! Ładna historia! Chciałbym bardzo zrozumieć w czym to wszystko może być dziełem naukowym. Bo w końcu uczony, to nie ten, który naucza, to ten, który coś odkrywa“. Doskonale, ale są odkrycia i odkrycia. I otóż *niektóre odkrycia* zawdzięczamy Stalinowi. Zaslugują na to, żeby się nad nimi zastanowić.

Teoria stalinowska — teorią uniwersalną i encyklopedyczną

PRZEDE WSZYSTKIM jeden moment zasługuje na uwagę. Co rozumiemy właściwie pod słowem o d k r y é? Odkrycia w dziedzinie nauki nie stanowią czynności abstrakcyjnej. Wręcz przeciwnie, jest to czynność podwójnie konkretna. Po pierwsze: wymaga ona od uczonego łączności z tym wycinkiem przyrody, który ma zglebić (łączności konkretnej, bo w ostatecznym badaniu staje się ona *pracą nad przyrodą*). Po drugie: wymaga łączności uczonego z całą kulturą jego epoki, a poprzez tę kulturę z formami społecznymi, które nadają jej żywotność i prawdziwą uniwersalność (znowu łączności konkretnej, bo w ostatecznym badaniu, *istnieje ona tylko w historii*, w samej istocie przeszłości społeczeństwa). Itak na przykład uczeni, którzy dokonali najważniejszych odkryć w dziedzinie nauk przyrodniczych, to głównie ci, którzy opanowali teorię podstawową swojej nauki, teorię najbardziej postępową: tę, która bardziej niż inne pozwalała „rozgryźć“ rzeczywistość i dojść do wiedzy obiektywnej. Itak Newton odkrył

rachunek nieskończoności. Nie znaczy to, że wynalazł go w każdym szczególe. Znaczy to, że opanowując najbardziej postępową teorię swojego czasu, fizykę Galileusza, na właściwych tej teorii podstawach technicznych i metodycznych chciał dać ogólne wytłumaczenie znanych wówczas zjawisk przyrody. Rachunek nieskończoności był narzędziem, które umożliwiło takie wyjaśnienie. Wszystkie te badania przeprowadza Newton do tego stopnia w zależności od fizyki i mechaniki, że można by powiedzieć, że to wymagania fizyki w każdej chwili niosły jego myśl naprzód.

To stwierdzenie pozwala nam określić charakter wątpliwości, które powstają w niektórych umysłach, jak usłyszą słowo *Stalin uczoney*. Zamiast postawić problem, jak on się rzeczywiście przedstawia: jaka jest konkretna działalność Stalina? Czy jest uniwersalna? Jaki jest charakter przedmiotu, jakim zajmuje się Stalin? Jakiego rodzaju wiedzę posługuje się on wobec tego przedmiotu? W jakiej mierze wiedza ta panuje nad przedmiotem? W czym właściwie Stalinowi opanowanie tego przedmiotu pociągnie za sobą przemiany innych wycinków przyrody? Zamiast stawiać te pytania — stawiają sobie pytania abstrakcyjne. Zachowują w umyśle swoiste wyobrażenie idealności naukowej. Sprawa jej prawdopodobieństwa nie wzbudza w nich żadnych obaw i zapytują się najpoważniej w świecie: czy działalność Stalina odpowiada, czy nie odpowiada naszym zasadom? Nie widzą, że w sposobie, w jakim pojmują tę zasadę, odzwierciedla się nie tylko obiektywny aspekt ich działalności naukowej, ale, że ciąży na nim cała masa tradycyjnych ideologii, cały aparat pojęć i obrazów (psychologicznych na przykład), które pozostawiły w każdym z nas życie, wychowanie i praca w świecie burżuazyjnym (i na sposób burżuazyjny).

Więcej skromności wypadałoby okazywać wobec tych, którzy tworzą nowe życie, skromności świadomej i rozsądnej, takiej, na jaką zdobyć się mogą prawdziwi uczeni, którzy zamiast idei prawdy wolą prawdę samą. A jeśli chodzi o Stalina, prawda ukazuje się sama przez się i wystarczająco widocznie. Przedmiot, którym się on zajmuje, który uważa za symbol pracy — to przyszły ustrój socjalistyczny, przechodzący do komunizmu. Nigdy uczoney „wyspecjalizowany” nie staje wobec podobnego przedmiotu. Tutaj nie można zbudować zmniejszonego modelu społeczeństwa, którego rozwój można by badać wygodnie w sprzyjających warunkach laboratoryjnych. Trzeba działać tak samo w życiu, a laboratorium to świat. Przyszłe społeczeństwo socjalistyczne w oczach Stalina i dla jego działalności nie



jest przedmiotem abstrakcyjnej spekulacji. Nie ma ono nic wspólnego z takim społeczeństwem, jakim je widzą „socjolodzy“. To żywy świat, w którym pracuje i utwierdza się nowy człowiek-socjalista, w którym rodzi się nowy człowiek-komunista jutra. Innymi słowy, w nim to właśnie rozwija się i przybiera ostateczną formę konkretna praca człowieka-socjalisty. Znaczy to, że w nim zbiegają się i wiążą wszystkie dziedziny działalności człowieka-socjalisty, w nim nabierają sensu wszystkie przedmioty, których dotyczy ta działalność. Zalesić stepy; utworzyć ciężki przemysł; nauczyć chemii Kirgizów; zużyć energię atomową na odwrócenie biegu rzek; uczyć historii partii komunistycznej; są to dziedziny działalności bardzo różne: jedne mają za przedmiot przyrodę, inne człowieka. A wszystkie są w ustroju socjalistycznym częścią istotną całości kształtu tej samej działalności: budowy socjalizmu. Wszystkie dążą do tej samej przyszłości: ustroju bezklasowego. Stalin, który kieruje tym ruchem zajmuje się więc przedmiotem bogatym i takim, który w pewnym sensie obejmuje wszystkie inne, nawet przyrodę (mówię o tym, co za każdym razem, uzyskują z niej ludzie przez swoją pracę — zalesiony step, odwrócony bieg rzeki). Ekonomia, historia, nauki przyrodnicze stanowią w ustroju socjalistycznym elementy teorii podstawowej, która je umiejscawia i wciąga: „nauka kierownictwa, nauka budowy socjalizmu, nauka — mówi Stalin na 18-tym kongresie Partii Komunistycznej — to zwycięstwo komunizmu“.

A my znamy już tę naukę. To teoria, którą stworzyli Marks i Engels w czasach pierwszych walk proletariatu. To ta, którą Lenin ustalił i wzbogacił w czasie rewolucji proletariatu, w okresie imperializmu: to marksizm — leninizm, a wiemy z góry, jak bardzo był on uniwersalny. Wiemy jak wspaniałym narzędziem analizy był on w rękach Marksa, Engelsa, a później, jakim wspaniałym narzędziem walki stał się w rękach Lenina.

Tymczasem w rękach Stalina *ta sama teoria* stała się czymś więcej jeszcze. Stała się narzędziem budowy lepszej ludzkości, wolnej i szczęśliwszej. Dalej jeszcze: stała się „rdzeniem racjonalnym“, który zapewnia innym naukom podstawę i kierunek, wzbogacając się ich osiągnięciami, a dając im wzamian swoją prawdę.

Z tego właśnie wynika ów szczególny charakter *odkryć* Stalina. Odkrycie jest dla Stalina czynnością konkretną, jest pracą, która śmiało dotyka przedmiotu, każe mu żyć całą jego treścią, wy-

dobywać zeń wszystkie jego sprzeczności. Jednak założywszy, że bierze się ten przedmiot w ręce, nie można tu już mówić o czynności spekulatywnej, przedmiot żyje, a sprzeczności, które w sobie zamyka są okrutne: rządzą życiem ludzkim. To co odkrywa Stalin, to nie abstrakcyjne prawdy, to prawdy, które wyjaśniają działanie, zmieniają ludzi. A zmieniają ich właśnie w tym kierunku, którego wymaga w każdej chwili budowa socjalizmu. Powiemy na przykład o „stachanowizmie“, że jest odkryciem Stalina. Znaczy to, że na skutek stalinowskiego hasła zwiększenia produkcji współzawodnictwo objęło masy, a tu i tam wykwalifikowani robotnicy zaczęli udoskonalać swoją technikę, aby lepiej wyzyskać czas pracy. Odkrycie Stalina polega na tym, że zrozumiał on znaczenie klasowe inicjatywy stachanowskiej, potrafił wyjaśnić jej genezę, wykazał całe jej znaczenie dla budowy socjalizmu i krótko mówiąc, potrafił z szeregu odosobnionych inicjatyw, często słabo rozumianych przez techników, stworzyć wielki ruch robotniczy.

„Czy nie jest jasne, że stachanowcy są nowatorami w naszym przemyśle, że ruch stachanowski reprezentuje przyszłość naszego przemysłu, że zawiera on w sobie ziarno przyszłego kulturalno-technicznego rozwoju klasy robotniczej, że otwiera przed nami tę jedyną drogę, na której można osiągnąć najwyższe wskaźniki wydajności pracy, jakie są niezbędne, aby przejść od socjalizmu do komunizmu i znieść przeciwieństwo między pracą umysłową a pracą fizyczną?“ (*Zagadnienia leninizmu*).

Odkrycie polegało na uogólnieniu danych, dostarczonych przez działalność praktyczną mas, na wzbogaceniu tej działalności przez jej prawdziwą perspektywę, na stworzeniu prawdziwego ruchu stachanowskiego przez danie najlepszym z robotników pełnego poczucia wartości i kierunku ich pracy. Odkrycie, które zmieniło człowieka. Stalin interweniował w ten sposób w każdej ważnej dla życia narodu chwili, czy to by uogólnić praktykę, wkładając w to cały swój rozmach i zapewniając swe kierownictwo, czy to by wskazać drogę do nowych przedsięwzięć. Uczynił to w najróżniejszych dziedzinach: w agronomii, naukach przyrodniczych, ekonomii, naukach prawnych. Za każdym razem czyni to z tym samym rozmachem, jednolitością horyzontów, bo posiada w ręku główne „ogniwo“ — podstawową teorię budowy socjalizmu. Tak też przyciąga do siebie wszystkie ogniwa łańcucha, zbiera je i prowadzi do jednego celu wszystkie techniki konstrukcyjne. Można tedy zrozumieć sposób, w jaki Stalin wzbogacił marksizm, rozszerzając go

i pogłębiając jednocześnie. Jest on mistrzem marksizmu w okresie dogorywającego imperializmu, w okresie powstawania socjalizmu i komunizmu. Musiał rozwiązać problemy ekonomiczne, militarne i prawne, przed którymi nie stanął nigdy jeszcze żaden przewodca robotników, w ogólnych warunkach rozkładania się kapitalizmu i zaostrzającej się walki klas. Dzieło jego polega na rozszerzeniu dziedziny marksizmu, ponieważ zajmuje się on zupełnie nowymi problemami: teorią państwa w ustroju socjalistycznym (referat na XVIII kongresie), teorią kolektywizacji ziemi (źródła: przemówienia do marksistów specjalizujących się w kwestii rolnej), teorią planifikacji (nowa sytuacja, nowe zadania budownictwa ekonomicznego), teorią strategii i taktyki, zarówno rewolucyjną jak wojskową (źródła: Listy z frontu do Lenina, rozkazy dzienne od 1941 do 1945 r.), teorią kwestii narodowej, nową teorią stosunków międzynarodowych i dyplomacji (możliwość koegzystencji krajów socjalistycznych i kapitalistycznych).

Dzieło Stalina polega jednocześnie na pogłębieniu i umocnieniu podstawowych zasad marksizmu-leninizmu. Było to konsekwencją zaostrzenia walki klas spowodowanej ogólnym kryzysem kapitalizmu. Burżuazja umiera niechętnie: używa wszystkich sposobów ideologicznych, policyjnych, wojskowych, aby tylko opóźnić swój upadek, prowokuje i podtrzymuje wszelkie kłamstwa i zamieszki (przykład: sprawa Tito — nic innego, jak awanturnictwo i szpiegostwo, ochrzczone szlachetnym mianem „nowej ideologii”). Rygor, niezachwiana wierność wobec zasad leninowskich uwarunkowują więc wzbogacenie doktryny.

Tymczasem wierność Stalina nie jest (i nie może być) wiernością dogmatyka zasklepionego w martwych prawach. „Istnieje marksizm dogmatyczny i marksizm twórczy, ja pozostaję na terenie tego drugiego”, — mówił w 1917 roku na szóstym kongresie POSDR. Zawsze wraca do tej zasady, bierze ją w całej jej ścisłości i całej jej ogólności, co jest zresztą jedynym sposobem, by zrozumieć ją i dostosować do obecnych okoliczności. Tak więc wracając do podstawowej zasady marksizmu, dotyczącej państwa (państwo jest narzędnikiem panowania jednej klasy nad drugą), Stalin zdołał uchwycić sens tezy Engelsa o obumieraniu państwa i dał poznać całemu światu nową zdobycz, którą walka klas przynosiła państwu radzieckiemu.

„Obecnie główne zadanie naszego państwa wewnątrz kraju polega na pokojowej pracy gospodarczo-organizacyjnej i kulturalno-wychowawczej. Co się tyczy naszej armii, organów karnych i wywiadu, to ostrzem swym są one zwrócone już nie do wewnątrz kraju, lecz na zewnątrz, przeciwko wrogom zewnętrznym“. (*Zagadnienia leninizmu*). I Stalin posuwa się dalej jeszcze: daje perspektywy na przyszłość: czy państwo będzie mogło istnieć w okresie komunizmu? „Owszem — odpowiada Stalin — zachowa się jeżeli nie zostanie zlikwidowane otoczenie kapitalistyczne, jeżeli nie zostanie usunięte niebezpieczeństwo najazdu zbrojnego z zewnątrz. Przy tym rzecz zrozumiała, że formy naszego państwa znowu się zmieniają stosownie do zmian w sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej.

Nie, nie zachowa się i obumrze, jeżeli otoczenie kapitalistyczne zostanie zlikwidowane, jeżeli zastąpione zostanie otoczeniem socjalistycznym“, (*op. cit.*).

Jakże możliwe było rozszerzenie tej wiedzy? Wydaje się, że złożyły się na to trzy powody: przede wszystkim rozszerzenie to mogło nastąpić dlatego, że Stalin staje od razu na stanowisku uniwersalnej perspektywy proletariackiego internacjonalizmu. Znaczenie państwa, które wyrosło z Rewolucji Październikowej, oceniał on w skali międzynarodowych zadań proletariatu w ogólności a narodów radzieckich w szczególności. Poza tym dlatego, że zna występujące w danym momencie warunki i uogólnia je w odniesieniu do podstawowych zadań proletariatu: otoczenie kapitalistyczne, zadania konstrukcyjne wewnątrz Związku Radzieckiego. W końcu dlatego, że stara się on przemyśleć w całym jej zakresie i w całej jej ścisłości podstawową zasadę marksizmu-leninizmu. Państwo ma zawsze jakieś piętno klasowe, tak długo, póki w ten czy inny sposób trwać będzie walka klas.

To opanowanie zasad połączone z najszerszym doświadczeniem praktycznym stanowi o wartości nauczania doktrynalnego Stalina. Są ludzie (byłaby to lekkomyślność czy zła wiara?), którzy uważają powściągliwość Stalina w tej dziedzinie za dowód jego rzekomo nienaukowej prostoty. Można im tylko poradzić, aby się nauczyli czytać. W 1938 roku pisze Stalin *Materializm dialektyczny i historyczny*. Każde jego słowo tchnie doświadczeniem wodza i wychowawcy. Ukazuje on nam istotę marksizmu, ale nie tego, którego można się nauczyć z książek (a to byłoby właśnie oznaką „umysłu elementarnego“ i to jest, stosunkowo zresztą najmniejszą jeszcze winą jego cenzorów), lecz tego, który dzięki niemu znalazł

zastosowanie i odnosi zwycięstwa przez lat trzydzieści zaciętych walk. Z tego właśnie powodu potrafi Stalin łączyć zasady z taką znajomością rzeczy i z taką prostotą. Dla niego zasady są całkowicie wyłączone z tych podstaw pseudofilozoficznych i poheglowskich, które je jeszcze przysyłają — dla niektórych. Zasady te stanowią jedno z jego własnym doświadczeniem i doświadczeniem partii. One też odmierzają wartość i wyrażają skuteczność tego doświadczenia. Na uwagę zasługuje też sformułowanie, jakie daje Stalin dialektyce sprzeczności.

„W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka wychodzi z założenia, że w przedmiotach przyrody, w zjawiskach przyrody zawarte są sprzeczności wewnętrzne, gdyż wszystkie przedmioty i zjawiska przyrody mają swoją ujemną i dodatnią stronę, swoją przeszłość i przyszłość, swoje elementy przeżycia się i elementy rozwoju, że walka tych przeciwieństw, walka między starym a nowym, między tym, co obumiera, a tym, co się rodzi, między tym co się przeżywa, a tym co się rozwija, stanowi treść wewnętrzną procesu rozwoju, treść wewnętrzną przeobrażania się zmian ilościowych w jakościowe“.

(Krótki kurs Historii WKP (6)).

To, co nas uderza w tym tekście to nie tylko prostota, jasność i precyzja, to przede wszystkim nowy wysiłek, by wnikać głębiej w prawdziwą treść historyczną i przyrodniczą, w samą istotę sprzeczności. Można powiedzieć, że od czasów Stalina, marksizm wyłamuje się ostatecznie z formalnych jeszcze pojęć heglizmu, szczególnie trzeba zauważyć, że w tekście stalinowskim nie ma mowy o „zaprzeczeniu negacji“, mówić znów językiem Hegla jest dziś więcej, niż niepotrzebne, może to tylko wprowadzić dużo zamieszania. Jest natomiast mowa o „walce między starym a nowym, między tym, co się rodzi, a tym, co obumiera“. Stalin nie mówi już językiem filozoficznym, mówi bogatym językiem historii i przyrody. Czy nas to zdziwi? Wcale nie, bo dzieło Stalina nie jest wynikiem przypadku. Wyraża ono wiele warunków właściwych tylko naszemu czasom. Jeżeli jest prawdą, jak powiedział Stalin, że „marksizm jest wyrazem naukowym życiowych interesów klasy robotniczej“, można powiedzieć, że im bardziej się upowszechnia i wzbogaca pole działania klasy robotniczej, tym bardziej utwierdza się jej własna świadomość, tym więcej musi się upowszechniać nauka, która wyraża jej „interesy życiowe“. Trzeba, żeby ta nauka stała zawsze na wysokości klasy robotniczej, a dziś, dzięki Związkowi Radzieckiemu zadania te obejmują całą ludzkość, obejmują całą przyrodę.

Dlatego właśnie nauka stalinowska jest uniwersalna i wielostronna. Jest nauką proletariatu, nauką, mówi Stalin „praw rozwoju socjalistycznego budownictwa, zwycięstwa komunizmu“, nauką, która jest rdzeniem wszystkich innych, który je obejmuje i prowadzi do tego samego celu. Tak więc zbliża się chwila, którą Marks przewidywał w 1844 roku: nadejdzie chwila, kiedy nauka o człowieku nie będzie oddzielona od nauki o przyrodzie, nadejdzie moment, kiedy jedna jedyna historia przyrody pozwoli zrozumieć człowiekowi przyrodę i samego siebie, zapewniając mu w ten sposób panowanie nad przyrodą. W rękach Stalina marksizm-leninizm staje się narzędziem, które przygotowuje to bogactwo i zapowiada tę jedność.

„Ale w takim razie — powie ktoś, gdzie jest ta ścisłość? Pewna forma wiedzy uniwersalnej nie musi być koniecznie nauką, bo dla nauki charakterystyczne jest nie tylko bogactwo jej treści, ale również ścisłość jej metody. Wykażcie więc w wiedzy stalinowskiej ścisłość jej metody!“

Nauka stalinowska nauką ścisłą

I W TYM PRZYPADKU strzeżmy się abstrakcji, istnieje ścisłość i ścisłość. Natura jej zależy w dużej części od przedmiotu, do którego się odnosi a pierwszym warunkiem ścisłości metody naukowej jest dostosowanie się do stopnia złożoności swojego przedmiotu. Jeżeli na przykład ktoś się nas zapyta, czy ekonomia polityczna, operująca metodą matematyczną jest nauką ścisłą—zmuszeni jesteśmy odpowiedzieć: tak i nie. *Formalnie* jest ścisła, o ile konstrukcja jej nie zawiera żadnych sprzeczności. Ale w *rzeczywistości* nie jest ścisła, bo doskonałość formalną otrzymano za cenę arbitralnego uproszczenia i idealizacji (często tendencyjnej) samej rzeczywistości gospodarczej. Nie znaczy to, że trzeba zrezygnować z posługiwania się matematyką w ekonomii, znaczy to, że matematyka nie może dostarczyć ogólnej teorii zjawisk ekonomicznych, zdolnej ująć do głębi historyczną rzeczywistość tych zjawisk. Pierwszym warunkiem ścisłego postępowania to zdanie sobie sprawy z przedmiotu, którym się zajmujemy, możliwość uchwycenia jego ruchu, przewidywania jego przyszłości, działania na jego przemiany.

Ścisła nauka stalinowska jest doskonale dostosowana do przedmiotu, którym się zajmuje, jest ona urzeczywistnieniem zasad materializmu dialektycznego. Jest specyficznym wyrazem swojego przedmiotu.

Ścisłość materialistyczna — przede wszystkim.

„Siła i żywotność marksizmu-leninizmu polega na tym, że opiera się on na przodującej teorii, prawidłowo odzwieczającej potrzeby rozwoju materialnego życia społeczeństwa, że podnosi teorię do należnego jej znaczenia i uważa za swój obowiązek zużytkowanie jej mobilizującej, organizującej i przekształcającej siły do ostatka“.

W ten więc sposób wszystkie przejawy inicjatywy stalinowskiej, wszystkie stalinowskie zalecenia były skierowane na określony punkt i dokładnie w tej chwili, kiedy istniała możliwość ich zrealizowania (sprzyjające warunki materialne), kiedy istniała ich potrzeba (kiedy wymagała tego posuwająca się naprzód budowa socjalizmu).

„Jedną z największych zalet strategii politycznej naszej partii jest to, że umie ona w każdym poszczególnym momencie wybrać podstawowe ogniwo ruchu: uchwyciwszy się za nie, ciągnie ona następnie cały łańcuch do jednego ogólnego celu po to, aby osiągnąć rozwiązanie zadania“. — (*Zagadnienia leninizmu*).

W każdej chwili potrafił Stalin odróżnić główne ogniwo ruchu i potrafił nauczyć partię, jak go pochwycić i jak je opanować. Potrafił wykazać, jak budowa ciężkiego przemysłu jest kluczem całej industrializacji, jak ordynacja kooperatyw rolniczych wytwórczych (arteli) jest kluczem kolektywizacji ziemi i unowocześnienia rolnictwa.

„Artel jest podstawowym ogniwem ruchu kołchozowego dlatego, że jest to najbardziej celowa forma rozwiązania zagadnienia zbożowego. Zagadnienie zaś zbożowe jest dlatego podstawowym ogniwem w systemie całego rolnictwa, że bez rozwiązania tego zagadnienia nie można rozwiązać ani zagadnienia hodowli bydła (drobnego i wielkiego), ani zagadnienia upraw technicznych i specjalnych, które dostarczają podstawowych surowców dla przemysłu. Oto, dlaczego artel rolny jest w danej chwili podstawowym ogniwem w systemie ruchu kołchozowego“. (*Zagadnienia leninizmu*).

Widać więc, że ścisłość dialektyczna jest równocześnie materialistyczna, bo na drodze tej ścisłości nie można się posuwać w sposób mechaniczny. W każdej chwili trzeba ponownie sprawdzać teorię, bo ogniwo, które trzeba opanować nigdy nie jest dokładnie takie same. Co więcej, może ono zmienić swą naturę, albo nawet być o tyle niebezpieczne, że mieć podwójną naturę. Dlatego też uczy nas Stalin, by widzieć w każdej rzeczy równocześnie

jej stronę pozytywną i jej stronę negatywną. Na przykład handel kołchoźniczy jest sam w sobie zjawiskiem pozytywnym. Rzeczywiście przyczynia się on do zwiększenia obiegu towarów, a tym samym ożywia kontakty między miastem a wsią. Ale, dorzuca Stalin, handel kołchoźniczy posiada także element negatywny. Może on rzeczywiście spowodować to, że chłopci sprzedadzą swoje zboże, ale zrobią to jeszcze przed rozpoczęciem kampanii gromadzenia zapasów, a przez to wręcz przeciwnie zerwą oni kontakt między miastem a wsią.

Wniosek praktyczny (dialektyczny) jest jasny: trzeba rozpocząć kampanię zapasową zaraz po zebraniu plonów i pozwolić na handel kołchoźniczy tylko po jej zakończeniu. Rzeczą nową w ścisłości nauki stalinowskiej jest to, że nie tracąc z oczu ostatecznego celu konfrontuje ona wszystkie elementy złożonej sytuacji i aby nią pokierować posługuje się prawem jej przyszłości. Polega ona na odkrywaniu tego co żyje, w tym co umiera; tego co się rozwija, w tym co ginie i na oddziaływaniu na warunki materialne, zapewniające życie temu rozwojowi. Wymaga ona jednocześnie dokładności w analizie i rozmachu w perspektywach. Słynnym przykładem analizy materialistyczno-dialektycznej jest odpowiedź, jaką w 1929 roku dał Stalin Bucharinowi na pytanie czy należało podwyższyć cenę gromadzonego zboża. Rozmach w perspektywie istnieje dzięki faktowi, że Stalin staje na stanowisku klasy robotniczej i swoich sprzymierzeńców, biednych chłopów: podniesienie ceny nagromadzonych zapasów zboża równa się podrożeniu artykułów przemysłowych i produktów rolnych; jest to faworyzowanie rozpętania się elementu drobnomieszczańskiego na szkodę robotników i biednych chłopów. Ścisłość nauki stalinowskiej jest ścisłością świadomości i całkowicie obiektywną, ścisłością, która rozpoznała swą oś, która pozostaje zawsze wierna celowi, zapisanemu w samej rzeczywistości, ścisłością, którą uruchamiają tylko przemiany klasy robotniczej.

W tym tkwi tajemnica skuteczności polityki stalinowskiej, tajemnica zwycięstw stalinowskich i geneza ogromnego wkładu do wiedzy wojskowej. Uderzającym tego przykładem jest sposób, w jaki zanalizował i poprowadził wojnę wyzwolenia narodowego. Na początku kampanii stosunek sił dalekim był od sprzyjania Związkowi Radzieckiemu. Stalin poprowadził wojnę, licząc się w rachunku nie tylko z ilością tanków, którą każda armia miała dysponować w oznaczonym czasie, ale ze zdolnością rozwojową społeczeństwa

socjalistycznego, ale z wielkością pomocy ludowej, którą Związek Radziecki, stojący na czele narodów walczących o wolność znalazłby na całym świecie. Poprowadził wojnę, tak jak przeprowadził budowę socjalizmu, jako wódz ludowy. Była to umiejętność wycofania się na czas, żeby móc zgromadzić swe siły w określonej chwili.

Między polityką Lenina, który zakłada NEP, umożliwiającą handel, tkwiący teraz silnie w rękach proletariatu, państwa i sektora socjalistycznego, a metodą Stalina, doprowadzającą aż do Stalingradu strategiczne cofanie się, które wyczerpało wroga, nie ma właściwie różnicy w jej charakterze. Jest tu po prostu różnica pola zastosowania. Za każdym razem przedsięwzięcie wymagało rachunku tego samego rodzaju, tej samej ogólnej perspektywy, podczas kiedy wróg (kułak czy hitlerowiec) sądząc, że powodzenie mu sprzyja, przygotowuje swą ruinę. Władza robotnicza, państwo socjalistyczne chowają w rezerwie siły, które je zniszczą. I właśnie, kierując się tą znajomością zasadniczej różnicy między ustrojem socjalistycznym a Rzeszą hitlerowską poprowadził Stalin wojnę. Ścisłość partyjna i ścisłość obiektywna są więc jednym i tym samym. Stąd też wynika, że ścisłość nauki stalinowskiej posiada swoje szczególne kryterium — jedność teorii i jedność praktyki; że posiada swoje szczególne narzędzie — krytykę i samokrytykę.

Jedność teorii i praktyki nie jest wcale ograniczonym pragmatyzmem, jakiego niektórzy zwykli się dopatrywać w marksizmie. Polega ona na sprawdzaniu teorii przy pomocy praktyki i na uogólnianiu i upowszechnianiu tej praktyki przy pomocy teorii.

„Teoria jest doświadczeniem ruchu robotniczego wszystkich krajów, wziętym w jego ogólnej postaci. Oczywiście teoria staje się bezprzedmiotowa, jeżeli nie jest związana z rewolucyjną praktyką, podobnie jak i praktyka staje się ślepa, jeżeli nie oświeśla sobie drogi rewolucyjną teorią“. (*Zagadnienia leninizmu*).

Jedność teorii i praktyki to nauka sama w sobie, pojęta w całej swej istocie, w swoim organicznym połączeniu i w nieustannym postępie, który łączy zasady najbardziej uniwersalne z ich natychmiastowym zastosowaniem. To właśnie marksizm-leninizm. To także teoria Miczurina, nauka awangardowa. Dlatego też krytyka i samokrytyka są koniecznym narzędziem wszelkiej ścisłości. Ścisłość bolszewicka nie jest ścisłością burżuazji. Nie zakreśla tego samego horyzontu. Uczony burżuazyjny uważa swoje postępowanie za bardziej ścisłe o tyle, o ile wydaje się ono bardziej „oczysz-

czony". Im bardziej jest on ograniczony w swojej technice, tym silniej czuje się zabezpieczony przed ryzykiem błędów. Dla niego „zdrowy rozsądek“, albo, jak mówią pogardliwie filozofowie „opinia“, to jakby niebezpieczny potwór, którego trzeba odsunąć, bo mógłby zagrozić „czystości“ nauki. Bolszewik nie może operować takim pojęciem „ścisłości“. Jego nauka jest przede wszystkim teorią kierunku politycznego. A któż może bardziej doświadczyć wyników tego kierunku, któż może lepiej świadczyć o jego słuszności, albo odwrotnie, obnażać jego błędy, jak nie masy ludowe, bo tylko ich praca może urzeczywistnić i wprowadzić w życie wskazania Komitetu Centralnego? Wódz bolszewicki wie bardzo dobrze, że jego własna działalność jest tylko wyrazem konkretnej, całkowitej działalności mas, którymi ma kierować. Dlatego to z taką siłą Stalin podkreślił konieczność konfrontowania punktu widzenia wodza i kierowanych przez niego mas. Ta konfrontacja jest dla rządzącego jedynym sposobem uniknięcia abstrakcji a innymi słowy prędzej, czy później zbytnej zarozumiałości i co jest tego wynikiem, bezowocności wysiłków.

„Chcemy iść na czele, ulepszyć naszą pracę, ale nie niszczyć partii. A po to, żeby iść na czele, poprawić stosunki między masami a ich przywódcami trzeba właśnie, żeby kłapa bezpieczeństwa samokrytyki pozostała zawsze otwarta, trzeba pozwolić ludziom Związku Radzieckiego krytykować błędy swoich wodzów, żeby ci nie stali się dla nich niedostępni i żeby te masy się od nich nie oddaliły“. (*Przemówienie do urzędników moskiewskich w kwietniu 1928*). A dalej Stalin dodaje: „Przy pomocy samokrytyki i krytyki chodzi o stworzenie szerokiej opinii klasy robotniczej jako żywej i moralnej kontroli, której głosu będą uważnie słuchali przewodcy o dużej władzy, jeśli chcą utrzymać zaufanie partii, zaufanie klasy robotniczej“.

W tym objawia się może najbardziej nowoczesna cecha nauki stalinowskiej; jest ona sprawą całej partii, całego narodu. Wodzowie i ludzie, którymi oni rządzą, wychowują się nawzajem, a partia jest narzędziem tego wzajemnego wychowania. Jest to nauka mas, powstała w oparciu o lud i dla ludu. Rozważania z ubiegłego roku na temat biologii Miczurina są namacalnym tego dowodem. Konflikt między „klasyczną“ a nową nauką jest rozwiązany faktycznie przez praktykę całego ludu kołchoźników. W ten sposób nauka odnajduje swoje prawdziwe znaczenie, którego pozbawiła ją upadająca burżuazja. Staje się nauką dla działania i nauką, o któ-

rej mówił Descartes, że zapewnia człowiekowi opanowanie i władzę nad przyrodą. To opanowanie i ta władza, ograniczone i wątpliwe, póki ciążą łańcuchy kapitalizmu, stają się szerokie i silne w społeczeństwie, które nie zna klasowego ucisku. Prowadząc narody radzieckie drogą komunizmu, Stalin bardziej pracuje dla prawdziwej nauki, niż robili to kiedykolwiek Descartes i d'Alembert. Daje początek nowej praktyce, na którą zdobyć się mogą tylko ludzie nareszcie wolni.

JAN DEMBOWSKI

PIERWSZY KONGRES NAUKI POLSKIEJ

DEKRET o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego z dnia 28 października 1947 r., przewiduje co dwa lata organizację Kongresu Nauki Polskiej. Kongres, planowany w roku bieżącym, będzie pierwszą tego rodzaju manifestacją, będzie wielkim wydarzeniem w naszym życiu państwowym. Kongres będzie miał do wykonania pracę pionierską. Po dokonaniu gruntownej oceny aktualnego stanu naszej nauki, Kongres opracuje nowe normy organizacyjne naszego życia naukowego, bardziej przystosowane do aktualnych potrzeb naszej państwowości; jednym z jego głównych zadań będzie zainicjowanie metod planowania w powiązaniu z sześcioletnim planem państwowym.

Wytyczne programowe i organizacyjne Kongresu zostały opracowane przez najwyższe czynniki rządowe i społeczne, które specjalnie interesują się sprawami Kongresu, spodziewamy się bowiem wszyscy, że stanie się on ważnym wydarzeniem w dziejach nauki polskiej.

Najpierw trochę danych informacyjnych. Decyzją Ministra Oświaty zostały ustalone sekcje Kongresu w liczbie 10, oraz jego liczne podsekcje. Zostali powołani przewodniczący i referenci sekcyjni, przewodniczący podsekcji oraz został ustalony początkowy skład każdej podsekcji. Ten ostatni należy rozumieć jako jądro organizacyjne, które dobierze sobie tylu i takich doradców, jakich uzna za stosowne. Zasadniczo zagadnienia kongresowe winny być gruntownie przedyskutowane z udziałem wszystkich uczonych polskich, każdy powinien wypowiedzieć się w swoim zakresie. Forma organizacyjna tych dyskusji zależy od przewodniczącego. Jest oczywiste, że przewodniczący zwróci się do towarzystw naukowych ogólnych i specjalnych, zorganizuje dyskusje na wydziałach i w senatach wyższych uczelni, przedyskutuje zagadnienia w sekcjach

Rady Głównej i w ogóle wszędzie tam, gdzie można otrzymać kompetentne wypowiedzi w sprawach nauki.

Zadania sekcji są dwojakie. Przed Kongresem sekcje wykonają prace przygotowawcze, zbierając i opracowując wszystkie potrzebne materiały. Na samym zaś Kongresie sekcje wystąpią na zebraniach sekcyjnych z referatami o stanie, zadaniach i potrzebach każdej dziedziny wiedzy. Takich zebrań odbędzie się 10. W wyniku dyskusji zostaną powzięte pewne uchwały, sekcje zaś złożą sprawozdania ze swych prac na plenum Kongresu.

W myśl wytycznych programowych i organizacyjnych w pracach nad Kongresem, największy nacisk należy położyć na okres przygotowawczy, który powinien znacznie wpłynąć na pogłębienie się ruchu naukowego w Polsce, szeroka kampania przygotowawcza stanie się ważnym czynnikiem w walce ideologicznej toczonej na terenie nauki i odegra decydującą rolę w osiągnięciu celów Kongresu. Jak widzimy, na sekcje spada ważne i odpowiedzialne zadanie, one to bowiem będą stanowiły trzon całego Kongresu.

Program działalności sekcji i podsekcji można ująć w kilku punktach:

Zobrazowanie i ocena aktualnego stanu nauki

POLITYKA państwa w dziedzinie organizacji i planowania nauki musi oprzeć się na konkretnych, autentycznych danych i tych danych dostarczą sekcje. W każdej dziedzinie nauki powinniśmy wiedzieć, jakie posiadamy placówki naukowo-badawcze, co się w nich robi, które wykazują rozwój i rozbudowę, a które są opóźnione lub wstrzymane w rozwoju. Musimy wiedzieć, jakie są perspektywy pracy naukowej na najbliższą przyszłość, musimy rozumieć, jakie są przyczyny prosperowania i rozwoju jednych placówek naukowych, a marazmu innych, w jakim stopniu praca poszczególnych placówek jest powiązana z życiem i potrzebami państwa i jak stopień tego powiązania odbija się na wartości produkcji naukowej. Ważną sprawą jest ustalenie stanu polskiego piśmiennictwa naukowego w każdej dziedzinie, jego perspektyw i jego braków.

Wszystkie te dane mają ogromne znaczenie dla sprawy polityki państwowej i rozwoju naszej nauki, pod warunkiem, aby były istotnie autentyczne, nie zaś podyktowane względami natury ubocznej. Na tę sprawę muszę niestety

położyć specjalny nacisk. Odpowiedzialnością za prawdziwość komunikowanych danych należy obciążyć przewodniczących sekcji i podsekcji.

Muszę tu wyraźnie zaznaczyć, że dane powyższe potrzebne są nie po to, by komuś szkodzić, lecz po to, aby przyjść z efektywną pomocą tym, którzy pozostali w tyle.

Walka o postępową naukę

Z PEWNOŚCIĄ wszyscy się zgodzą na to, że nauka powinna być postępową, że jej najgorszym wrogiem jest skostnienie i rutyna. Trzeba jednak aktywnie ustosunkować się do tego zagadnienia, wystąpić przeciwko rutynie, wskazać konkretne przykłady zastoju myślowego w pracach naszych placówek naukowych. Sekcje powinny zanalizować przyczyny złego stanu rzeczy i wskazać drogi naprawienia tego stanu.

Znaczną pomocą będzie twórcze przyswojenie przez naukę polską metodologii materializmu dialektycznego i historycznego, znacznie większe niż dotychczas zużytkowanie wyników i metod badawczych nauki radzieckiej. Już samo przedyskutowanie tych spraw w każdej sekcji będzie silnym bodźcem. Uczeni nasi winni wypowiedzieć się, jakie warunki powinna mieć nasza nauka, aby mogła ona rozwinąć się w swoim własnym, oryginalnym kierunku.

Opracowując stan współczesny nauki nie powinno się zapominać, że nauka dzisiejsza, jest spadkobierczynią nauki dawniejszej. Należy też bez przesady, prawdziwie i obiektywnie zebrać dane o pionierskich pracach uczonych polskich, wykonanych w kraju i na obczyźnie, na tle twórczości naukowej świata. Będzie to możliwe w naukach humanistycznych, o wiele trudniejsze w naukach przyrodniczych, jakkolwiek i w tym przypadku możemy się poszczycić wieloma bardzo dawnymi tradycjami.

Ważną sprawą jest zwalczanie szkodliwego kosmopolityzmu w nauce, przekonywanie więc ludzi nauki drogą dyskusji i polemiki o istnieniu u nas i szkodliwości dla rozwoju nauki tendencji kosmopolitycznych; wszelka bowiem rzetelna twórczość naukowa wiąże się z życiem narodu.

Zwalczanie przejawów kosmopolityzmu nie utrudnia nawiązywania realnych kontaktów z nauką światową, zwłaszcza radziecką. Przez kontakty rozumiem nie spotkania, uroczystości i ban-

kiety, lecz prawdziwą naukową współpracę, wyrażającą się w dokładnej znajomości tego, co robi druga strona, we wzajemnym porozumieniu się na polu zagadnień naukowych. Sprawy te powinny stać się jednym z tematów dyskusji sekcyjnych.

Powiązanie nauki z życiem państwa i planowanie badań naukowych

WE WSZYSTKICH DZIEDZINACH życia państwowego praktyka musi opierać się na danych nauki, jest to konieczny warunek naszego rozwoju, a nawet naszego istnienia. Zarazem warunek ten pociąga za sobą konsekwencje, bowiem na każde pytanie praktyki nauka powinna bądź mieć gotową odpowiedź, bądź w każdym razie konkretnie ustosunkować się do niego. Każda sekcja, obejmująca pewną stosunkowo wąską dziedzinę wiedzy, powinna ustalić, czy w problematyce tej dziedziny istnieją zagadnienia, ważne dla budownictwa socjalistycznego. Musimy zarazem pamiętać, że potrzeby rozwijającego się państwa są wielorakie, dotyczą wielu różnorodnych dziedzin i że nie tylko to, co może mieć bezpośrednie zastosowanie praktyczne, jest ważne dla budownictwa państwowego. Istnieje wiele zagadnień natury ideologicznej, natury światopoglądowej, wreszcie natury teoretycznej, mających doniosłe znaczenie dla rozwoju nauki. Dlatego też jeśli nie ma powiązania między nauką a potrzebami państwowymi, bądź jest ono słabe i niedostateczne, to należy zbadać przyczyny tego, ustalić czy brak związku płynie z natury samych zagadnień, czy też z zaniedbań i niedociągnięć, które można usunąć.

Wydaje się być rzeczą słuszną i zdrową, aby właśnie sami uczeni występowali z inicjatywą praktycznych zastosowań pewnych zdobyczy nauki. Uczeni sami powinni wskazać na te możliwości, tkwiące w ich dziedzinie i zagadnienie to powinno stać się jednym z najważniejszych tematów obrad sekcyjnych.

Sacje mają przed sobą zadanie ustalenia na okres kilku najbliższych lat najważniejszych zagadnień naukowych, którymi ma się zająć dana dziedzina nauki. Trzeba się liczyć zarówno ze stopniem ważności zagadnienia, jak ze stopniem jego stosowności oraz z praktyczną możliwością rozwiązania go ze względu na stan ludzi, bibliotek, aparatury itp. Omawiane zagadnienia, które chcielibyśmy przyswoić, mogą być czymś nowym dla naszego kraju

i mogą wymagać środków, jakimi państwo nie rozporządza w danym momencie. Właśnie z tego względu ważne jest możliwie wczesne wytypowanie zagadnień tego rodzaju. O ile zostaną one zaplanowane w odpowiednim czasie i o ile są rzeczywiście ważne, państwo zawsze znajdzie środki na ich rozwiązanie.

Według ważności i według możliwości realizacji należy zagadnienia ustawić hierarchicznie, wskazując kolejność ich badania.

Najważniejszym zadaniem Kongresu jest rozwiązanie zagadnienia planowania nauki i badań naukowych. We wszystkich dziedzinach życia państwowego prowadzimy gospodarkę planową, kolej teraz na naukę. Od razu stwierdzę, że w tej dziedzinie zadanie jest trudne. Badacz naukowy nie może wiedzieć za wczasu, jakie otrzyma wyniki, i w jakim kierunku wyniki te poprowadzą go dalej. Może się zdarzyć, że wyniki faktyczne zmuszą go do zupełnego przedstawienia się na nowe tory i że uporczywe trwanie przy pierwotnym planie przyniesie nauce więcej szkody, niż pożytku. Można w nauce planować zamierzenia, ale trudno jest planować wyniki. Z drugiej strony nie raz ukazująca się w literaturze światowej nowa rozprawa naukowa może zupełnie zmienić zamiary badacza, może wykazać, że droga jego była błędna. Ze względu na specyficzny charakter badań naukowych, planowanie w tej dziedzinie musi być elastyczne.

Nie jest to jednak wcale argument przeciwko zasadzie planowania. Istnieje w tej dziedzinie wiele przesądów, tłumaczących się niezwykłością sprawy na naszym gruncie. Jakiegokolwiek będą zastrzeżenia, uczony powinien wiedzieć, czego może spodziewać się od nauki w ciągu 6 lat planu państwowego, jakie zagadnienia są na warsztacie, a do jakich trzeba się dopiero przygotować. Protesty przeciwko planowaniu opierają się na zupełnie nieuzasadnionym mniemaniu o tak zwanej „wolności nauki“, jak gdyby historia nauki była jakimś chaosem przypadkowych wydarzeń. Poważne kierunki badania naukowego nie są bynajmniej rzeczą przypadku, zależą one bezpośrednio od struktury środowiska naukowego. Skoro jesteśmy narodem kulturalnym, posiadającym swoje dawne tradycje w nauce, a tak przecież myślimy, to możemy przewidzieć kierunek naszego dalszego rozwoju, a tym samym możemy planować. Rozwój nauki nie polega na „wojnie podjazdowej“, na przypadkowym zdobyciu tych czy innych szczegółów, polega on na przemyślanej strategii. Badacz, który sam nie wie, jakie sprawy będą go interesowały za miesiąc i dlatego wolałby zostawić sobie wolną rękę, nie jest ba-

daczem poważnym i z jego interesami możemy się nie liczyć. Oczywiście wszędzie i zawsze możliwe są odstępstwa i wyjątki, zwłaszcza w zagadnieniach mniejszej wagi naukowej. Jednak sama zasada jest koniecznością państwową i do niej powinniśmy się ustosunkować pozytywnie.

Na sekcje spada trudny obowiązek rozwiązania zagadnienia planowania badań naukowych w swej dziedzinie, planu opartego na gruntownym przestudiowaniu współczesnego stanu nauki polskiej, oraz na głęboko przemyślanej i wielostronnie, przedyskutowanej prognozie jej przyszłego rozwoju, na tle rozwijającego się państwa ludowego i na tle stosunków międzynarodowych. P o w i ą z a n i e nauki z planem sześcioletnim jest jednym z najważniejszych zadań sekcji i podsekcji. Jest to konieczność państwowa i uczeni nie mogą uchylić się od tego zagadnienia. W dziedzinach, w których planowanie jest szczególnie trudne, nie powinniśmy rezygnować przedwcześnie, przed zbadaniem przyczyn tego zjawiska i przedyskutowaniem możliwości zaradzenia mu.

UNIwersytet Łódzki.

KAZIMIERZ WYKA

CELE I ZADANIA KLUBÓW PROFESURY DEMOKRATYCZNEJ *)

ZABIERAJĄC GŁOS w sprawie celów i zadań Klubów Profesury Demokratycznej, chciałbym rozpocząć od kilku prawd oczywistych. Dlatego od takich prawd, ponieważ dopiero na ich tle te cele i zadania wystąpią — mam nadzieję — w sposób dobitny.

Otóż taką pierwszą prawdą oczywistą jest to, że wyższe uczelnie w Polsce znajdują się od kilku lat na ostrym zakręcie ideologicznym, organizacyjnym i pedagogicznym. Nic też nie wskazuje, ażeby zakręt ten miał się rychło skończyć. Przeciwnie, takie chociażby problemy organizacyjne nadchodzącego okresu, jak wyodrębnienie we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich, a poza nimi również powstanie Akademii Lekarskich, jak w obrębie samych tych uczelni skupianie katedr w zespoły oraz instytuty międzyuczelniane, jak wreszcie zagadnienie zespołów samopomocy w nauce zapowiadają, że zakręt trwa i trwać będzie jeszcze długo.

Niech wolno będzie przypomnieć elementy składowe tej pierwszej prawdy oczywistej. Jej elementem głównym są potrzeby społeczne i ideologiczne Polski Ludowej zgłaszane uczelniom wyższym. Jest potrzeba wychowania przez te uczelnie nowych kadr inteligencji polskiej w miejsce kadr wytępionych przez wojnę i okupację, jest również potrzeba nadrobienia ogromnych braków w tej dziedzinie, pozostawionych w spadku przez niedorozwój społeczny i gospodarczy międzywojennej Polski kapitalistycznej.

Już samo to zagadnienie, powiedzmy czysto produkcyjne i czysto pedagogiczne stawiałoby przed wyższymi uczelniami zadanie trudne, chociaż — powtarzam to — zadanie z gatunku obowiązków łatwiejszych, dotyczących techniki dostosowania pracy uniwersyteckiej, pedagogicznej i administracyjnej, do wzmożonych konieczności

*) Referat wygłoszony na zebraniu Klubu Profesury Demokratycznej w Krakowie, w dniu 5 grudnia 1949.

ilościowych. Oglądamy teraz w salach wykładowych niewidziane dotąd tłumy słuchaczy, nie mieszczą ich one, nie mieszczą również w pracowni i laboratoriach; dziekanaty i kwestury nie nadążają za ilością spraw i dokumentów studenckich; przestarzały właściwie, dostosowany do niewielkich cyfr słuchaczy, a nie cyfr obecnych, powodujący ustawiczną stratę czasu jest system kontroli przez zbieranie podpisów w indeksie, podpisów, które i tak o niczym nie świadczą. Słowem co krok napotykamy na dowody, że uczelnie wyższe przystosowane były w swojej obecnej organizacji do innych obrotów ilościowych aniżeli te, które muszą dzisiaj wypełniać. Na chybił trafił przypomnę cyfry z dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego. W roku 1859 liczył cały Uniwersytet 193 słuchaczy.

Ale główne elementy składowe tej pierwszej prawdy oczywiście nie dają się bynajmniej ograniczyć do problemu czysto ilościowego i produkcyjnego. Sam zaś ten problem, oznaczający przede wszystkim ogromny wzrost słuchaczy w latach powojennych jest tylko refleksem innym, szerszej sprawy: otwartej drogi awansu społecznego, jaką państwo ludowe daje najszerszym warstwom, dzieciom robotnika i chłopą, warstwom, których udział w kształceniu uniwersyteckim był przed wojną znikomy. Łączą się z tym i wynikają stąd dalsze zagadnienia: na skutek utrudnionych warunków nauki szkolnej za okupacji i bezpośrednio po niej, na skutek utrudnionego w ogóle dostępu do kultury w środowiskach, z jakich wywodzą się ci nowi słuchacze, zwłaszcza jeśli w dodatku jest to głęboka prownieja, otrzymujemy materiał ludzki na ogół mniej przysposobiony do pracy uniwersyteckiej aniżeli przed wojną.

Chciałbym tę kwestię postawić jasno, by uniknąć możliwych nieporozumień: nie oceniam w takim zdaniu niżej wartości społecznej obecnej młodzieży. Przeciwnie, jestem głęboko przekonany i każdy to potwierdzi, kto przed wojną a obecnie stykał się w uniwersytetach z młodzieżą, że młodzież obecna, w większości chłopsko-robotnicza, posiada poważniejszy stosunek do wiedzy i studiów, że nie licząc sporadycznych wypadków pookupacyjnego rozprężenia dyscypliny zbiorowej jest ona bardziej karna, posłuszna i chętna, bardziej też dojrzała jeżeli chodzi o doświadczenie życiowe. Stwierdzamy nieraz, że słuchacz z wysiłkiem daje sobie radę z danym zagadnieniem, pracą, egzaminem, ale nie stwierdzamy, ażeby były to dla niego sprawy drugorzędne. Typy złotego młodzieńca z czapką korporancką czy żelaznego studenta należą do przeszłości.

Ale przy wszystkich tych cechach pozytywnych młodzież dzisiejsza dużo mniej umie, bez jej winy dużo mniej umie.

To oczywiście stwierdzenie wygląda od strony pedagogiczno-universyteckiej następująco: musimy wychować co raz liczniejsze roczniki młodzieży, której wiedza w tym stanie, jaki otrzymuje po szkole średniej podnosi się jeszcze zbyt wolno. Nie tylko jednak wychować na dobrych fachowców, dobrych specjalistów w swojej dziedzinie, poza tym obojętnych, co się na świecie dzieje. Nowe kadry inteligencji polskiej mają być nowymi nie tylko przez swój skład społeczny, bo ten jeszcze nie determinuje w sposób automatyczny postępowego czy wstecznego poglądu na świat, czy wreszcie obojętności w tej kwestii. Gdyby determinował, wystarczyłoby po prostu ustalić należyty procent przy egzaminie wstępnym i sprawa byłaby załatwiona. Te nowe kadry mają być takimi przede wszystkim przez skojarzenie fachowego wykształcenia wyższego z ogólnym wykształceniem światopoglądowym, ze zrozumieniem problematyki życia społecznego i zaostrzającej się walki klasowej.

Wypełnieniu tego zadania służą egzaminy wstępne, służą katedry nauki o Polsce i świecie współczesnym, służą w nowym programie studiów wykłady zagadnień marksizmu oraz współczesnego życia polskiego. Służą, ale to jeszcze nie wszystko, jeszcze to nie wystarczy. Istota rzeczy bowiem jest w tym, ażeby przygotowanie fachowe nie leżało sobie osobno. Istota rzeczy w tym, co usłyszałem pewnego razu z ust pewnego kolegi z medycyny: kiedy przeglądać zyciorysy i podania przed egzaminem wstępnym, Judym z Judyma, sami ofiarnicy społeczni, ale ilu okaże się Judymów, kiedy już osiądą po szpitalach?

Przerwijmy na tych słowach charakterystykę zakrętu ideologicznego i pedagogicznego, na jakim znajdują się wyższe uczelnie. Bo już z tych słów wynika druga oczywista prawda, którą bardzo mocno należy podkreślić. Ta mianowicie, że szkoły wyższe w ich odziedziczonym i tradycyjnym wyglądzie są, do naszkicowanych wyżej zadań, przygotowane w stopniu niewystarczającym, tak pod względem organizacyjnym jak dydaktycznym. Dalsza oczywista prawda, że my sami w swej technice pracy osobisto-badawczej i osobisto-pedagogicznej do tych obowiązków jesteśmy również mało przygotowani. Skutki tego rozdzwiewu znamy, posunięcia organizacyjne w skali ogólnopaństwowej jakie mają mu zaradzić, pamiętamy wszyscy: nowa ustawa o szkołach wyższych, obecnie obowiąz-

zująca, działalność i kompetencje rady głównej, egzaminy wstępne na uczelnie wszelkiego typu, wreszcie ostatnie postanowienia o dwustopniowym charakterze studiów wyższych, szczególnie ważnych, szczególnie rewolucjonizujących pracę takich wydziałów jak, humanistyczne czy matematyczno-przyrodnicze na uniwersytetach.

Tutaj zaś, na tym stopniu rozważań, kończą się problemy wstępne i oczywiste. Zaczynają się natomiast nowe zadania, na których tle rysują się jasno cele i sposoby pracy takich stowarzyszeń, jak Klub Profesury Demokratycznej. Chodzi najpierw o pierwszą i zasadniczą sprawę: dokonana już i dokonywać się będąca nadal przebudowa szkół wyższych w kierunku ich ściślejszego spojenia z problematyką społeczną i gospodarczą Polski Ludowej, nie jest zagadnieniem mechanicznym czy też czysto ustawodawczej przebudowy ich ustrojów administracyjnego i pedagogicznego, powołania dyrektorów administracyjnych, uczestnictwa w radach wydziału lub senacie akademickim, przedstawicieli pomocniczych sił naukowych. Jest to przebudowa przede wszystkim zagadnienia nowej treści naukowej i ideologicznej, obywatelskiej i społecznej, jaka musi współuczestniczyć i współdziałać z posunięciami natury ustawodawczej, jeżeli ta przebudowa ma naprawdę dać wyniki. Jeżeli mamy naprawdę wypuszczać z uniwersytetów nie ciasnych specjalistów, nie nieuków przepojonych deklaratywną frazeologią, nie ludzi, u których nabyte wiadomości leżą osobno, a idee społeczne osobno, nie wpływając na siebie wzajemnie, ale młodzież naprawdę przygotowaną do życia pod względem naukowym i społecznym.

Myślę, że jest to rzecz niewątpliwa, nie wymagająca dyskusji. Niestety rzeczą równie niewątpliwą jest to, że w normalnym ustroju administracyjno-pedagogicznym szkół wyższych nie posiadamy organu, który by służył takim zadaniom. Który by równocześnie był platformą porozumienia w wymianie doświadczeń wspólnego dochodzenia do źródeł błędów, popełnianych w pracy pedagogicznej oraz w realizacji zarządzeń i postanowień władz wyższych, a ponadto platformą poszukiwania i wskazywania błędów tych właśnie zarządzeń i wymagań. Platformą porozumienia pomiędzy bardzo nie raz odległymi w materiale wykonywanej pracy uczelniami, bliskimi natomiast w odczuwanych trudnościach. W Krakowie szczególnie jest komu stanąć na takiej platformie: Uniwersytet Jagielloński, Akademia Górniczo-Hutnicza, Wydziały Politechniczne, Akademia Sztuk Pięknych, Wyższa Szkoła Muzyczna, Wyższa Szkoła Sztuk

Plastycznych, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych, Akademia Handlowa — a ponadto w nie dalekiej przyszłości Akademia Lekarska.

Taką platformą porozumienia wymiany doświadczeń, oceny osiągnięć na drodze rzeczywistej przebudowy i demokratyzacji szkolnictwa wyższego powinny się stać Kluby Profesury Demokratycznej. Czy i o ile staną się tym rzeczywiście, zależeć to będzie od wspólnego wkładu nas wszystkich w ich pracę, dyskusje i wnioski. O to bowiem, ażeby mogło nam zabraknąć zagadnień, ażeby codzienna praktyka przestała je któregoś dnia stawiać, nie mamy się co lękać. Będzie ich na pewno aż nadmiar.

Od razu jednak należy odsunąć pewne fałszywe interpretacje jakie mogłoby wywołać tego rodzaju ustawienie Klubów Profesury Demokratycznej wobec istniejących uczelni wyższych, ich władz i organów wewnętrznego samorządu uniwersyteckiego, jak rady wydziałowe, senaty akademickie. Bo skoro wśród tak szerokich a nawet do pewnego stopnia zasadniczych perspektyw ustawia się platformy pracy Klubów, skoro gromadzić się w nim mają profesorowie, docenci i asystenci z wszystkich uczelni wyższych, gotów ktoś pomyśleć: więc jakiś nadsenat, jakaś hyperrada wydziałowa, jakiś nad wszystkimi istniejącymi uczelniami nadrzędny sejmik ciała pedagogicznego.

Nic podobnego! Interpretacja tego typu byłaby zupełnie niezgodna z celami klubu. Nie czujemy się powołani ani też kompetentni do dublowania istniejących władz i korporacji uniwersyteckich, ani tym bardziej nie posiadamy najmniejszego prawa do górowania nad nimi. To napewno. Ale napewno też nie będzie celem i zadaniem klubu, by pozostał on zespołem pań i panów, którzy wymieniwszy między sobą w przyjemny sposób pewne sądy, obserwacje i doświadczenia dotyczące ich pracy rozchodzili się do domów szczęśliwi, że już swoje zrobili.

Jakie więc naprawdę będą cele Klubów, a jakie sposoby ich działalności. Myślę, że zamiast ogólnikowych rozważań, lepiej określać te cele pewne przykłady konkretne. Oczywiście muszą to być przykłady zagadnień wspólnych, na które bez względu na charakter pracy danych uczelni natykamy się wszędzie. Tylko takie przykłady dają bowiem gwarancję, że nie zgubimy się w ciasnych szczegółach z jednej, a zbyt ogólnikowych horyzontach z drugiej strony.

Przykład pierwszy. Od trzech lat z dużym wysiłkiem własnym oraz czynnika społecznego dokonujemy selekcji społecznej młodzieży przy egzaminach wstępnych. Orientujemy się dobrze w stanie procentowym pierwszego roku w chwili dokonywania wpisu. Ale co dalej? Jak ów procent układa się w samym przebiegu studiów, jaki rodzaj młodzieży opóźnia się i odpada w ciągu ich trwania. Dlaczego, jak temu zaradzić? W jakim procencie przyjmujemy, a w jakim wypuszczać będziemy po ukończeniu studiów młodzież chłopsko-robotniczą? Pytania wysokiej doniosłości, pytania domagające się porównania, doświadczeń i — dyskusji. Czy mieszczą się w ramach normalnej pracy rad wydziałowych, senatu? Na pewno nie, a przecież należą do samej treści dokonanej reformy.

Przykład drugi. Rozpoczęliśmy w bieżącym roku realizować dwustopniowe studia. Po trzech latach większość młodzieży powinna odchodzić do pracy w swoim zawodzie. W obecnym typie studiów nie mamy żadnych doświadczeń. Trzeba więc śledzić uważnie, czy program nie jest przeładowany, czy jest należycie rozłożony na poszczególne lata studiów, należy zwracać uwagę, jaki procent młodzieży po pierwszym roku zda wymagane egzaminy etc. Trzeba zastanowić się nad sytuacją co począć, gdyby młodzież zamierzała w większości po trzech latach studiować nadal, czy pozwolić, komu pozwolić, w jakim procencie, czy według uzdolnień i bez liczenia się z pochodzeniem socjalnym, czy też inaczej? Pewnie, że troska aktualna dopiero w przyszłości, ale znów typowa troska nie tyle dla rad wydziałowych, ile stowarzyszenia, zdolnego do wymiany doświadczeń i wspólnego stawiania wniosku.

Przykład trzeci. Latem bieżącego roku opracowywały dziekanaty sześciolatek plan pedagogiczny, obecnie w toku jest opracowanie planu naukowego. Przewidywane w planie pedagogicznym procenty słuchaczy kończących studia były mało realne, zbyt wysokie, plan jednak musiał być opracowany zgodnie z zapowiedzianymi przez Ministerstwo Oświaty cyframi kończących. Należałoby zastanowić się, jaki procent jest naprawdę realny. Należałoby przedyskutować, czy w nauce jest rzeczą wykonalną planowanie na sześć lat, czy nie wpadamy przypadkiem w fikcję. Jeżeli np. w teatrach bez względu na specyficzny charakter pracy nie pozwalający przecież ustalić jakie sztuki będą naprawdę grane w roku 1952 czy 53, bo przecież sztuki te nie zostały jeszcze nawet napisane, oirzymamy odpowiednie luzy w planowaniu, dlaczego luz podobny nie należy się nauce? Znów typowe zagadnienie z szerszej platformy.

Obracam się dotąd pośród zagadnień praktyczno-realizatorskich. Ale ponad nimi znajdują się problemy ogólniejszej wagi, związane z podstawami metodologicznymi samej nauki nie tylko nauczania oraz podstawami pedagogiki uniwersyteckiej. Sięgnijmy po przykłady z tej znów dziedziny, w ogólnym rachunku będzie to przykład czwarty. Każdy naukowiec orientuje się dzisiaj ogólnie, jakie żądania jego indywidualnemu warsztatowi badawczemu stawiają postępowe metody badania naukowego, wie — zgadza się lub odrzuca — czego w naszym ujęciu metodologicznym badania żąda od niego materializm dialektyczny i historyczny. Wynikające stąd procesy przemian nie są proste i nie są łatwe, bo nie ma żadnej bodaj dziedziny pracy, która by równie twardo opierała się czysto deklaracyjnemu potraktowaniu jej założeń, jak metoda badania, jak dyscyplina ogólna, rządzić mająca zakresem danej pracy naukowej. Nawet przekonanie polityczne można zadeklarować w sposób powierzchowny i kłamliwy, metody pracy naukowej nigdy. Metoda zadeklarowana musi być wykonana, w przeciwnym wypadku nie zostaje ona prawdziwym instrumentem badawczym. Czy wymiana doświadczeń i wniosków na temat, szczerza, nie lękająca się wątpliwości może być dokonana tam, gdzie się dotąd spotykamy w obrębie poszczególnych uczelni? A przecież sprawa to również wysokiej wagi.

Przykład piąty. Wiemy, że nauka postępową nie może separować się od życia nie tylko w swoim zakresie wewnętrznym, ale również na zewnątrz. Musi szukać nowych form kontaktu z organizacjami społecznymi, musi upowszechniać wiedzę poza ramami uczelni, przede wszystkim w najbardziej tej wiedzy spragnionym świecie robotniczym. Niektóre ze szkół wyższych krakowskich, jak np. Akademia Górniczo-Hutnicza posiadają w tym kierunku wyrobione doświadczenie, inne nie zrobiły prawie nic. Trzeba to doświadczenie porównać i wyzyskać, trzeba dla zagadnień humanistycznych obmyśleć nowe formy organizacyjne tego upowszechnienia. Obmyśliwszy je i wynalazłszy należy je napełnić treścią: prelegentami, pokazami, dyskusjami.

Przykład szósty. Wiemy, jak ważną próbą sprawdzalną dla słuszności przemian dokonujących się w naszych uczelniach, w metodach pracy jest możliwość konfrontowania ich z dorobkiem nauki i pedagogiki uniwersyteckiej w Związku Radzieckim. Przodująca rola tej nauki, jeżeli ma być naprawdę zgłębniona, naprawdę poznana

w zastosowaniu do poszczególnych dyscyplin wiedzy — podobnie jak upowszechnienie zdobyczy naukowych w szerokich masach domaga się obmyślenia właściwych form organizacyjnych, wymiany wydawnictw, kontaktu osobistego.

Nie będę mnożył przykładów. Jest już ich dosyć, by dowiodły, że nie stając się jakimś hypersejmikiem uniwersyteckim, ani też towarzystwem, arenę pracy mamy szeroką, a przede wszystkim — bardzo konkretną. Złożoną ze spraw, z którymi ustawicznie stykamy się we własnej pracy naukowej, w salach wykładowych i pracowniach, a jakich pojedynczo nikt nie rozwiąże. Jest tych spraw tak wiele, że oczywiście Kluby będą musiały ustalić pewne ogólne linie zagadnień, by nie rozpraszać się w debatach od wypadku do wypadku, później zaś, zależnie od tych linii obmyśleć technikę realizowania i rozwiązywania obchodzących go zagadnień.

Wspomniane linie mogą być następujące. Po pierwsze: działalność w kierunku demokratyzacji zakładów naukowych. Po drugie: wspólne opracowywanie metodologicznych podstaw przebudowy warsztatów badawczych. Po trzecie: opiniowanie dla Ministerstwa Oświaty wspólnych zagadnień terenowych lub też ogólnokrajowych. Po czwarte: pomoc w pracach Ministerstwa Oświaty przy zagadnieniach naukowych i organizacyjnych, czekających dopiero na swoją kolej opracowania i realizacji. Po piąte: inicjatywa organizacyjna w sprawie upowszechnienia wiedzy. Wreszcie po szóste: sprawy doraźne o charakterze ogólnym, obchodzącym wszystkie uczelnie.

Te zasadnicze linie działalności domagać się będą różnej techniki realizacyjnej. I tak np. sprawą zarządu Klubów będzie inicjatywa organizacyjna sposobu upowszechnienia wiedzy, jego zadaniem będzie ustalenie sposobu współpracy w tej mierze z Domem Kultury, a rzeczą Kolegów, wykonanie przez swój udział osobisty wyłonionych stąd zobowiązań. Obradujemy dzisiaj w Domu Kultury Okręgowej Komisji Związków Zawodowych w Krakowie, w przyszłości obradować będziemy również, a także w Domu Kultury mieścić się będzie sekretariat Klubu. Wyrażając w imieniu Klubu Profesury Demokratycznej gorące podziękowanie kierownictwu Domu Kultury za pełne zrozumienia i przychylności przyjęcie naszego stowarzyszenia w mury tego domu, w gotowości tej, jak również w stałej odtąd obecności naszego stowarzyszenia w Domu Kultury widzę świadectwo, że postępowych uczonych nie dzieli dzisiaj nie od świata pracy, że jesteśmy tutaj połączeni wspólną myślą o postępie,

o walce o lepsze jutro Polski Ludowej, o udziale postępowej nauki w jej przyszłości wykuwanej rękami klasy robotniczej.

Zasadniczą techniką realizacyjną będzie oczywiście forma zebrania i dyskusji. Chodziłoby jednak o to, ażeby te dyskusje, jeżeli mają prowadzić do pewnych wiążących wniosków i opinii posiadały pewien specjalny charakter. Będziemy się przeważnie obracać pośród problemów, domagających się krytycznej i dokładnej uwagi, jeżeli analiza danej sprawy, jeżeli wykazanie źródeł błędów oraz dróg na przyszłość ma posiadać rzeczywisty walor. Otóż taką analizę można przeprowadzić tylko pod warunkiem dyskusji szczerej, nieskrępowanej, możliwie nieoficjalnej, pod warunkiem wytworzenia atmosfery do podobnej dyskusji. Liczymy na nią i zapraszamy w każdym poszczególnym wypadku. O ile jednak dyskusja powinna być jak najbardziej swobodna i nie cofająca się przed krytyką, to wnioski nie powinny pozostawać w sferze ogólnikowych i obiektywistycznych dezyderatów — tak należałoby postąpić, a może jeszcze inaczej, może jeszcze odmiennie. Swoboda w przygotowaniu i analizie wstępnej zagadnień określonych, wiążąca się z całą postawą trudu wobec problematyki Polski Ludowej, charakter wniosków i opinii, oto dwa skrzydła dyskusji klubowej.

Sprawy poruszane w tym zespole nie powinny się ponadto ograniczać do rozważań odbytych w jego obrębie. Jeżeli Kluby Profesury Demokratycznej mają być instytucją naprawdę urabiającą opinię, wpływającą na sądy i przekonania, każda forma tego urabiania, byle przekraczała ramy Klubu, jest dobra. Rozmowa koleżeńska i towarzyska, stanowisko zajęte przy decydowaniu konkretnych problemów w pracach uczelni, z której się wywodzimy, oto dalsze ze sposobów techniki realizacyjnej celów i zadań Klubu.

Tak określone w przykładowych dowodach konkretne problemy, stojące przed Klubami Profesury Demokratycznej, tak ujęte linie działalności wewnętrznej i oddziaływanie na zewnątrz wyznaczają zarazem charakter personalny Klubu. Jest on i otwarty i zamknięty jednocześnie. Otwarty w tym sensie, że znajdzie się w Klubie miejsce, że zapraszamy gorąco do współpracy w nim każdego z kolegów, który uzna za swoją własność wyłożone tutaj w skrócie cele, zadania i obowiązki wynikające z przynależności do Klubu Profesury Demokratycznej. Otwarty również w tym sensie, że celem Klubu będzie grupować zarówno profesorów, docentów i asystentów, przynależnych do istniejących partii politycz-

nych — jak też bezpartyjnych, byle ich postawa wobec wymagań stawianych uczelniom wyższym przez rzeczywistość dzisiejszą była pozytywna, byle manifestowała się ona w ich codziennej pracy uniwersyteckiej. Otwarty jest charakter klubów wreszcie w tym sensie, że wierzymy, iż krąg taki będzie wzrastał, iż Kluby Profesury Demokratycznej będą swoją działalnością do tego dopomagały. Zamknięty jest natomiast charakter Klubów Profesury Demokratycznej w tym rozumieniu, że uważamy, iż prawo do pozytywnej krytyki, prawo do zabierania głosu w zagadnieniach tak ważnych dla demokratyzacji szkół wyższych posiadają przede wszystkim ci, których manifestowana dotąd postawa daje im do tego uzasadnienie. A zatem ci tylko mają prawo także do uczestnictwa w pracach Klubów Profesury Demokratycznej.

Wreszcie sprawa ostatnia, ale tylko chronologicznie, w porządku tego przemówienia ostatnia, ponieważ dla przyszłości Klubu i realizacji jego zadań, kto wie czy nie najważniejsza. Chodzi o to, że nazwa „Klub Profesury Demokratycznej“ jest trochę nie właściwa. Implikuje ona przypuszczenie, że Klub ma skupiać przede wszystkim profesorów. Tymczasem intencją jest, ażeby skupiał pracowników naukowych szkół wyższych, niezależnie od ich hierarchii — docentów, adiunktów, asystentów. Mało tego, intencją jest ażeby tak w wewnętrznej pracy stowarzyszenia jak w jego działalności na zewnątrz, położony był szczególnie silny nacisk na obecność kolegów nie będących jeszcze profesorami. Powody tego nacisku są łatwe do ustalenia. Wśród zadań Klubów Profesury Demokratycznej nie wymienilem dotąd zagadnienia młodszych sił naukowych i pracy na tym odcinku. Uczynilem to celowo, odłożyłem na zakończenie przemówienia, albowiem ta praca, jakże doniosła dla najbliższej przyszłości szkół wyższych, wiąże się ściśle z charakterem personalnym Klubów. Wiaże się z tym, ażeby baza rekrutacyjna była możliwie najszersza, jeżeli chodzi szczególnie o młodszych naszych kolegów.

Kiedy mam kończyć, niech wolno mi będzie, powrócić do słów, od których rozpoczynałem. Uczelnie wyższe znajdują się na zasadniczym zakręcie ideologicznym, pedagogicznym i organizacyjnym. Wiemy dokąd prowadzi droga po przebyciu tego zakrętu i drogę tę pragnęlibyśmy potwierdzić i przyspieszyć działalnością Klubów Profesury Demokratycznej. Droga prowadzi do nauki ściśle sprzęgniętej z potrzebami życia spo-

łecznego Polski Ludowej, do nauki ściśle związanej tak w swoim warsztacie badawczym jak w działaniu pedagogicznym z tymi celami, prowadzi zaś do tego poprzez demokratyzację wyższych szkół. Prowadzi w tym głębokim przekonaniu, że jest to jedynie słuszna i postępową drogą pracownika nauki dzisiaj i na przyszłość.

UNIwersytet Jagielloński.

PRACE KONGRESU NAUKI POLSKIEJ

Organizacja pracy sekcji i podsekcji Kongresu Nauki

(Pismo okólne Pełnomocnika Ministra Oświaty
Prof. Jana Dembowskiego z dnia 15 stycznia 1950)

PRACE nad przygotowaniem Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej z okresu ogólnych koncepcji weszły w stadium organizacyjne, określone ścisłymi terminami, konkretną strukturą oraz podziałem zadań między prezydium podsekcji i sekcji z jednej strony, a Komitet Wykonawczy, Egzekutywę i Biuro Kongresu z drugiej.

Zwracam się do Obywateli Członków Kongresu, którym przypadł zaszczytny obowiązek przewodniczenia Sekcjom i Podsekcjom lub referowania na nich zagadnień znajdujących się w programie Kongresu, z gorącym apelem skoncentrowania dużego wysiłku własnego i swego najbliższego otoczenia naukowego na sprawach organizacji pracy w podsekcjach i sekcjach Kongresu.

Przed podsekcjami i sekcjami stoją dwa najważniejsze zadania: I. Dokonanie oceny aktualnego stanu danej gałęzi wiedzy. II. Opracowanie zasad planowania badań naukowych w danej dziedzinie, metod powiązania tych badań z planem 6-letnim jak również ułożenia planu badań naukowych na najbliższy okres a w tych dziedzinach, których stan na to pozwala — 6-letniego planu badań naukowych.

Na zebraniu Egzekutywy Komitetu Organizacyjnego Kongresu po rozważeniu wyników konferencji odbytej dnia 19 grudnia 1949 r. przyjęte zostały następujące sugestie, dotyczące zadań i programu prac grup organizacyjnych sekcji (podsekcji).

Dla osiągnięcia tych celów winny być zastosowane następujące metody i środki:

Dokonanie oceny aktualnego stanu danej gałęzi wiedzy**1. DOKONANIE PRZEGLĄDU I OCENY STANU PRAC NAUKOWO-BADAWCZYCH POSZCZEGÓLNYCH KATEDR I ZAKŁADÓW W WYŻSZYCH UCZELNIACH.**

KAŻDY pracownik naukowy orientuje się dokładnie w tym, co się dzieje w zakresie jego specjalności, toteż ocena dorobku, stanu organizacyjnego i perspektyw rozwojowych poszczególnych uczelnianych placówek naukowych, jak również kierunku naukowego przez nie reprezentowanego, może być niewątpliwie trafnie dokonana zbiorowym wysiłkiem. W pracach tych pomocne mogą być materiały specjalnej ankiety Rady Głównej na temat możliwości badawczych poszczególnych katedr i zakładów, które to materiały zostaną udostępnione przewodniczącym Sekcji i Podsekcji, w biurze Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Należy pamiętać również, iż w drugim semestrze b. r. akademickiego zostanie podjęta w wyższych uczelniach organizacja instytutów uczelnianych i zespołów katedr. Pełnomocnicy Ministra Oświaty zwoływać będą narady w tej sprawie, na których wyłoni się niewątpliwie szereg spraw ważnych z punktu widzenia przygotowania Kongresu Nauki. Zebrania Rad Naukowych nowopowstałych instytutów i zespołów katedr dadzą również obfity materiał dla oceny pracy naukowej katedr i zakładów, jak również przyczynią się do omówienia zasad planowania i planów prac badawczych. Materiały te należy wyzyskać w pracach sekcji i podsekcji w miarę ich powstawania.

2. DOKONANIE PRZEGLĄDU I OCENY STANU PRAC ORAZ STRUKTURY ORGANIZACYJNEJ PLACÓWEK NAUKOWYCH POZAUCZELNIANYCH — TOWARZYSTW NAUKOWYCH SPECJALNYCH, ODPOWIEDNICH JEDNOSTEK ORGANIZACYJNYCH TOWARZYSTW NAUKOWYCH OGÓLNYCH, INSTYTUTÓW NAUKOWYCH, MUZEÓW itd.

CHODZIŁOBY o rozważenie celowości istnienia tych instytucji oraz ustalenie, w jakim stopniu obecna ich struktura organizacyjna służy postępowi nauki i odpowiada potrzebom jej nowoczesnej organizacji; ponadto o ocenę kierunku ich prac, o sprecyzowanie postulatów w tej dziedzinie w oparciu o ogólne założenia prac Kongresu, stwierdzenie o ile te prace powiązane są z życiem Państwa Ludowego i konkretnymi zadaniami stojącymi przed naszą nauką.

3. DOKONANIE KRYTYCZNEGO PRZEGLĄDU I OCENY STANU PISMIENNICTWA POWOJENNEGO W DANEJ DZIEDZINIE NAUKI.

DLA UZYSKANIA pełnego obrazu uwzględnić należy piśmiennictwo naukowe, publicystykę i prasę bieżącą, poruszającą istotne zagadnienia danej dyscypliny.

Należy także rozważyć celowość poszczególnych wysiłków wydawniczych, zbadać niedomagania i braki jak również przerosty w tej dziedzinie, wysunąć odpowiednie postulaty.

Biorąc pod uwagę ogromne zaniedbania istniejące u nas w dziedzinie krytyki naukowej należy: a) wskazać, w jaki sposób zaniedbania te zaciążyły na postępie nauki (np. jaskrawe przykłady prac wstecznych, które pozostały bez należytej oceny, mała ilość i nikły zasięg dyskusji naukowych); b) opracować zagadnienie form organizacji krytyki naukowej; c) w ramach prac poświęconych ocenie dorobku nauki rozpocząć akcję krytyki naukowej, zmierzającą do wykazania hamującego wpływu skostnienia, rutyny, wstecznych teorii, wybujałego indywidualizmu, niedoceniań roli młodych pracowników naukowych.

4. WYDOBYCIE POSTĘPOWEJ TRADYCJI W DANEJ DZIEDZINIE WIEDZY.

ZWRÓCENIE UWAGI na zapomniane lub niedostatecznie spopularyzowane postacie uczonych polskich i ich osiągnięcia będzie miało wielkie znaczenie dla realizacji wytkniętego przez Kongres zadania przezwyciężania wpływów kosmopolityzmu, kompleksu niższości wobec tzw. nauki zachodniej i braku zaufania we własne siły. Grupa organizacyjna winna tedy podjąć prace nad dokonaniem przeglądu i oceny dzieł danej dyscypliny pod tym kątem widzenia, winna również podkreślić wkład nauki polskiej do nauki światowej.

5. ZBADANIE I OCENA FORMY KONTAKTÓW NAUKI POLSKIEJ W DANYM ZAKRESIE Z NAUKĄ INNYCH KRAJÓW.

ZE WZGLĘDU na przodujący charakter nauki radzieckiej należy zbadać w jakim stopniu dana dyscyplina korzysta z jej dorobku zarówno od strony konkretnych osiągnięć jak i metod badawczych. Dla podniesienia poziomu danej gałęzi wiedzy należy znaleźć środki przyspieszenia tego procesu.

Prace powyższe winny doprowadzić do wszechstronnej, ideologicznej i metodologicznej oceny stanu danej gałęzi nauki w Polsce, stanu i możliwości dopływu kadr naukowych o odpowiednim poziomie naukowym i ideologicznym oraz zasięgu stosowania metodologii materializmu dialektycznego. Prace te winny wykazać płodność tej metody dla wyników badań naukowych i na konkretnych przykładach osiągnięć naukowych radzieckich i polskich wskazać perspektywy rozwoju danej gałęzi wiedzy w oparciu o jej twórcze zastosowanie.

**Opracowanie zasad i metod planowania w danej dziedzinie
oraz planów badań naukowych**

KONIECZNOŚĆ PLANOWANIA badań naukowych podyktowana jest potrzebami życia narodu zarówno w dziedzinie rozwoju samej nauki jak i w innych dziedzinach, których rozwój uzależniony jest od postępu nauki. Opracowanie zasad i metod planowania oraz planów badań naukowych w oparciu o zadania planu 6-letniego oraz całokształtu potrzeb narodu i państwa kroczącego do socjalizmu jest zadaniem państwowej wagi i olbrzymiej doniosłości.

Należy tedy ocenić stan oraz zasięg planowania badań naukowych, realizowanego już przez liczne placówki naukowo-badawcze, zarejestrować osiągnięte wyniki, przeanalizować metody, jakie miały w tych przypadkach zastosowanie, zbadać istniejące już powiązania tych placówek z odpowiednimi instytucjami. Należy również zbadać przejawy oderwania się placówek naukowych od życia i potrzeb państwowych, jak również niewłaściwego zrozumienia planu badań naukowych, jako mechanicznego zestawienia zamierzeń poszczególnych badaczy. Należy wskazać metody i środki prowadzące do naprawienia tego stanu.

Skład grupy organizacyjnej podsekcji powinien gwarantować możliwość powiązania jej prac z planem 6-letnim na tym odcinku. Bardzo ważne jest dociec, w jakiej mierze badania naukowe w poszczególnych dziedzinach są prowadzone poza placówkami akademickimi w ramach aparatu gospodarczego i administracyjnego i czy przez to prace nie są dublowane. Naukowcy winni poznać te pozycje planu 6-letniego, których realizacja wymaga ich czynnego współdziałania. Konieczne jest, by właściwe metody, znalezione w trakcie prac jednej podsekcji były stosowane w pracach innych grup.

Dla ułatwienia naukowcom nawiązania odpowiednich kontaktów, niezbędnych dla wdrożenia planowania badań, wszystkie miarodajne czynniki i instytucje państwowe zostaną powiadomione o pracach i zamierzeniach grup organizacyjnych Kongresu.

Wszystkie te prace winny doprowadzić do ustalenia zasad i metod planowania badań naukowych w danej dziedzinie, do sprecyzowania najpilniejszych i najważniejszych problemów stojących przed daną dyscypliną, do ustalenia hierarchii ich ważności i pilności, do opracowania planu badań naukowych na najbliższy okres, w tych zaś dziedzinach, których rozwój na to pozwala, do opracowania konkretnego 6-letniego planu badań naukowych.

WYMIANA ZDAŃ w podsekcjach jest pomyślana jako wstęp do dyskusji ogarniającej wszystkich naukowców pracujących w danej dziedzinie.

Wytyczne programowe i organizacyjne Kongresu przywiązują bardzo wielką wagę do tej zataczającej co raz szersze kręgi dyskusji na tematy objęte programami prac sekcji i podsekcji. Ożywienie i pogłębienie życia naukowego w Polsce należy do jednego z naczelných zadań okresu przygotowań do Kongresu.

W związku z tym oczekiwać należy ze strony sekcji i podsekcji wyraźnych sugestii, co do potrzeby urządzenia tych czy innych zebrań naukowych o szerszym zakresie, konferencji i zjazdów naukowych. Możliwie wczesne zgłoszenie postulatów w tej mierze pozwoli na zorientowanie się co do wysokości funduszków, które będą potrzebne na cele organizacyjne.

Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI I PODSEKCJI KONGRESU

Minister Oświaty powołał Komitet Wykonawczy Kongresu, na którego czele stanęli:

Prof. dr *Jan Dembowski* jako Pełnomocnik Ministra Oświaty do spraw Kongresu,

Prof. dr *Stanisław Leszczycki* jako zastępca Pełnomocnika.

Komitet Wykonawczy opracował główne zasady struktury Kongresu Nauki, która obejmuje szereg sekcji i podsekcji oraz zatwierdził ich skład osobowy.

W pierwszym okresie przygotowań do Kongresu prace skupiły się głównie w podsekcjach. Stały się one podstawową komórką organizacyjną. Sekcje natomiast są organami ustalającymi ogólne wytyczne, koordynującymi działalność podsekcji, a następnie scalającymi jej wyniki. Podsekcje podzieliły się na mniejsze zespoły powołane dla ściśle określonych celów lub rozdzieliły pomiędzy swych członków poszczególne zagadnienia do opracowania powołując także do współpracy licznych specjalistów spoza swego grona.

Wszystkie sekcje i podsekcje podjęły już pracę. I tak sekcja nauk społecznych i humanistycznych przyjęła następujące zasady:

Pierwszy etap prac stanowi zebranie możliwie wyczerpujących materiałów. W tym celu zalecono przede wszystkim drogę ankiety w połączeniu z uzupełnianiem jej i kontrolowaniem przez wysyłanych do poszczególnych ośrodków przedstawicieli podsekcji.

Drogę ankiety obrała w szczególności podsekcja filozofii i nauk społecznych. Zebrane materiały będą opracowane przez czteroosobowe komisje, po czym odczytane i dyskutowane na zebraniach plenarnych podsekcji. Piśmiennictwu poświęconych będzie 10 referatów (3 z dziedziny socjologii, 7 z filozofii). Rozgraniczenie filozofii i socjologii wprowadzono również przy referatach, których zadaniem jest wydobyć postępowych tradycji nauki polskiej. Podsekcja położy szczególny nacisk na to, by zapewniły one zaznajomienie z tymi tradycjami nie tylko członków, ale i szerszego ogółu.

Podsekcja historii i prehistorii oparła swą pracę nie na ankietach, lecz na metodzie wysyłania w teren delegatów. Podsekcja walczy, trzeba podkreślić, z wielkimi trudnościami wobec zbieżności terminów Kongresu Nauki Polskiej i Kongresu Historyków w Paryżu, jak również prac nad podręcznikiem licealnym Historii Polski, który ma ukazać się już we wrześniu br. Pod-

ręcznik ten stanowić ma zasadniczy zwrot w ujmowaniu dziejów naszego kraju. Przewiduje się w podsekcji opracowanie 19 referatów, które omówią węzłowe zagadnienia z historii Polski i będą się łączyły z pracami nad podręcznikiem.

Podsekcja pedagogiki i psychologii oraz podsekcja badań literackich opierają trzon swych prac na zjazdach (ogólnopolski zjazd towarzystw psychologicznych i zjazd literatów), które odbędą się w najbliższym czasie. Referaty i dyskusje dadzą obraz stanu prac, tradycji postępowych i ogólnej sytuacji, która panuje w tych gałęziach nauk. Podsekcja badań literackich przewiduje wygłoszenie 27 referatów.

Podsekcja nauk prawnych zaprosiła do współpracy spoza składu zasadniczego podsekcji jeszcze 14 osób, które również zostały obciążone pewnymi pracami. Podsekcja przygotowuje 18 referatów szczegółowych z zakresu głównych dyscyplin i 2 natury ogólnej, które uwzględnią stan katedr, a więc: zagadnienia metodologii (pod hasłem walki z formalizmem i skotnieniem), kadr i stanu materialnego urządzeń.

REGULAMIN PRAC KONGRESOWYCH

Prace podsekcji

1. Podsekcja jest podstawową komórką organizacyjną prac kongresowych.
2. Skład osobowy podsekcji, jej nazwę i zakres ustala Prezydium Komitetu Wykonawczego na wniosek Pełnomocnika Ministra Oświaty do spraw Kongresu.
3. Przewodniczącego, zastępcę przewodniczącego i referenta mianuje Minister Oświaty na wniosek Prezydium Kom. Wyk.; stanowią oni Prezydium Podsekcji.
4. W skład Podsekcji wchodzi członkowie grup organizacyjnych, powoływani przez Prezydium Kom. Wyk. na wniosek Pełnomocnika Ministra Oświaty do spraw Kongresu.
5. Przewodniczący Podsekcji ma prawo zapraszania do udziału w zebraniach Podsekcji osoby niezbędne w jej pracy według własnego uznania lub na wniosek przyjęty na zebraniu Podsekcji.
6. Do zadań Podsekcji należy:
 - a) ustalenie programu,
 - b) koordynacja prac członków podsekcji i zespołów specjalnych,
 - c) zatwierdzenie tez referatów,
 - d) przedyskutowanie i zaaprobowanie referatu.

7. Zebrania Podsekcji zwołuje przewodniczący.
8. Z każdego zebrania Podsekcji sporządza się protokół, z każdej innej czynności Podsekcji — szczegółowe sprawozdanie, z podaniem powziętych uchwał.
9. Wydatki, związane z organizacją zebrań Podsekcji jak też z dostarczeniem materiału dokumentacyjnego i sprawozdawczego, ponosi Biuro Kongresu za pośrednictwem Przewodniczącego Podsekcji.
10. Wydatki w ramach Podsekcji i Sekcji muszą być zapreliminowane przez Przewodniczącego na okres trzech miesięcy, a kosztorys wydatków Podsekcji winien być uzgodniony z Przewodniczącym Sekcji.

P r a c e S e k c j i.

11. Strukturę Sekcji, jej nazwę i skład osobowy ustala Prezydium Kom. Wyk. na podstawie wniosku Pełnomocnika Ministra Oświaty do spraw Kongresu.
12. Przewodniczącego, zastępców przewodniczącego i referenta Sekcji mianuje Minister Oświaty na wniosek Prezydium Kom. Wyk. Stanowią oni Prezydium Sekcji, którego zadaniem jest:
 - a) kierowanie pracami Sekcji jako całością,
 - b) koordynacja prac Podsekcji w ramach Sekcji.
13. Do obowiązków przewodniczącego Sekcji należy utrzymywanie osobistego kontaktu z przewodniczącymi Podsekcji i bieżące informowanie ich o uchwałach i wytycznych Komitetu Wykonawczego w sprawach, które dotyczą prac danej Sekcji, a które nie są objęte dyrektywami Pełnomocnika.
14. W skład ogólnego zebrania Sekcji wchodzi: przewodniczący, zastępca przewodniczącego i referent Sekcji oraz członkowie Prezydium wszystkich Podsekcji danej Sekcji. Przewodniczy na ogólnych zebraniach Sekcji Przewodniczący Sekcji lub wyznaczony przez niego przewodniczący Podsekcji.
15. Ogólne zebrania Sekcji są powołane do:
 - a) ustalenia programu prac Sekcji jako całości,
 - b) ustalenia wytycznych do przygotowania tez zasadniczych i szczegółowych referatów Sekcji na Kongres,
 - c) zaakceptowania tez referatów, wymienionych w p. b,
 - d) przyjęcia referatu Sekcji na Kongres,
 - e) koordynacji prac Podsekcji.

Pierwsza narada krajowa w sprawie Kongresu Nauki Polskiej

W DNIU 19 GRUDNIA 1949 odbyła się w Warszawie w Ministerstwie Oświaty pierwsza ogólnokrajowa narada w sprawie Kongresu Nauki Polskiej, który zbierze się w jesieni bieżącego roku. W naradzie wzięli udział: Minister dr St. Skrzyszewski, Wicem. mgr E. Krassowska, Przewodn. Wydziału Nauki KC PZPR dr K. Petrusiewicz, dyr. Dep. Nauki dr Wł. Michajłow, członkowie Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz licznie zebrani członkowie komitetu organizacyjnego Kongresu z Pełnomocnikiem Ministra Oświaty do tych spraw prof. J. Dembowskiem na czele, przewodniczący sekcji i podsekcji oraz referenci.

Głównym punktem obrad był referat prof. Dembowskiego, w którym zobrazował on funkcje i zadania Kongresu. Referat ogłoszony w części artykułowej numeru.

Podjęcie przez Kongres obrad i prac w poszczególnych sekcjach i na zebraniach plenarnych oraz doprowadzenie do istotnych, możliwie największych wyników, jest uzależnione od starannego przygotowania zjazdu. Stąd fakt, że Komitet organizacyjny Kongresu, opracował już terminarz poszczególnych czynności przygotowawczych i zdecydowany jest ściśle go przestrzegać, że opracował także wyczerpujące instrukcje dla przewodniczących sekcji i podsekcji oraz referentów. Zorganizowano Biuro Kongresu, którego kierownictwo powierzono dyrektorowi Inst. Bałt. dr J. Borowiakowi.

Przygotowanie Kongresu Nauki w Polsce nie jest sprawą nową. Zorganizowanie takiego kongresu było zaprojektowane już przeszło rok temu i od wielu miesięcy toczyły się wstępne prace, mające na celu ustalenie formy i celów Kongresu. Odbyta w Warszawie narada grudniowa stanowi punkt węzłowy na drodze tych przygotowań. Zamyka pierwszy okres prac wstępnych i bilansuje ich rezultat. Otwiera nowy okres szeroko zakrojonych prac organizacyjnych i planowej akcji, mającej nie tylko za zadanie technicznie zorganizować Kongres, ale również tak przygotować jego pracę, by Kongres Nauki mógł spełnić swe wszystkie wielkie zadania. Nie tylko zbilansować dotychczasowy stan, osiągnięcia i braki życia naukowego w Polsce, lecz również, i to jest najważniejsze, wytyczyć drogi rozwoju na przyszłość.

I ta rola, to znaczenie Kongresu tłumaczy, dlaczego musi on odbyć się nie później jak na jesieni roku 1950, dlaczego też z drugiej strony nie można było zwołać go wcześniej, mimo że z punktu widzenia zagadnień planowania rozwoju nauki wcześniejsze jego zwołanie byłoby korzystniejsze. Kongres nie może odbyć się później. Dlaczego, ujął to lapidarnie Minister H. Golański mówiąc: „Kongres odbędzie się w pierwszym roku wykonania planu gospodarczego — tak tu powiedziano. Jest to nieco spóźnione. Kongres ten ma dokonać mobilizacji naukowców polskich w końcu pierwszego roku planu sześcioletniego, więc trzeba sobie powiedzieć, iż już później odbyć się on nie może, jeżeli nie chcemy, by się zdezaktualizował“.

Kongres nie mógł się jednak odbyć wcześniej. Nie powiedziano tego wyraźnie na konferencji, gdyż było to zrozumiałe. Na to, by Kongres spełnił swe zadanie, na to potrzeba było tego, by wykształciła się w kołach naukowych, rozwinęła i utwierdziła świadomość bezwzględnej konieczności reorganizacji życia naukowego, przejścia od produkcji „chałupniczej“ (jak ją określił prof. Żółkiewski) do pracy zorganizowanej, zespołowej, planowej. Dopiero wówczas, gdy świadomość ta w gronie naukowców jest wystarczająco silna, by wytyczyć kierunek obradom Kongresu, dopiero wówczas zjazd tego rodzaju może być istotnie pożyteczny, przynieść spodziewane wyniki. Dopiero wówczas aktywizacja i mobilizacja nauki polskiej, jaką Kongres powoduje, może wyrazić się w kształceniu należytej, jak ją określił prof. Pieńkowski „wizji jutra“, a to jest najbardziej zasadniczym celem Kongresu. Że moment ten nadszedł, o tym świadczyło, między szeregiem innych wskaźników, choćby dwa dni wcześniej odbyte zebranie rozszerzonego plenum Rady Głównej. Świadczyły o tym zarówno swą tematyką, ustalenie zasad tworzenia i pracy instytutów naukowych i zespołów katedr, jak też stanowiska zajęte przez ogół zebranych uczonych, którzy wyrazili w swych wypowiedziach z jednej strony świadomość konieczności przejścia do pracy zespołowej i planowej (profesorowie: Warchałowski, Dziewulski, Manteuffel, Szafer, Labuda, Kuratowski, Biernawski, Kulczyński, Gąsiorowska, Krupkowski), z drugiej zaś wskazywali na to, jak w praktyce narasta już zespalandie się katedr w naszych ośrodkach uniwersyteckich (Labuda, Leśnodorski, Gąsiorowska, Biernawski, Kulczyński, Pieńkowski, Nowacki, Dłuska).

Te dwa aspekty wytyczyły termin Kongresu. Konsekwencją jest fakt, iż okres prac organizacyjnych jest w stosunku do zadań, jakie stoją przed kierownictwem Kongresu oraz jego sekcjami i podsekcjami, stosunkowo krótki. Dlatego problem krótkości czasu i konieczności intensywnej pracy znalazł silne podkreślenie w dyskusji. Rektor Warchałowski stwierdzając, iż „zadania Kongresu są niewątpliwie olbrzymie“ wskazał równocześnie na to, że „trzeba bardzo dużo uwagi poświęcić temu, by wiadomości (tzn. o stanie prac naukowych i możliwościach badawczych) były zebrane dość skrupulatnie... jedno jest ważne, że zadanie to musi być dobrze wykonane i że wymaga dłuższego czasu. Warto jest jednak czas ten poświęcić. Przy właściwym postawieniu badań naukowych osiągnie się bardzo wielkie sukcesy, większe aniżeli dotąd“. Rektor Kulczyński wyraził w pierwszej chwili pewne obawy wobec ogromu zadań, a prof. Listowski stwierdzając, że „Kongres jest imprezą bardzo dużą i będzie miał bardzo duże osiągnięcia, jeżeli wykonamy to co planujemy...“ podkreślił: „jeżeli popatrzymy z tego punktu widzenia, ten zjazd, który zabierze 5—6—7 dni, wymaga bardzo aktywnego działania już od teraz, bo zadania przygotowawcze do Kongresu są nieomal poważniejsze aniżeli sam Kongres, nawet i pięciodniowy“. Silnie podkreślił również konieczność wytężonej pracy rektor Goetel mówiąc: „Apeluję do wszystkich kolegów przewodniczących sekcji, żeby do pracy wzięli się zaraz, żeby w pełni ocenili nasze zadania“.

W toku obrad wielokrotnie podkreślano doniosłość zadań, wskazano ogólnie, że zadaniami tymi są bilans przeszłości i wizja przyszłości, lecz by zdać

sobie sprawę z roli Kongresu, tak ogólnikowe sformułowanie nie wystarcza. Toteż — dyskusja przyczyniła się do dalszego skonkretyzowania programu prac kongresowych.

Pierwsze zagadnienie, to problem jak ma wyglądać przygotowany na Kongres bilans przeszłości. Wspomniane już obawy rektora Kulczyńskiego, iż być może zabraknie czasu na należyte przygotowanie zjazdu, były w dużej mierze połączone z postulatem bardzo szczegółowego, aż drobiazgowego opracowania przeszłości i teraźniejszego stanu zarówno badań jak też warunków pracy badawczej. „Prof. Dembowski postawił nam dwadzieścia pytań — muszę przyznać bardzo dobrze przemyślanych... mamy sekcję przyrodniczą, podsekcję biologiczną, mamy kilkanaście ośrodków badawczych. 15 ośrodków pomnożonych przez 15 placówek badawczych, które trzeba omówić na 20 kwestii, czyli 5.500 pozycji musi być w jakiś sposób rozstrzygniętych, ...każde z tych pytań musi być roztrząsane na miejscu, ankietą nam tego nie da... Inaczej do zagadnienia tego podszedł prof. Żółkowski. Wskazał on przede wszystkim na fakt, „że humaniści pracują właściwie każdy dla siebie, indywidualnie, czyli stan rzeczy jest dużo łatwiejszy do zbilansowania...“ Zwracając dalej uwagę na to, że zbilansowanie stanu nauk przyrodniczych jest znacznie trudniejsze, w dalszych swych wywodach wskazał jednak na celowość takiego bilansu i jego ścisły związek z planem na przyszłość. Pośrednio dotykała tego zagadnienia wypowiedź doc. Leśnodorskiego, który zaznaczył, że „jest rzeczą wskazaną, by Kongres ustosunkował się zasadniczo do jednego problemu ogólnego — do problemu historii nauki“ oraz że „są pewne tego tradycje i istnieje pewien dorobek w dziedzinie historii nauki w Polsce“... Ale też „nieskończone jeszcze wydawnictwo monograficzne poświęcone dziejom nauki Polskiej Akademii Umiejętności, ukazało, że problem historii nauki nie jest właściwie postawiony. Większa część tych zeszytów, robionych tradycyjnie, stanowiła właściwie nic innego jak pewne rozszerzenie i rozbudowanie rozumowanej bibliografii z pewnymi tylko narzutami tła społecznego...“ Mówca wskazał z jednej strony na to, że istnieje potrzeba rozbudowy i reorganizacji badań nad historią nauki, z drugiej pośrednio, że nie jest jednak zadaniem Kongresu dać pełny obraz historii nauki polskiej a jedynie uaktywnić tę dyscyplinę badań.

Prof. Dembowski w odpowiedzi rektorowi Kulczyńskiemu wskazał: „...tu-taj chodzi o wytypowanie głównych torów badań... takich szkół nauki jest w Polsce w tej lub innej dziedzinie kilka, takich kierunków będzie trzy—cztery. Trzeba brać pod uwagę zasadnicze szkoły, nie można brać wszystkich przyczynków, tylko te szkoły, które mają znaczenie i mają wpływ na rozwój nauki...“ I w świetle tych wypowiedzi sprecyzowała jasno rolę tego bilansu Wiceminister Krassowska: „Chciałabym przestrzec, by prace sekcyjne nie zamieniły się na prace nad gromadzeniem wszystkich możliwych materiałów, które mają jakiś związek z planowaniem nauki, żeby nie przekształciły się w archiwalne bilansowanie prac na zasadzie tzw. obiektywnego ich zbierania. Sądzę, że byłby to błąd podstawowy, który zaciążyłby nad pracami całego Kongresu, nad jego koncepcją. Nie chodzi tylko o zebranie, o zobrazowanie istniejącego stanu. Powinniśmy otrzymać pewien zarys, pewien punkt wyjścia dla realizacji tych celów, które tu zostały sformułowane“. Takie sformułowanie znalazło również podkreślenie w zdaniu dyr. Michałowa: „chciałbym wysunąć jako temat prac

każdej sekcji konieczność dokonania krytycznego przeglądu całego piśmienictwa naukowego w okresie powojennym z danej dyscypliny“.

Bilans ma być krytycznym, konkretnym a nie rozpraszającym się w szczegółach spojrzeniem na działalność naukową minionego okresu powojennego. Takie określenie zakresu i charakteru dokonywanego przez Kongres bilansu ma swe konsekwencje, które wyraził Minister Petrusiewicz: „Zupełnie kategorycznie stwierdzam, że oczekujemy, i wyjątkowo nam na tym zależy, ażeby na fali prac przygotowawczych do Kongresu rozbudzić życie nauki w Polsce. Oczekujemy tego celu: ożywienia, pogłębienia twórczości naukowej w Polsce. Oczekujemy, że w trakcie wzmaganія życia nauki w Polsce wystąpią tarcia ideologiczne. Absolutnie nie należy się tego obawiać. Zależy nam bardzo na tym, by proces przygotowania do Kongresu odbywał się poprzez dyskusje i starcia ideologiczne, poprzez walkę ideologiczną w ramach sekcji, podsekcji, a poprzez sekcje i podsekcje odwołujemy się do towarzystw naukowych, placówek naukowo-badawczych na uczelniach i we wszystkich ośrodkach życia naukowego. Nie oczekujemy bynajmniej tego, by ideologia ta została zunifikowana całkowicie. Będziemy jednak dążyć do tego, by sposoby ujmowania zagadnień naukowych przeniknięte były ideologią postępową. Będziemy dążyć do tego, ale nie chcemy utracić różnych punktów widzenia, różnych zapartywań“.

Drugi problem, drugi cel Kongresu to „wizja przyszłości“. Lecz nie należy sądzić, by słowo „wizja“ miało stwarzać wrażenie jakiejś utopijności czy oderwania od możliwości praktycznych. „Wizją przyszłości“ Kongresu ma być możliwie realny plan pracy naukowej na najbliższe lata. Plan konkretny i ściśle związany z rzeczywistością. Dlaczego nakreślenie tego planu w skali ogólnopolskiej ma być funkcją Kongresu, to wyjaśnił Min. Skrzyszewski w toku o dwa dni wcześniejszego posiedzenia Rady Głównej stwierdzając, iż planu badań naukowych nie może z natury rzeczy układać inny zespół jak zespół ludzi nauki. Do tego celu nie jest powołane Ministerstwo Oświaty. Funkcji kierownictwa i administracji nie należy mieszać z funkcją układania planów i oczywiście — ich wykonywania. Kongres ma więc stworzyć, jako reprezentacja nauki polskiej, w imieniu tej nauki, jej własny plan pracy. W czasie narady to stanowisko podkreślił również dobitnie Min. Petrusiewicz: „Dotąd dziedziną nieobjętą planem sześcioletnim, dziedziną, w której planowanie jest zaledwie w powijkach, jest dziedzina nauki. Jakie drogi mieliby tutaj kierownicy życia społecznego w Polsce? Czy droga administracyjna, narzucenia planu w stosunku do nauki byłaby słuszną? Niewątpliwie nie byłaby to droga słuszną. Z całą pewnością natomiast jest słuszną drogą, po której poszło Ministerstwo Oświaty, to znaczy, by nie tworzyć planu badań naukowych drogą administracyjną, narzuconą z góry. Taki plan byłby nierealny, byłby w wielu punktach niewykonalny. Można iść tylko drogą tworzenia planu poprzez twórczą i aktywną pracę samych badaczy naukowych“.

Plan należycie zbudowany musi być też celowy. Plan musi ująć i określić zamówienie społeczne stawiane nauce. I znowu nasuwa się pytanie, kto ma określać to zamówienie, jak ma być pojęte zamówienie społeczne? Odpowiedź

na to pytanie daje wypowiedź prof. Kuratowskiego, Min. Petruszewicza i dyr. Michajłowa.

Prof. Kuratowski dał wyraz przekonaniu: „Jednym z głównych celów Kongresu jest powiązanie nauki z Państwem, z życiem gospodarczym, wciągnięcie nauki do planu sześcioletniego. To zagadnienie ścisłego powiązania nauki z praktyką należy do PKPG. Ale sądzę, że nauka nie powinna oczekiwać na zamówienie społeczne ze strony PKPG, ale sama wystąpić z inicjatywą. W niektórych dziedzinach tak się już dzieje od dawna z natury rzeczy. Mam na myśli przede wszystkim technikę...” Konieczność powiązania nauki z praktyką, wynikająca z takiego ujęcia zagadnienia została uwzględniona również i w samej strukturze organizacyjnej Kongresu. Zwrócił na to uwagę dyr. Michajłow mówiąc: „Komitet organizacyjny poszedł ściśle po drodze zespolenia nauk tzw. teoretycznych i praktycznych, czyli techniki. Już sam fakt, iż w obrębie tych samych sekcji znajdują się przedstawiciele nauk teoretycznych i przedstawiciele techniki — dotychczas bardzo często przeciwstawianej nauce — jako nauk stosowanych, będzie miało olbrzymie, o ile nie decydujące znaczenie dla oblicza naszego Kongresu...” W dyskusji to samo stanowisko zajął prof. Listowski w rozważaniach szczegółowych na temat umiejscowienia agrobiologii w ramach odpowiedniej sekcji i podsekcji Kongresu.

Lecz powiązanie nauki z życiem, łatwo uchwytnie w dziedzinie nauk związanych z życiem gospodarczym, staje się bardziej płynne w zakresie nauk humanistycznych. Jaki więc ma być cel planu w zakresie tych nauk? Prof. Żółkiewski ujął to w ten sposób: „Dla nas humanistów będą to nie tylko potrzeby szkoły, szerszej polityki kulturalnej... tematyki piśmiennictwa, która musi rosnąć, ale także i gatunków nauki, charakteru hierarchii tych gatunków, zmontowanie wydawnictw źródeł...” Szerzej zagadnienie to omówił Min. Petruszewicz: „Nieśluszne jest, co było już zresztą kilkakrotnie podkreślane w dyskusji, oczekiwanie ze strony pracowników naukowych na zapotrzebowanie społeczne. Chciałbym podkreślić konieczność aktywnej roli samych naukowców w uzyskiwaniu zapotrzebowania społecznego... Jeżeli powstaje plan gospodarczy... z tego mogą wyciągnąć wnioski już sami naukowcy i przetłumaczyć na język naukowy to, czego potrzebuje praktyka... Administrator nie potrafi przetłumaczyć na język naukowy tego, co trzeba zrobić, żeby osiągnąć zamierzenia postawione sobie w planie sześcioletnim... Nauka powinna być powiązana z praktyką ale szeroko pojętą, nie tylko bezpośrednio gospodarczą, z życiem narodu w jego wszystkich przejawach ideologicznych i kulturalnych i w ogóle z całym życiem narodu, budującego fundamenty socjalizmu. Nauka musi się włączyć do tych wszystkich zagadnień. Pożądane jest więc powiązanie nauki z praktyką — maksymalne, jaknajszersze, ale nie należy tego zwać tylko do powiązania z życiem gospodarczym...” Tak ujęte zapotrzebowanie społeczne wskazuje, jak stwierdza prof. Żółkiewski na fakt, iż „w zakresie nauk humanistycznych nie da się ułożyć planu badań sensownie, jednorodnie, o ile nie byłby on przeniknięty określoną tendencją ideologiczną. Taki plan badań może wyrastać z różnych światopoglądowych tendencji, czy z indywidualistycznych zachcianek lub fantazji”.

Dalszy problem stanowią materialne możliwości, jakie muszą być określone i realnie ocenione, o ile plan ma być wykonalny. Jednym z tych zagadnień

zajął się prof. P i e ń k o w s k i wskazując: „Nade wszystko ważnym kryterium jest sprawa człowieka. Bez tego człowieka żadna nauka się nie obejdzie... staje zatem zagadnienie jakimi drogami możemy dojść do zwiększenia liczby istotnych i wydajnych pracowników nauki. To byłaby jedna z podstawowych tez. Drugie zagadnienie, to jakiego typu kierunki i szczególnie ważne zagadnienia powinny być uwzględniane w najbliższym okresie? Tych pracowników można odpowiednio do charakteru zagadnień dostosować... Na tle tych zagadnień i ich możliwości należałoby następnie zbadać możliwość podjęcia danych badań i ich realizacji...” Drugie zagadnienie poruszył p r o f. S o s n o w s k i: „Oczywiście..., ażeby plan odpowiadał ogólnemu rozwojowi życia gospodarczego w Polsce, do tego potrzeba środków. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jakimi środkami rozporządzamy. Mówię o zagadnieniach, które dotyczą działań nauk eksperymentalnych... Nauki te wymagają wielu nakładów... musimy wiedzieć, jak poważnie w hierarchii środków państwowych te nauki przyrodnicze mogą być uwzględnione... Stosujemy metodę dwu frontów: nauka daje ale i korzysta z osiągnięć życia przemysłowego. Jest to niezwykle ważne dla wyposażenia laboratoriów. Musimy się zorientować, jakie środki będzie miał dla nas przemysł w planie sześcioletnim“.

Wreszcie czwarty problem, także związany z należytyym wykonaniem planu to zagadnienie organizacji i techniki planowania. Zagadnienie to nie zostało w dyskusji wyodrębnione, było omawiane łącznie z dyskusją nad zagadnieniem organizacji prac kongresowych.

Pierwsze zagadnienie, jakie nasuwało się w związku z organizacją prac kongresowych stanowił podział na sekcje. Problem ten jest dość skomplikowany, tak, że jak ujął to prof. Dembowski, należy przyjąć, iż jest to podział umowny. Ważnym jest nie tyle to, jak szczegółowo zostają sekcje rozgraniczone, lecz by nie opuścić jakichś istotnych działów nauki. Jak stwierdził Minister Golański: „nie jest możliwym zrobienie podziału między sekcjami, a tym bardziej między podsekcjami, który by zadowolił choć 80% dyskutantów... Jestem przekonany, że wszyscy członkowie sekcji nie zgodzą się w całej pełni na proponowany podział...” Dlatego też ustalony podział na 10 sekcji jest definitywny i obowiązujący. Gdy natomiast chodzi o podział na podsekcje, to w miarę uzasadnionych potrzeb, podział ten może jeszcze ulec w pewnych szczegółach modyfikacjom.

Drugim ważnym zagadnieniem było wzajemne ustosunkowanie sekcji. Jak wskazał p r o f. P i e ń i ą z e k: „Kiedy mamy planować naukę w naszej własnej dziedzinie reprezentowanej przez tę lub inną sekcję, wydaje mi się, że byłoby dobrze dodać, by wysuwać również dezyderaty w stosunku do planowania nauki w innych dziedzinach pokrewnych...” Odpowiadając prof. Dembowski stwierdził, że „sekcje nie powinny być sztywne, może zająć potrzeba łącznego odbywania narad, posiedzeń łącznych dwu sekcji albo nawet więcej... każdy przewodniczący jest odpowiedzialny za swą dziedzinę i za koordynację pracy z dziedzinami sąsiednimi...”

Z kolei wiele uwagi poświęcono metodom pracy w sekcjach. Rektor Warszawski wskazywał na to, że każdy referent referujący jakąś dziedzinę nauki musi zebrać dokładne wiadomości i musi być za ich należytą kompletność i aktualność odpowiedzialny. Poruszył on również sprawę konieczności kon-

taktów z licznymi ośrodkami naukowymi. Prof. Kuratowski stwierdził: „sądzę, że przewodniczący sekcji i podsekcji powinni przede wszystkim korzystać z aparatu już istniejącego, a mianowicie z instytucji naukowych i towarzystw branżowych... Tego rodzaju wielka praca, jaka stoi przed nami, nie może być wykonana przez referenta czy nawet referenta i jego pomocników. To musi być zrobione zbiorowo. Tylko towarzystwa polskie, np. fizyczne czy matematyczne, które posiadają bardzo duży aparat, mogą to dzieło przeprowadzić...“ Rektor Kulczyński szukając, jak się wyraził, właściwej metody przedwstępnych prac organizacyjnych, proponował by w schemat organizacyjny wskazany przez prof. Dembowskiego wbudować jeszcze jeden etap, a mianowicie, by zorganizować 15 kongresów regionalnych, tak, by poszczególne ośrodki przedyskutowały cały zakres prac Kongresu lokalnie i by na tej podstawie budować syntezę. Teza ta nie została przyjęta. Zdaniem dyr. Michajłowa nie jest możliwe, by przed Kongresem mogły się odbyć jeszcze inne kongresy ogólne. Prof. Dembowski wykazał, iż zagadnień nauki nie można rozważać regionami a problemami, te same zagadnienia mogą występować we wszystkich regionach. W-Min. Krassowska oświadczyła: „jestem gorącą zwolenniczką zjazdów, ale nie zjazdów regionalnych, które gromadziłyby materiał bliżej nieokreślony... Jestem zwolenniczką zjazdów problemowych, zjazdów poszczególnych dyscyplin i sądzę, że każda dyscyplina naukowa przed Kongresem zorganizuje swój zjazd, na którym odbędzie się zasadnicza, bardzo istotna dyskusja metodologiczna, a nawet być może dyskusja nad konkretnymi, ważnymi problemami naukowymi, tak że po Kongresie te problemy, w przyszłym planie — oczywiście w pewnej hierarchii — wyrosną do roli czołowych zagadnień, jakie powinny być rozwiązane w naszych badaniach naukowych“. W rezultacie przyjęto, iż podstawą organizacyjną prac, tak jak to było projektowane, będą sekcje i podsekcje, przy czym lista organizacyjna zawierająca nazwiska osób początkowo wytypowanych do pracy w sekcjach i podsekcjach będzie mogła być uzupełniana nowymi nazwiskami. Tak więc praca sekcji i podsekcji będzie tą bazą, na około której na różnych drogach rozwijać się będzie dyskusja przygotowawcza poświęcona pracom kongresowym.

Prof. H o c h f e l d proponował, by dla usprawnienia prac organizacyjnych wydawać biuletyn prac kongresowych, w którym zamieszczany byłby systematycznie prowadzony opis toku prac wykonywanych przez poszczególne sekcje i podsekcje i który mógłby również zawierać artykuły dyskusyjne na temat organizacji Kongresu. Inicjatywa prof. Hochfelda została podjęta przez prof. Dembowskiego; Komitet organizacyjny przedyskutuje sprawę biuletynu, i o ile znajdzie potrzebną ilość ludzi, rozpocznie jego wydawanie.

Trudno wchodzić w ramach sprawozdania w szereg szczegółów technicznych poruszonych w dyskusji przez licznych mówców, w zagadnienia ściśle wewnętrznej organizacji sekcji i podsekcji, w sprawy biurowo-lokalne, w zagadnienia finansowe, podróży dla zbierania materiałów itp. Nie można jednak nie podkreślić jeszcze dwu momentów, jakie były podniesione w toku obrad. Jeden został uwypuklony przede wszystkim przez W-Min. Petrusewicza, choć zaznaczył się również w uwagach paru innych dyskutantów. O r g a n i z a c j a Kongresu jest również szkołą planowania na polu nauki. Nie należy się spodziewać, by wynikiem tej działal-

ności było stworzenie całkowitego planu, ale w „jednych dziedzinach będzie można ułożyć konkretny plan a w innych, w których trudniej jest to zrobić, przynajmniej zarysować plan badań naukowych...”

Drugie, również przewijające się przez dyskusję zagadnienie, znalazło swój wyraz w przemówieniu W-Min. Krassowskiej przy zakończeniu obrad. „Wszystkie nasze drogi zmierzają ku jednemu zasadniczemu celowi, aktywizacji naszej nauki, stworzenia warunków postępu, perspektywy celowego, postępowego rozwoju nauki polskiej. Prace zwłaszcza przygotowawcze, przedkongresowe, podkreślam ten moment, powinny stać się wielką ożywczą falą myśli naukowej. W tych pracach, w dyskusji już przedkongresowej musi się wydobyć na jaw wszystkie trudności, wszystkie przyczyny nieporozumienia. Nie chcemy zamazywać istotnego stanu rzeczy twierdząc, iż wszystko jest w nauce polskiej doskonałe. Jedynie poprzez dyskusję nad wszystkimi trudnościami i zagadnieniami spornymi, nauka zapewni sobie perspektywę zwycięskiej postępowej treści”.

„P o s t ę p o w y k i e r u n e k. Czy to oznacza, iż Kongres będzie zasadniczym przełomem ideologicznym? Nie możemy przełomu budować na jednym Kongresie. Niemniej sędzę, iż Kongres powinien wstrząsnąć i pogłębić wszystkie procesy, zmierzające do dokonania przełomu. Jestem głęboko przekonana, że jeżeli potrafimy Kongres przygotować, stworzymy warunki dla prawdziwego przełomu w nauce polskiej, a jest to zadanie o olbrzymim znaczeniu”.

PROBLEMY NAUKI

GORDON CHILDE

SOCJOLOGIA WIEDZY *)

RODZĄCE SIĘ SPOŁECZEŃSTWO burżuazyjne odziedziczyło z klasycznej starożytności pogląd na świat, który powodował ostry rozdział pomiędzy umysłem i materią, podmiotem i przedmiotem. Podział ten był zasadniczym warunkiem, umożliwiającym jakikolwiek postęp w stosunku do mitologicznych wyobrażeń Wschodu z epoki brązu. Czynił on jednak poznanie problemem. Jak mógł umysł, podmiot, poznać przedmiot, materię, która była w ten sposób oddzielona od niego i mu przeciwstawiona? Jedna szkoła, powiedzmy, empiryczna przyznawała bierną rolę „umysłowi“; on jedynie rejestruje wrażenia otrzymywane przez organy zmysłów i jest „tabula rasa“, na której zostaje wyciśnięte odbicie materialnego świata. Skoro jednak nawet rejestracja jest aktywną czynnością, dlatego przyjmijmy, że umysł działa jak maszyna. Karmimy go odczuciami zmysłowymi i otrzymujemy jakieś pomysły i idee. Skoro zaś, jak wydaje się, wszystkie umysły produkują ten sam rodzaj idei, musi to być wywołane tym, iż są one (umysły) rodzajem produktu masowego. Tak zwane kategorie: przestrzeń, czas, przyczyna, — są jak gdyby wymiennymi częściami tej maszyny. Prawa myślenia czy logika mogą być tym samym uważane za opis tego, jak te maszyny — umysły działają. Są one powszechne i wieczne, ściśle dlatego, że odpowiadają wszystkim maszynom, zupełnie tak samo jak kategorie są takie same, ponieważ odpowiadają równie dobrze każdej dowolnej maszynie, niezależnie od czasu. W rzeczywistości empirycy angielscy usiłowali udowodnić, że indywidualne umysły produkują kategorie

*) *The Modern Quarterly*, IV, 1949, nr 4, przekł. Witolda Zakrzewskiego.

z doświadczenia — z pokarmu dostarczonego przez zmysły — dokładnie w ten sposób, jak jakiegokolwiek inne ogólne pojęcia. Tak też zgodność kategorii we wszystkich zdrowych umysłach musi być skutkiem jednorodności pokarmu im dostarczonego — wspólnego przedmiotu doświadczenia. K a n t przeciwnie, uważał kategorie jako wrodzone, jako gotowe umysłowe półki, na których doświadczenie winno być układane i bez których umysły dostarczyłyby jedynie bezkształtnych stosów, niepowiązanych danych doświadczalnych, jako surowca roboczego.

Dla idealistów umysł nie tylko stwarza kategorie lecz również ich treść. Nie tylko dostarcza pólek, służących dla ukształtowania i posegregowania doświadczenia, lecz również ich zawartość. U Hegla, zarówno kategorie, jak też ich zawartość, wynikają z dialektycznego procesu rozwoju. Ale proces ten nie jest naprawdę historyczny — to znaczy rozwijający się w czasie — lecz jedynie logiczny. Ostateczny rezultat tkwi od początku *implicite* w idei Absolutu, — o ile w ogóle można mówić o początku. Doprawdy w ten sposób wieczne prawa logiki nie tylko przestały mieć charakter opisowy i stały się bezwzględnie obowiązujące, lecz ostatecznie przekształciły się w siły twórcze. Oczywiście nie było już dłużej trudności z poznaniem, jak materia przenika do świadomości, skoro powstawała z niej; nie mniej to, jak myśl przekształcała się w myśli, mogło być conajmniej niezrozumiałe.

I właśnie w tym momencie M a r k s, tworząc nową naukę o społeczeństwie zaobserwował, że kategorie i „prawa myślenia“ nie są ani absolutne, ani wieczne, lecz uwarunkowane siłami wytwórczymi społeczeństwa i muszą ulegać zmianom w odpowiednim stosunku do produkcji. „Kategorie nie są bardziej wieczne jak stosunki, które wyrażają“. Tego odkrycia użył on przede wszystkim dla zde-maskowania nieświadomych uprzedzeń myślicieli burżuazyjnych i dla ujawnienia zniekształceń spowodowanych w ten sposób w naukach czy też w pseudo-naukach społecznych. Ześrodkowanie wysiłków przez Marksa i jego następców na bezpośrednim zastosowaniu tego odkrycia w praktyce, zostało błędnie przekręcone przez M a n n h e i m a ¹⁾ jako obawa prześledzenia jego bardziej teoretycznych konsekwencji.

¹⁾ K. M a n n h e i m: *Ideology and Utopia*, An Introduction to the Sociology of Knowledge, Londyn 1936, s. 249.

Z drugiej strony uniwersyteccy filozofowie ignorowali naturalnie odkrycie, które mogło naruszyć spokój ich wież z kości słoniowej. W międzyczasie przyrodnicy zadowolili się przekraczaniem w praktyce przeciwstawienia podmiot — przedmiot, nie troszcząc się zagadkami epistemologicznymi lub metafizycznymi, dopóki nie stwierdzili, całkiem nie dawno, że ich dane doświadczałne nie dadzą się ująć w kategorii logiki arystoteliańskiej i że obserwacje przekształcają przedmiot obserwowany. Antropologowie zrozumieli to już wcześniej.

Pionierzy w dziewiętnastym wieku przyjmowali jednolitość wszystkich ludzkich umysłów; naiwnie uważali oni kategorie ich społeczeństwa za absolutne i jego prawa logiki jako ostateczne określenie jakiegokolwiek „racjonalnego“ myślenia. W ten sposób interpretowali zachowanie dzikich i barbarzyńskich szczepów na modłę ich własnego, burżuazyjnego myślenia i tłumaczyli magiczne i religijne rytury jako wyraz „naukowego“ rozumowania, zastosowanego jak gdyby bezkrytycznie do całkowicie niewystarczających danych. W rzeczywistości udało im się obedrzeć uroczyste rytuały z ich całego żywotnego sensu, jaki posiadały dla społeczeństw, które się im oddawały. Tymczasem, gdy zbadane dokładnie wyobrażenia i praktyki dzikich okazały się nie mieć takiej zwartości, jaka została przedstawiona przez J a m e s a F r a z e r a, L e v y - B r u h l²⁾ wykazał te nieścisłości i logiczne sprzeczności w „filozofach dzikich“, które jego poprzednicy tak żywo opisywali. I w konsekwencji wydedukował ideę „przed logicznej mentalności“. Przyjmując jeszcze, że dwudziestowieczna logika burżuazyjna wyraża jedynie możliwe działanie jakiegokolwiek racjonalnego umysłu, doszedł do przekonania, że dzicy musieli mieć umysły niższej jakości — wniosek wyrażnie uspokajający dla imperialistycznych mocarstw kolonialnych.

Z tych samych danych etnograficznych, rodak jego, E m i l D u r k h e i m³⁾ wyciągnął całkiem przeciwne wnioski, które do prawdy mogłyby być użyte dla zilustrowania naszego cytatu z listu Marksa do A n n e n k o w a. Kategorie są narzędziami umysłu i jak wszelkie narzędzia są przede wszystkim rzeczywistością społeczną; one „są bezcennymi instrumentami ludzkiego myślenia, które grupy ludzkie pracowicie wykuły w ciągu wieków i w których zebrały wszystko co najlepsze ze swego umysłowego kapitału“ (s. 19). Następnie przystępuje on do wskazania w sposób indukcyjny, na pod-

²⁾ *How Natives Think i Primitive Mentality.*

³⁾ *Elementary Forms of Religious Life.*

stawie tubylczych społeczeństw Australii i Ameryki, społecznego pochodzenia kategorii. Pojęcie rodzaju klasy jest na przykład oparte na grupie ludzkiej. „Lecz o ile ludzie tworzą grupy, to tak samo i rzeczy“, w Australii drzewa, dymy, gwiazdy i tak dalej są sklasyfikowane w totemiczne grupy. Lecz społeczne pochodzenie przestrzeni, czasu i innych kategorii nie pozbawia ich, ich obiektywnej wartości. Obiektywizm i konieczność ogólnych pojęć nie są oparte ani o doświadczenie indywidualne ani też o mistyczne właściwości abstrakcyjnego umysłu, lecz o społeczną potrzebę współdziałania — o ile grupa ma przetrwać. „Gdyby ludzie nie byli zgodni w każdym momencie co do tych podstawowych pojęć, wszelki kontakt pomiędzy ich myślami i na skutek tego wspólne życie byłoby niemożliwe. O ile społeczeństwo ma istnieć, pewne minimum logicznej zgodności jest niezbędne“ (s. 17).

„Rozum — są to jedynie podstawowe kategorie zebrane razem“. Podczas, gdy nie jest to po prostu forma indywidualnego doświadczenia (naturalny cel empiryzmu *L o c k e'a*), nie przyczynia to jednak „umysłowi“ jakiegokolwiek „siły w czymkolwiek przekraczającej doświadczenie i dodającej do tego co jest jej bezpośrednio dostarczone“, jak to sądzą idealiści i aprioryści. Wręcz przeciwnie, indywidualne doświadczenie, do którego odwoływali się angielscy empiryści, może być zastąpione przez zbiorowe doświadczenie społeczeństwa, przekazane przy pomocy języka i połączone dla stworzenia tego, co Durkheim nazywa „wyobrażeniem zbiorowym“.

Zbiorowe wyobrażenie dodaje do tego, czego możemy się nauczyć dzięki naszemu własnemu osobistemu doświadczeniu, całą mądrość i naukę, jaką grupa zebrała w przeciągu wieków (s. 434). Lecz poza tym, jak Marks powiedział, „każda cywilizacja ma swój własny zorganizowany system pojęć, który ją charakteryzuje“ (s. 435). I dlatego „logika posiada odrębny charakter w różnych okresach historii; rozwija się ona tak, jak rozwijają się same społeczeństwa“ (s. 439). „Jej prawa dalekie od tego, by były wyrzeźbione na strukturze umysłu ludzkiego, zależą od czynników o charakterze historycznym, a tym samym społecznym“ (s. 13).

Durkheim wyprowadził swą epistemologię na drodze indukcyjnej ze studiów nad społeczeństwami szczepowymi i zastosował ją do odszukania pochodzenia religii. Następne empiryczne dane dostarczone przez psychologię dziecka, lingwistykę⁴⁾, mitologię porównaw-

⁴⁾ *Malinowski: Etnologiczna Teoria Języka w Coral Gardens and their Magic*, tom II.

czą, prowadziły również innych badaczy do zbliżonych rezultatów, podczas gdy w Niemczech M a n n h e i m⁵⁾ i S c h e l e r⁶⁾ rozwinęły je w „czystą“ filozoficzną teorię.

Te osiągnięcia w rzeczywistości odpowiadają teorii Marksa i ją rozwijają.

Oto celem wiedzy jest stanowić drogowskaz dla działania, dokładniej, dla działania wspólnego, społecznego. „Socjologia wiedzy“, pisał Mannheim (s. 268), „uważa akt poznawczy... nie za wniknięcie w odwieczną prawdę, powstający z pobudek czysto kontemplacyjnych, lecz jako narzędzie dla rozwiązywania sytuacji powstających w życiu“⁷⁾.

Nauka nie jest więc jedynie zespołem zasad i formuł, które opisują rzeczy i ich stosunki wzajemne, lecz raczej wytycznymi, które dostarczają prawideł dla działania. Prawdziwość tych prawideł jest stwierdzalna powodzeniem działań stosownie do nich prowadzonych. Tak więc sprawdzianem prawdy jest praktyka. I skoro czynności, jakimi kieruje, wymagają współdziałania z innymi ludźmi, jej ogólność i rzeczowość ma również charakter społeczny.

2. Konstrukcja wiedzy jest społeczna.

Ogólne zasady — kategorie: przestrzeni, czasu, klasy, porządku, przyczyny, na których dane zmysłowego doświadczenia są uporządkowane i wyodrębnione w nauki, nie są ani wrodzone każdej indywidualnej umysłowości, ani też nie były odkryte przez każdego oosbnika dla siebie. Zostały one wykształcone przez społeczeństwo i przekazane, już gotowe, wszystkim jego członkom. Tak samo bowiem jak każda jednostka uczy się od swego społeczeństwa, jak sporządzić lub uzyskać materialne narzędzie i jak jego używać, podobnie otrzymuje przez wykształcenie narzędzia umysłowe, uczy się mowy i kategorii zawartych w niej — i przez to uczy się w tym samym czasie tego, jak stosować w praktyce zasady gramatyki i bardziej ogólne zasady logiki — jak ma racjonalnie myśleć.

Przynajmniej w swych zaczątkach kategorie czyli stosunki logiczne są ukształtowane na stosunkach społecznych. Pojęcie przestrzeni lub przyczyny nie jest ani wrodzone umysłowi ani też odkryte umysłowi w sposób nadnaturalny. Nie jest też wytworzone przez jakąś mistyczną „zdolność“ do „wykształcania pojęć“ z izolowanych

⁵⁾ op. cit.

⁶⁾ *Die Wissensformen und Gesellschaft*, 1926.

⁷⁾ M a r k s: *Tezy o Feuerbachu*.

doświadczeń, lecz raczej wynika z realnego układu stosunków społecznych, poznanych doświadczalnie jako stosunki.

Na koniec funkcja kategorii logicznych i zasad, jak też samego języka jest również o tyle społeczna, że ich początkowy użytek znajduje zastosowanie we wspólnej działalności. Często powtarzane twierdzenie Malinowskiego, że „język w jego początkowej funkcji i podstawowej formie ma zasadniczo charakter pragmatyczny, jest to forma zachowania, nieodzowny element dla uzgodnienia ludzkiej działalności“ jest równie prawdziwe wobec myśli, która nie mogłaby być wyrażona, o ile mogłaby w ogóle egzystować, bez języka. To co odróżnia racjonalną działalność ludzką od instynktownego postępowania zwierząt (poza owadami społecznymi), to fakt, że charakteryzuje się ona uzgodnioną działalnością członków grupy.

3. Ale i treść wiedzy ma również charakter społeczny.

Wychowanie określa zasadniczo, na które z chaosu wrażeń napastujących nasze organy, w danym momencie — zwrócimy uwagę. Spacerowicz wychowany w mieście, hodowca owiec i botanik w rzeczywistości czynią całkiem odmienne obserwacje, gdy idą tą samą ścieżką po nizinie Sussex'u.

Żadna jednostka nie może osobiście poznać więcej jak drobny ułamek świata, w którym zamierza działać. Hebrydzki żeglarz może pisać do Argentyny lub nastawić radio na Moskwę; dla niego Buenos Aires i Moskwa są rzeczywistością, częścią jego świata, chociaż nigdy nie był w Południowej Ameryce ani też w ZSRR. Są częściami świata znanego lub uznanego za rzeczywisty w jego społeczeństwie, w ramach wyobrażeń zbiorowych. I ja — tak samo — zapomniałem dowód na twierdzenie Pitagorasa ani też nigdy nie miałem wykształcenia potrzebnego dla obserwowania mikrobów i ich szkodliwej działalności, lecz mimo to, bez trudu ustalam kąt prosty, budując trójkąt o bokach 3—4—5 i zachowuję nakazane ostrożności dla uniknięcia zakażenia.

4. O ile „poznany świat lub przedmiot nauki jest wyobrażeniem zbiorowym, nie jest on oczywiście fotograficzną odbitką świata realnego. Jest on raczej idealnym szkicem czy też modelem roboczym świata realnego, dość pełnym i dość dokładnym na to, by pozwolić nam poruszać się w tym ostatnim i przekształcać go. I jeżeli „wyjaśnienie“ polega na wiązaniu nowych i obcych nam doświad-

czeń ze znanymi i zrozumiałymi, ten model idealny musi być oparty o to co jest „zrozumiałe“, a jednak obejmować nowe i obce. Gdy więc stosunki wzajemne osób w jego ramach „są lepiej znane niż cokolwiek innego“, Scheler wyobraża sobie, że metody myślenia i klasyfikacja rzeczy poznawalnych powinny być współzależne z podziałem i klasyfikacją grup w społeczeństwie. Model roboczy rzeczywistości winien być w ten sposób skonstruowany na wzór społeczeństwa.

W rzeczywistości wyobrażenie to jest historycznie uzasadnione. Przed-piśmienne ludy nie tylko zwykły uważać naturę za część społeczeństwa, lecz ich wyobrażenia natury są odbiciem struktury społeczeństwa szczepowego. To samo odpowiada prawdziwości „wyobrażenia świata“ zanotowanego w najdawniejszych pisanych dokumentach z Mezopotamii i Egiptu, jak zostało to wyjaśnione przez F r a n k f o r t a i jego kolegów z Chicago³⁾. W najwcześniejszej spekulacji umysłowej, urzędnicy tych pierwszych klasowych społeczeństw „uwolnieni od wszelkiej pracy ręcznej“ jeszcze odzwierciedlają stosunek „Ja — Ty“ między człowiekiem a naturą i wyobrażają sobie świat, który jeszcze nie jest odpersonifikowany, zorganizowany tak samo jak ich państwa. Taki pogląd jest po prostu przetłumaczeniem na terminy teoretyczne praktyk magii i religii, lecz tym samym może stanowić ich „teoretyczne“ uzasadnienie. I tak samo, stosownie do psychologów dziecięcych, bezradne niemowlę nie tylko nie jest zdolne do rozróżnienia między osobami a rzeczami, ale raczej zwraca uwagę na te pierwsze i wynajduje w ruchach i słowach najskuteczniejszy sposób dla zmiany swego otoczenia — dla zdobycia pożywienia i usunięcia niewygod.

Lecz o ile Durkheima i Schelera przedstawienie hylozoistycznego, demonicznego i mistycznego pochodzenia poglądu na naturę znajduje potwierdzenie w danych etnografii porównawczej, historii starożytnej i psychologii dziecięcej, wyjaśnienie to, jakie proponują, jest niekompletne. Społeczeństwo jest przyjmowane jako model rzeczywistości nie dlatego, że jest „najbardziej zrozumiałe“, lecz dlatego, że wydaje się ludziom pierwotnym i niemowlętom najłatwiejszą do opanowania dziedziną doświadczenia. A to dlatego, że celem nie jest poznanie rzeczywistości lecz jej zmiana; model musi stanowić wskazówkę dla działalności, która służy dla zmiany otoczenia. Niemowlę uzyskuje zaspokojenie swych potrzeb przez wezwanie starszych. W społeczeństwach prymitywnych, o technologii

³⁾ *Before Philosophy*, Pelican, 1942.

rudymen tarnej, o jednolitej formie zachowania określonej stałym zwyczajem, działalność członków grupy jest najłatwiejsza do przewidzenia i w granicach form określonych zwyczajem stanowi zakres najłatwiejszych do pokierowania działań i zmian z całego otoczenia człowieka szczepowego. Magia jest w zasadzie przeniesieniem na teren natury nieożywionej tej techniki, która okazała się być skuteczną dla zmiany ukształtowania społecznego.

To co przeoczył Durkheim, to fakt, że żaden lud nie może wyżyć bez jakichkolwiek podstaw techniki praktycznej — dla zapewnienia sobie pożywienia, dla zdobycia ognia, dla wykształcenia narzędzi itd. Początkowo, niewątpliwie, czynności te będą zaopatrzone w zbędne symboliczne ruchy czy też odgłosy. W społeczeństwach prymitywnych niewątpliwie skuteczne wysiłki polowania, wzniecania ognia, produkcji narzędzi są połączone z czynnościami symbolicznymi i praktykami magii⁹⁾. Lecz w miarę stopniowego wzrostu umiejętności praktycznych, uwieńczona powodzeniem wytwórczość rzemieślnicza zaczyna oddziaływać na społeczne wyobrażenie natury. Jak wspomniał wykazuje to niedawna praca F a r r i n g t o n a¹⁰⁾, przelomowy wykład jońskich „filozofów“ przyrody polegał na tym, że usiłowali po raz pierwszy, o ile wiemy, stworzyć praktyczny model natury oparty o skuteczne doświadczenie rzemiosł. Oni na koniec, rozpoczęli poszukiwanie sposobów wytłumaczenia rzeczywistości, oparte na analogii do procesów przebiegających całkowicie w granicach społecznie uchwytnych i na skutek tego całkowicie zrozumiałych. Jak długo siła mięśni ludzi i bydła były jedynymi społecznie wyzyskiwanymi źródłami energii, poszukiwanie to nie mogło doprowadzić do stworzenia zadawalającej koncepcji. Dopiero siła wody, pary i elektryczności umożliwiły wykształcenie całkowicie zdepersonalizowanej koncepcji natury.

5. Wiedza pojęta jako wzorzec jest nadal społeczna, choćby już nie była ukształtowana na podstawie społecznej. Jest ona wytworem współdziałania, opartego na połączeniu doświadczenia całej grupy społecznej. Skoro jej zadaniem jest kierować wspólną działalnością, musi tym samym być zrozumiała dla wszystkich jej członków. W tym leży jej powszechność.

⁹⁾ Por. M a l i n o w s k i: *Magia, Nauka i Religia*; Needham, *Science, Religion and Reality*, 1925, s. 35.

¹⁰⁾ *Greek Science*, Pelican, 1944, tom I.

6. Wiedza pozostaje społecznie określona w tym dalszym znaczeniu, że jest ograniczona siłami wytwórczymi, będącymi w posiadaniu społeczeństwa.

O ile byłaby przebadaną odpowiednio historia poszczególnych gałęzi nauki, to stwierdzilibyśmy nie tylko kolejne nagromadzenie nowych odkryć, połączone z odpowiednim uzupełnieniem teorii i dostosowaniem koncepcji świata, lecz w równej mierze ostrożne wykluczanie pseudo-faktów stanowiące o odrzuceniu błędnych teorii. Skądkolwiek nauka czerpałaby swe źródło, czy to z praktyki wytwórczej czy z magii, powstawałyby w podwójnym procesie dodawania i usuwania. W społeczeństwach przed-piśmiennych działalność wytwórcza rolników, garncarzy i kowali określa zaklęcia i symboliczny rytuał obok czynności produkcyjnych, tak samo jak czyni to sztuka alchemików. I w obu przypadkach wykluczenie magii spotyka się z opozycją społeczną. Magia utrzymuje się mimo wszelkich rozczarowań, ponieważ służy partykularnym interesom określonych klas czy przynajmniej grup społecznych. .

Mimo wszystko, znajomość właściwych „mana“ i nadzmysłowa znajomość odpowiednich uroków i zaklęć była równie wartościowa dla maoryckiego rzeźbiarza w drzewie lub dla kowala z Bantu jak jego umiejętność obróbki materiału i przeżytki tych tradycji możemy dostrzec jeszcze w rytuałach średniowiecznych cechów, a nawet wczesnych związków wyrobniczych. Równocześnie magia i pokrewne zabobony były we wszystkich społeczeństwach klasowych podstawową pożywką dla autorytetu klasy rządzącej. Magia, swego czasu pępowna nauki, została przekształcona w dziedzinę ideologii i stała się hamulcem postępu wiedzy.

Zniekształcające skutki ideologii zostały po raz pierwszy ujawnione przez Marksa, lecz teraz przez niektórych uczniów Mannheima są powoływane dla obalenia marksizmu. Nauki społeczne, w których interesy klasowe są bezpośrednio zaangażowane, są szczególnie podatne dla zniekształceń o podstawach ideologicznych. Zapytują oni między innymi: „Skoro cała wiedza jest określona społecznie, czy marksiści mogą rościć sobie pretensję do wyzwolenia z takiej determinacji“. Lecz dlaczegoż mieliby sobie ją rościć? „Wiedza absolutna“ nie posiada żadnego znaczenia, chyba że poznanie będzie uważane za bierną kontemplację jak w systemie arystoteliańskim lub absolutnie Hegla. Socjologia wiedzy przyjmuje w równej mierze jak marksizm — praktyczne znaczenie nauki. *Nauka istnieje i wykazuje*

swą wartość w działaniu. Oczywiście nauka każdego okresu jest ograniczona przez wyobrażenie zbiorowe, wiedzę już zebraną i zastosowaną w praktyce przez współczesne społeczeństwo. Lecz nie jest ograniczona do tego. Nowe dane są dostrzegane; występują nowe siły wytwórcze i dawne kategorie ulegają przekształceniu. Bez wątpienia nauki przyrodnicze są ograniczone przez techniczne możliwości społeczeństwa, ale nie są ograniczone do nich. Koncepcja atomu albo systemu słonecznego może być oparta o konstrukcje używane przez społeczeństwo, ale jego idealny wzorzec o wiele przekracza jakiegokolwiek mechanizmy, które jego współcześni mogą skonstruować czy choćby wykreślić. Socjologiczne granice wiedzy mogą być przekroczone choćby o tyle, by można było pokierować następnym krokiem praktyki. Nie potrzebujemy przewidywać, co stanie się wówczas, gdy ideologiczne wypaczenia zostaną wyeliminowane przez obalenie klas i usunięcie ich klasowych interesów.

UNIwersytet Londyński

A. A. ALENTIEW

NAUKA OJCZYSTA W WALCE Z KOSMOPOLITYZMEM *)

W OBECNYCH WARUNKACH walki partii bolszewików o komunistyczne wychowanie ludzi pracy naszego kraju, pierwszorzędne go znaczenia nabiera sprawa ideowo-politycznego wychowania radzieckiej inteligencji, a zatem radzieckich studentów.

Jest to rzecz oczywista. Nasze szkoły wyższe przygotowują kadry dla wszystkich gałęzi gospodarki narodowej, nauki i kultury, przedstawiciele zaś tej licznej grupy radzieckiej inteligencji powinni brać udział w życiu kraju nie tylko jako specjaliści, ale i jako działacze społeczni zdolni do rozwiązywania zagadnień nie w sposób ciasny, akademicki, lecz z uwzględnieniem konkretnych warunków i znajomością praw rozwoju socjalistycznego społeczeństwa.

Radziecka inteligencja to nowy typ ludzi, ideowych i nieugiętych, wysoko ceniących honor i patriotyczną godność obywatela radzieckiego, pewnych zwycięstwa komunizmu, gotowych przezwyciężać wszystkie przeszkody na drodze do tego wielkiego celu. Nasza inteligencja jest ściśle związana z ludem, ona stanowi ogniwo cementujące szerokie masy robotników, spełniające historyczne zadania w skali wszechświatowej.

Nasza inteligencja wiele dała ludowi radzieckiemu na wszystkich polach nauki, techniki i kultury. Możemy i powinniśmy szczyć się naszym narodem i jego czołową grupą — inteligencją, która wniosła w naukę, technikę i kulturę swój wkład mający znaczenie światowe.

W dziedzinie nauki twórczy geniusz naszego narodu jest rzeczywiście nie wyczerpany.

Inteligencja radziecka i jej naukowcy pracownicy kontynuują świetne i szlachetne tradycje nauki rosyjskiej. Wielki Ł o m o n o

*) Najistotniejsze fragmenty artykułu, który ukazał się w *Wiestniku Wysszej Szkoły*, 1949, nr 1; tłum. T a d e u s z M. N o w a k.

s o w był pełnym poświęcenia nieprzejeđnanym bojownikiem walczącym o rozkwit ojczystej nauki i jej godność. Nasza nauka idzie drogą przez niego wskazaną naprzód śladami takich wybitnych przedstawicieli nauki światowej jak Ł o b a c z e w s k i, M i e n d i e l e j e w, S i e c z e n o w, B r e d i c h i n, T i m i r i a z i e w, P a w ł o w, M i c z u r i n i wielu innych. Ich nazwiska znane są całemu światu. Bez nich w nauce światowej byłyby zięjące pustką luki.

Cechą charakterystyczną naszych szkół i kierunków naukowych jest to, że były one zawsze ściśle związane z rozwojem rewolucyjnego światopoglądu. Zaczynając od Łomonosowa występującego przeciw reakcyjnemu wsteczniectwu w obronie postępowej nauki aż po koryfeuszów myśli naukowej naszych dni, rozwój nauki ojczystej łączy się ściśle z ruchem szlacheckich rewolucjonistów: R a d i s z c z e w a, dekabrystów, H e r z e n a — rewolucyjnych demokratów: B i e l i Ń s k i e g o, D o b r o l u b o w a, C z e r n y s z e w s k i e g o, — a wreszcie proletariackich rewolucjonistów z L e n i n e m i S t a l i n e m na czele.

Przedstawiciele postępowej nauki rosyjskiej byli zawsze gorącymi patriotami, nieprzejeđnanymi obrońcami wolności i honoru swej Ojczyzny. Swoimi pracami i całym swoim życiem dążyli do tego, ażeby wślawić naród rosyjski i udostępnić naukę szerokim masom ludzi pracy.

W r. 1919 w przedmowie do zbiorowej pracy: *Nauka i demokracja* jeden z najwybitniejszych uczonych naszego kraju K. A. Timiriaziew pisał: „Tylko nauka i demokracja, wiedza i praca złączone w swobodny, oparty na wzajemnym zrozumieniu, ścisły związek pod wspólnym czerwonym sztandarem, symbolem pokoju na całym świecie, wszystko przetworzą dla dobra całej ludzkości“ (*Pisma K. A. Timiraziewa*, t. IX, 1937—1940 r.).

W innym miejscu wyraził on tę myśl następująco: „Pragnąłbym, ażeby nauka nie pozostawała w ukryciu, lecz rozprzestrzeniała się z uniwersytetu na wszystkie strony, ażeby mogła także przyświecać i tym, którzy błądzą po ciemnej drodze niewiedzy. Wybrani zajmujący się nauką powinni patrzeć na powierzony im skarb jako na własność całego narodu“ (tamże).

Najbardziej istotną wyrazicielką tego prawdziwego patriotyzmu, idei nauki dla narodu, stała się partia bolszewicka, pod której kierownictwem narody naszego kraju z narodem rosyjskim na czele

wysunęły się daleko naprzód w porównaniu z innymi narodami świata. W żadnym kraju na świecie nauka, technika i kultura nie są tak udostępnione dla ludu i nie weszły tak w jego życie jak w naszym socjalistycznym państwie.

Postanowienia Centralnego Komitetu Partii w sprawach ideowych obowiązują w szerokim zakresie organizacje partyjne, instytucje naukowe i wyższe uczelnie. Zobowiązują one przede wszystkim do usunięcia wszelkich pozostałości niewolniczego stosunku do zagranicznych wpływów ideowych i śmiało demaskują ideowy rozkład kultury burżuazyjnej.

Charakteryzując współczesną kulturę burżuazyjną A. A. Żdanow podkreślał: „Jej podstawy moralne są przegniłe i zgubne, ponieważ kultura ta pozostaje w służbie kapitalistycznej własności prywatnej, w służbie egoistycznych interesów, chciwej zysków, najwyższej warstwy burżuazji“.

Bezpowrotnie minęły te czasy, gdy ustrój kapitalistyczny był zjawiskiem postępowym.

Dla przeprowadzenia swych antyludowych interesów, dla zachowania i umocnienia swego panowania, burżuazja stara się wyzyskać wszystkie sprężyny władzy państwowej i wszystkie metody oddziaływania na świadomość mas pracujących.

Ideologowie imperializmu wywlekają z zapyłonych archiwów historii i odświeżają najbardziej reakcyjne idee zatruwające świadomość ludzi pracy, wychowujące w człowieku ducha pokory i „nie-sprzeciwiania się“, kultywują religijne przesady, ażeby odciągnąć ludzkość od problemów społecznych.

Rozszerzając zgubny wpływ burżuazyjnej kultury starają się oni zniesławić i podważyć naszą socjalistyczną kulturę, będącą sztandarem dla wszystkich demokratycznych ludów świata.

Jednakże „jakkolwiek by burżuazyjni politycy i literaci starali się ukryć przed swoimi narodami prawdę o osiągnięciach radzieckiego ustroju i radzieckiej kultury, jakkolwiek by usiłowali zbudować żelazną kurtynę, poza którą nie mogłaby przeniknąć za granicę prawda o Związku Radzieckim, jakkolwiek by próbowali umniejszyć prawdziwy wzrost i rozmach radzieckiej kultury — wszystkie te usiłowania skazane są na zagładę. My bardzo dobrze znamy potęgę i wyższość naszej kultury“ (A. Żdanow).

Nauka radziecka zbrojna w potężną teorię M a r k s a — E n g e l s a — L e n i n a — S t a l i n a stale rozwija się i odkrywa co raz to nowe możliwości wyzyskania wyników odkryć naukowych dla

budowy komunistycznego społeczeństwa. Nie oznacza to jednak, ażeby radziecka nauka i kultura były całkowicie odizolowane od wpływów wrogiej, burżuazyjnej ideologii, od przenikania do nich idealistycznych interpretacji i wypaczeń.

Walka materializmu z idealizmem będąca wyrazem „tendencji i ideologii wrogich sobie klas współczesnego społeczeństwa“, o której pisał I. W. Lenin w r. 1909 w swym nieśmiertelnym dziele *Materializm i empiriokrytycyzm*“ z jeszcze większym natężeniem toczy się w obecnych czasach.

Nasze pomyślne posuwanie się na drodze wiodącej ku komunizmowi odbywa się w warunkach zaciętej walki klasowej w dziedzinie ideologii, walki toczonej przeciw siłom i tradycjom dawnego społeczeństwa tkwiącym jako przeżytki w świadomości ludzkiej. Usiłowania świata burżuazyjnego mające na celu poddanie swemu wpływowi chociażby pewnej części ludzi radzieckich, w szczególności inteligencji, znajdują w pewnych wypadkach podatny grunt w dziedzinie nauki, literatury i sztuki. Wyraża się to przede wszystkim w czołobitności wobec wpływów zagranicznych ujawnionej przez znane postanowienia KC WKP (b) dotyczące zagadnień ideologicznych.

Przeżytki służalczości wobec zachodniej kultury burżuazyjnej znajdują wyraz zarówno w niedocenianiu historycznej roli nauki ojczystej jak i w czołobitności poszczególnych pracowników naukowych wobec „autorytetów“ zachodniej nauki, w bezkrytycznym stosunku do ich prac naukowych.

Najjaskrawszym przykładem płaszczenia się przed nauką burżuazyjną może być grupa apologetów morganistycznej szkoły na Ukrainie — Polakow, Diełonie, Gerszenzon, Griszko i in.

W pracach naukowych poszczególnych pracowników instytucji badawczych i wykładowców wyższych uczelni jeszcze teraz spotyka się ślady bezkrytycznego stosunku do badań uczonych burżuazyjnych, chęć „olśniewania“ znawstwem przedmiotu zaczerpniętym z zagranicznych źródeł, lekceważenie osiągnięć nauki ojczystej.

W pracy naukowej i wykładaniu poszczególnych nauk należy na każdym kroku zwalczać spotykaną jeszcze czołobitność wobec nauki i kultury burżuazyjnego Zachodu, odziedziczoną przez niektórych przedstawicieli inteligencji i po uprawiających wyzysk klasach carskiej

Rosji, starających się wszczepić rosyjskiej inteligencji „teorię“ o „niepełnowartościowości“ ojczystej nauki i kultury.

Ale czy to znaczy, że powinniśmy odgrodzić się od wszystkiego co zagraniczne, zaprzeczyć wszystkiemu, co nie jest nasze ojczyste, radzieckie? Oczywiście, że nie.

Podczas dyskusji filozoficznej na temat książki prof. Aleksandrowa, A. A. Żdanow dał nam pod tym względem znakomitą wskazówkę: „zaprzeczyć“, jak podkreślał Engels, nie znaczy to po prostu powiedzieć „nie“. Zaprzeczenie zawiera w sobie sukcesywność, oznacza wchłonięcie, krytyczne przepracowanie i ujęcie w nowej, wyższej syntezie wszystkiego tego postępowego i przodującego, co już zostało osiągnięte w historii myśli ludzkiej“ (A. Żdanow, *Woprosy Filosofii*, 1947, nr 1, str. 259—260).

Jesteśmy obowiązani informować studentów o biegu wydarzeń zachodzących w nauce i technice zagranicznej, ale musimy podchodzić krytycznie do zagranicznych materiałów, odrzucać rzeczy niepotrzebne, a rozpowszechniać pożyteczne i interesujące.

Trzeba pomagać naszym wychowankom w należyтым analizowaniu ujmowania zagadnień naukowych i poszczególnych twierdzeń przez literaturę zagraniczną, w krytycznym rozważaniu ich i doprowadzeniu do słusznych wniosków. Jest to zadanie trudne i tutaj odpowiedzialność profesorów i wykładowców jest bardzo wielka.

Na temat obowiązków profesorów pod tym względem znakomicie wypowiedział się K. A. Timiriaziew w *Odpowiedzi antydarwinistom*: „wszelkie rzemiosło, a więc i profesorskie ma swoje ciężkie i swoje święte obowiązki. Do ciężkich obowiązków profesora należy czytanie książ grubych i książ głupich, co bywa podwójnie ciężkim obowiązkiem, gdy książki grube okażą się równocześnie głupimi. Do najświętszych zaś obowiązków profesora należy obowiązek ułatwiania swoim słuchaczom czytania grubych i głupich książek, dostarczenia tym słuchaczom kompasu, przy pomocy którego mogłyby się przebić przez najtrudniejsze do przebrnięcia scholastyczne gąszcz, nie ryzykując zupełnego w nich zbłądzenia“. (S. A. Nowikow, *Timiriaziew*, s. 79, wyd. A. N. ZSRR 1946).

Jak widać z faktów, niektórzy nasi profesorowie i wykładowcy niewystarczająco i niewłaściwie zrozumieli ujęcie zagadnienia walki z uwielbieniem dla zagranicy w nauczaniu i pracy naukowej. Ażeby

ich nie obwiniano o takie uwielbienie, w wykładach w ogóle nie wspominali ani nazwisk ani prac autorów zagranicznych i przedstawiali rozwój nauki i techniki radzieckiej w oderwaniu od rozwoju światowej nauki i techniki. Dochodziło do tego, że na posiedzeniach niektórych instytutów przy omawianiu prac przeznaczonych do druku były ustalane „normy“ dla spisów zagranicznej literatury zamieszczanej w artykułach. Czyż potrzeba zaznaczać, że podobne spaczenie stanowi wynik niewłaściwego zrozumienia walki o pierwszeństwo nauki ojczystej?

Powinniśmy zastosować historyczną sprawiedliwość w sprawie pierwszeństwa naszej ojczystej nauki i techniki, wyznaczyć jej zasłużone miejsce we wspólnej skarbnicy światowej nauki i kultury.

Rzeczą konieczną jest zdemaskowanie „teorii“ reakcyjno-burżuazyjnych ideologów głoszących kosmopolityzm, „teorii“ o tym, że „nauka nie zna granic“, „teorii“, które w rzeczywistości służą tylko wrogom.

Naszym obowiązkiem jest zaciekle i bezprzykładnie walczyć z wszystkimi i wszelakimi przejawami kosmopolityzmu, całkowicie demaskować kłamliwą i niebezpieczną demagogię zwolenników nauki i kultury nie mających ojczyzny. Do tego obowiązani są radzieccy uczeni uwolnieni od kapitalistycznego ustroju i jego moralności.

Za przykład dla uczonych każdej gałęzi nauki może służyć książka laureata premii stalinowskiej prof. W. W. D a n i l e w s k i e g o *Technika rosyjska*, w której zebrane są materiały o twórcy naszej techniki — „narodzie-techniku“.

W ciągu swej historii naród nasz wniósł ogromny wkład w naukę i kulturę.

Wielki geniusz rosyjskiego narodu, olbrzym światowej miary, L e w T o ł s t o j zachwycając się przeszłością naszego narodu stwierdzał, że cała nasza materialna i duchowa kultura jest dziełem rąk ludu. W jednej z notatek w swym dzienniku głęboko oburzał się na tych, którzy zamienili historię narodu rosyjskiego na historię kniazów i carów. — „A kto karmił naród chlebem? Kto wyrabiał złotogłównia, sukna, ubrania, klejnoty, w których paradowali carowie i bojarzy? Kto łowił lisy i sobole, którymi obdarowywali posłów, kto wydobywał złoto i żelazo, kto budował domy i pałace, kto przewoził towary? Kto rodził i wychowywał tych ludzi z jednego pnia? Kto snuł ludową poezję?“.

Jak gdyby kontynuując myśl Tolstoja G o r k i j pisał: „Naród rosyjski jako twórcza siła stworzył trzy typy bytu państwowe-

go... On, ten naród, bez pomocy państwa zajął i przyłączył do Moskwy ogromną Syberię rękami Jermaka i wolnego ludu niżowego zbiegłego od bojarów.

On, w osobach Dieżniewa, Kraszeninnikowa, Chabarowa i wielu innych dawnych podróżników odkrywał nowe tereny i cieśniny na swój rachunek i na swoje ryzyko.

Ten naród wielu czynów dokonał, posiada bogatą historię...”

Wykładając jakikolwiek kurs tej czy innej nauki i podkreślając twierdzenie o pierwszeństwie ojczystej i radzieckiej nauki, pamiętać należy szczególnie o ludzie naszej leninowsko-stalinowskiej epoki, tworzącym pod kierownictwem partii komunistycznej i Stalina bezprzykładne dzieło — budowę komunistycznego społeczeństwa.

Głównym zadaniem wszystkich profesorów i wykładowców wyższych uczelni (a nie tylko katedr nauk społecznych) jest właściwe podawanie historii rozwoju naszej nauki i techniki, podkreślanie roli całego narodu i jego działaczy naukowych w rozwoju nauki światowej, wskazywanie na rolę partii bolszewików jako jedynej partii, która jeszcze w okresie swego kształtowania się włączyła do swego programu walkę o naukę i naukowy, materialistyczny światopogląd. Niezbędne jest podkreślenie roli partii w przeobrażeniu naszego kraju z zacofanego, w kraj przodującej gospodarki i kultury.

Myśląc o ideowym wychowaniu naszych profesorów i wykładowców, powinniśmy pamiętać o wskazówkach J. W. Stalina wypowiedzianych na XVIII zjeździe partii na temat wychowania kadr leninowskiego typu: „Leninowiec nie może być tylko specjalistą umiłowanej przez niego gałęzi wiedzy, — on powinien być równocześnie politykiem-społecznikiem interesującym się żywymi losami swego kraju, obznajomionym z prawami rozwoju społecznego, umiejącym posługiwać się tymi prawami i starającym się być aktywnym uczestnikiem politycznego kierownictwa kraju“.

MOSKWA.

ALEKSANDER GIEYSZTOR

BADANIA POCZĄTKÓW PAŃSTWA POLSKIEGO

1. OGÓLNA KONCEPCJA badań genezy państwowości polskiej jest wieloletnim dorobkiem polskiej nauki historycznej. Ale dziś można było i tę sprawę naukową pogłębić w oparciu o nowe możliwości metodologiczne, z której historiografia nasza korzysta jako z wielkiej szansy uzyskania odpowiedzi na obszerną problematykę tego zagadnienia. Od początku pracy postawiono problem polskiego *millenium*, tysiąclecia Polski, jako problematykę *p r o c e s u h i s t o r y c z n e g o*, który poprzez wytworzenie się podstaw społeczeństwa klasowego doprowadził do genezy aparatu państwowego na naszych ziemiach. Nie idzie przeto w tych badaniach o nawiązanie do jakiegoś choćby ważnego dziejowego zdarzenia, np. do pierwszej wzmianki o Mieszku I i Polsce (964—5, 965, 966) w obcych źródłach pisanych, ale o odtworzenie istotnych etapów naszego najwcześniejszego i wczesnego rozwoju społecznego.

Gdy autochtonizm Polaków na tle etnogenezy słowiańszczyzny przeszedł dziś ze sfery polemicznych pomysłów na grunt dobrze uzasadnionej i rozwijanej konstrukcji naszych dziejów (T. L e h r - S p ł a w i ń s k i), mniej jasno zarysowuje się podział procesu historycznego na etapy poprzedzające narodziny naszego państwa. Tu nie chwytały jeszcze dostatecznie zjawiska rozkładu pierwotnej wspólnoty rodowej i jego uwarunkowania historycznego zarówno w zakresie wewnętrznego przekształcania się stosunków wytwórczych na obszarach między Odrą i Bugiem, jak też dalekich, lecz intensywnych relacji ze światem grecko-czarnomorskim oraz rzymskim. Nie potrafimy jeszcze oznaczyć chronologicznie poszczególnych form osadniczych ani pierwszych związków politycznych o charakterze plemiennym.

Zagadnieniem podstawowym wydają się warunki intensyfikacji gospodarstwa na ziemiach polskich, mało zbadane mimo istniejących

w tym kierunku możliwości, przede wszystkim archeologicznych. Na czoło postulatów badawczych wysuwa się sprawa odtwarzania rozwoju własności rolnej jako rozstrzygającej o układzie stosunków produkcyjnych okresu wczesnodziejowego. Można mieć nadzieję, uzasadnioną analogicznymi wynikami nauki radzieckiej (B. A. R y b a k o w), że uchwycenie przemian w rozwoju narzędzi rolniczych pozwoli nam wyznaczyć czas przejścia uprawy roli z prymitywnych systemów żarowych do orki sprzężajem przy pomocy doskonalszych sposobów technicznych. Badania archeologiczne muszą dążyć do uchwycenia różnych kształtów osadnictwa wiejskiego od rodowej osady jednodworczej, dotąd nieznanej na naszych ziemiach z konkretnego materiału wykopaliskowego, poprzez różnorakie postacie osad otwartych złożonych z gospodarstw indywidualnych aż po gród. Już pierwsze wyniki szerszych prac wykopaliskowych przyniosły stwierdzenie częściowo nowe lub potwierdzające domysły mniej uzasadnione, że grody nasze cechuje przede wszystkim ożywione skupienie wytwórczości rzemieślniczej, zorganizowanej w społeczeństwie poważnie już zróżnicowanym klasowo i przeznaczonej na węższy lub szerszy rynek wewnętrzny. To uzawodowienie rzemiosł, działających dotąd w ramach wspólnot rodowych, następnie wzmożenie się produkcji rolniczej i osiągnięcie w niej pewnych nadwyżek, wreszcie pojawienie się nowego typu hodowli związanej ze zwiększonym spożyciem mięsa, a także potrzebami militarnymi (hodowla konia) — są oznakami wytwarzania się podziału klasowego, a zarazem budowy załączków złożonego aparatu państwowego. Godzi się też podnieść rolę wymiany towarowej na rynku wewnętrznym; wiadomo też, że o nasze ziemie zawadzał handel dalekosiężny w X i XI w. arabsko-chazarski i bałtycki.

Zamówienie historyków wobec archeologii wczesnodziejowej obejmuje przeto te sprawy, przy których trudno spodziewać się, aby źródła pisane więcej nam mogły powiedzieć. Ale poszerzenie podstawy źródłowej rokuje możliwości twórczej rewizji w interpretacji naukowej tak wyzyskanych przekazów, jak np. tzw. *Geograf bawarski*, czego dowodem kilka powojennych rozpraw (K. T y m i e n i e c k i, G. L a b u d a). Ogólnie należy podkreślić, że tylko generalne i ponowne studium źródłowe całej problematyki, przy wyzyskaniu wszelkich dostępnych i drzemiących jeszcze w ziemi materiałów archeologicznych i innych, a więc źródeł opisowych, aktowych, toponomastyki itd. może zaspokoić istotne potrzeby naszej historiografii. Zadanie to jest zamówieniem naukowym w ogromnej skali, możliwym

do zrealizowania w kilku etapach, z których pierwszy został już rozpoczęty.

2. METODY BADAWCZE musiały się oprzeć na planowaniu prac, nieznanych dotąd w takim zastosowaniu w naszej humanistyce. Badania te rozłożone w zasadzie do r. 1960 muszą dojść do opracowania nowych form sprawozdawczości oraz kontroli naukowej wykonywania planu ogólnego i jego części składowych. Drugą cechą, częściowo także nową, jest zespołowość robót, polegająca na sprzężeniu różnych dyscyplin, w szczególności historii i archeologii wczesnohistorycznej. Wobec wspólnej problematyki kierunkowej coraz większym anachronizmem będzie się stawać ich rozdział w zakresie wspólnych zainteresowań procesu powstawania Państwa Polskiego. Jest także konieczna współpraca wielu pokrewnych i posilkowych nauk jak historii sztuki i architektury, antropologii i etnologii oraz językoznawstwa, a także — zwłaszcza dla archeologów — rozpoczęte już współdziałanie w kilku ekspedycjach wykopaliskowych (Opole, Biskupin, Łęczyca, Gdańsk), dyscyplin przyrodniczych, jak geologii, geografii, paleobotaniki, paleozoologii lub chemii. Takie zagadnienia jak właściwa konserwacja odsłoniętych wielkich partii drewna zabytkowego albo zastosowanie analizy pyłkowej dla rekonstrukcji krajobrazu naturalnego, nie mogą być rozwiązane bez pomocy przyrodników i techników-naukowców.

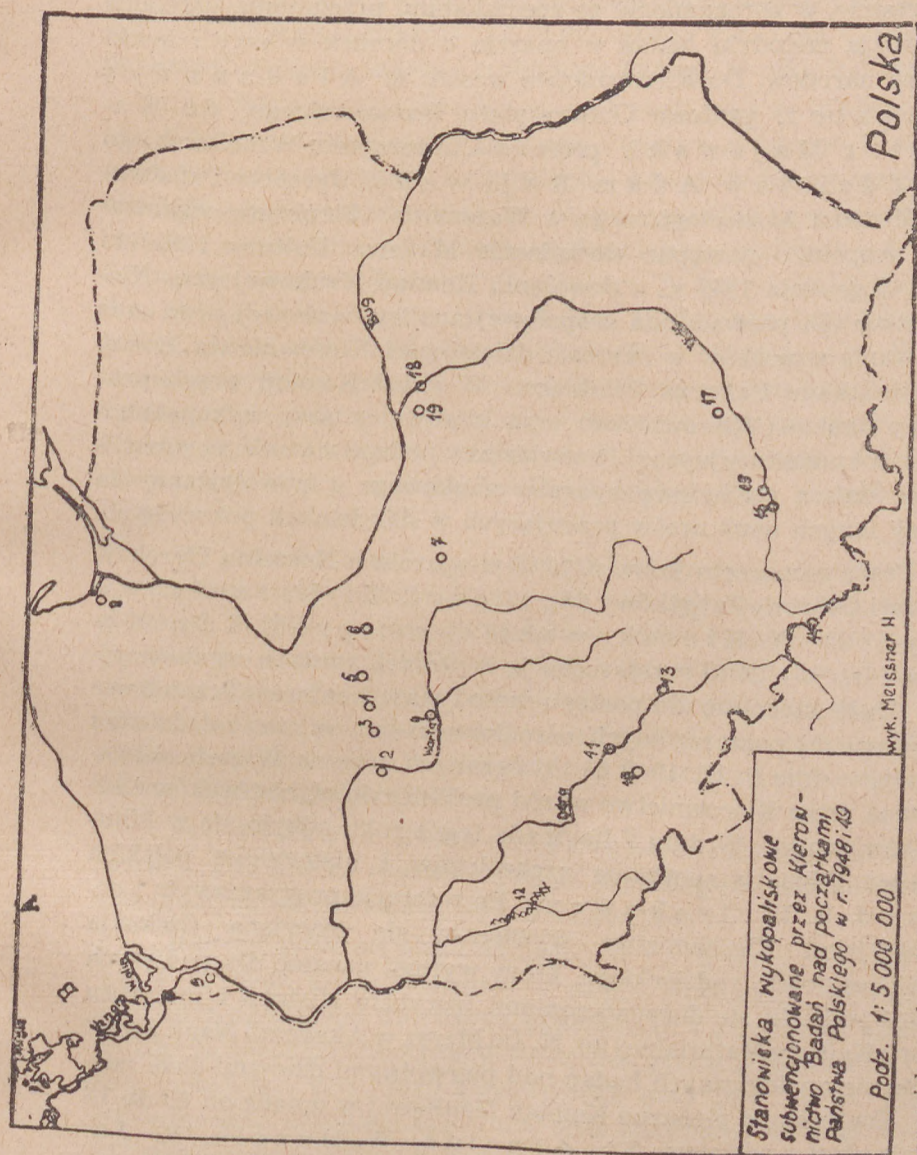
Z pośród problemów metodologicznych na pierwszy plan wysuwa się krytyczny rewizjonizm dotychczasowej postawy badawczej, niezbędny jak się okazało w dyskusjach współpracowników badań nad początkami Państwa Polskiego, zwłaszcza w zakresie archeologii prehistorycznej i wczesnodziejowej, która wchodzi na drogę uwalniania się od tendencji formalistycznych. Ujawniały się one zwłaszcza w ograniczaniu badań do typologii obiektów wykopaliskowych i w zaniedbywaniu socjologicznej interpretacji wyników. Nasuwa się stąd konieczność upowszechniania i konsekwentnego stosowania metod materializmu dialektycznego i historycznego zarówno przy obróbce materiału źródłowego, jak i w jego objaśnianiu. Konferencja prehistoryków w dniach 8 i 9 maja ub. roku stanęła na tym stanowisku, a wymiana doświadczeń i poglądów na konferencji sprawozdawczej po zamknięciu sezonu badań w r. 1949 podkreśliła pożytek takiej przebudowy metodologicznej naszej protohistorii.

3. INICJATYWĘ ZORGANIZOWANIA prac nad początkami Państwa Polskiego dała Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków w Ministerstwie Kultury i Sztuki w r. 1947, zaspakajając żą-

dania tych grup naukowców postulujących rozszerzenie indywidualnych lub doraźnych badań. Z jednej strony prehistorycy domagali się uczczenia wielkiej rocznicy pojawienia się Polski na widowni dziejów przez podjęcie przerwanych przez wojnę wykopalisk (W. H e n s e l), z drugiej wyjątkowo bogate odkrycia konserwatorskie lat 1945—47 w Poznaniu, Gnieźnie i Strzelnie (Z. K ę p i ń s k i) stały się podniętą do rozpoczęcia szerszych prac badawczych. Wreszcie historycy rzucili nowe sformułowania metodyczne (por. obrady sekcji II-ej Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu 19—22 września 1948) i organizacyjne, które doprowadziły do pierwszej konferencji zainteresowanych dyscyplin w dniu 1 marca 1948 r. (zob. *Przegląd Historyczny* 38, 1948, zesz. dod.). Uznano za niesporną rolę problematyki historycznej w badaniu wszelkich dostępnych źródeł poznania naszych najstarszych dziejów i wspólnie zaplanowano pierwszy etap badań archeologicznych.

W wyborze obiektów kierowano się zrazu hierarchią ustroją grodów poświadczonych przez źródła średniowieczne, uzupełniając tę zasadę przez zarysowanie sieci punktów innego rodzaju, które by łatwiej pomogły uchwycić ośrodki feudalizowania się społeczeństwa wczesnodziejowego, oraz środki tkwiące w przeżytkach ustroju rodowego. W ten sposób do programu wszedł Biskupin, gdzie opodal znanej już oddawna osady z okresu wczesnego żelaza ujawniono wieś wczesnohistoryczną o ważnych formach ustrojowych i przestrzennych z X—XI w. Położono nacisk na badanie sprzężonych zespołów osadniczych, wybierając w pierwszym rzucie osadnictwo łączyskie jako przedmiot szczególnie obszernych prac archeologicznych. Liczba obiektów wykopaliskowych według ocen pesymistycznych nie miała przekroczyć 3—4 rocznie stosownie do skali przedwojennej. Dzięki poparciu Państwa i mobilizacji wszystkich sił w praktyce już w 1948 r. objęto 11 punktów, a w 1949 r. prace toczyły się na 24 stanowiskach, zatrudniając ok. 190 pracowników naukowych i technicznych oraz około 900 pracowników fizycznych (ryc. 1).

Zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki z dnia 3 kwietnia 1949 r. powołano *Kierownictwo badań nad początkami Państwa Polskiego* „celem naukowego przygotowania tysiącletniej rocznicy wystąpienia Państwa Polskiego na widowni dziejów“. Do zadań Kierownictwa należy: planowanie i organizacja prac źródłoznawczych, wydawniczych i bibliograficznych; planowanie, organizacja i nadzór nad pracami terenowymi i zabezpieczeniem ich wyników; utrzymywanie kontaktów z pokrewnymi badaniami nauki słowiańskiej,



Ryc. 1. Stanowiska wykopaliskowe w r. 1948 i 1949: 1. Gniezno, 2. Poznań — Ostrów Tumski, 3. Lednica, 4. Giecz, 5. Trzemeszno, 6. Kruszwica, 7. Łęczyca, 8. Gdańsk, 9. Szczecin, 10. Góra Sobótka, 11. Wrocław, 12. Wały Śląskie, 13. Opole, 14. Cieszyń, 15. Wawel, 16. Tyniec, 17. Wiślica, 18. Stare Bródno, 19. Rokitno-Błonie, nadto niewidoczne na mapie: 20. Zamek Warszawski, 21. Lutomierski pod Łodzią, 22. Inowłódz nad Pilicą, 23. Sobótka-miasto i 24. Poznań — Góra Przemysława.

a w szczególności nauki radzieckiej; publikowanie wyników badań w zasadzie co roku, z uwzględnieniem ich znaczenia dla znajomości kultury materialnej i społecznej okresu początków Państwa Polskiego; wreszcie, w porozumieniu ze specjalistami przedmiotu, ustalanie lub rewizja metodyki badań w oparciu o dorobek własny i nauki bratnich narodów. Do Kierownictwa weszli: dr A l e k s a n d e r G i e y s z t o r, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, dr K a z i m i e r z M a j e w s k i, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego i dr Z d z i s ł a w A d a m R a j e w s k i, dyrektor Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Strukturę organizacyjną uzupełniło następne zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z dnia 10 grudnia 1949 r., o powołaniu Komisji Naukowej przy Kierownictwie dla prowadzenia zespołowej analizy naukowej prac oraz opiniowania wniosków w zakresie działalności Kierownictwa Badań nad początkami Państwa Polskiego. W skład Komisji weszli pracownicy naukowcy Kierownictwa oraz kierownicy prac wykopaliskowych i dokumentacyjnych. Przewidziano podział na sekcje, umożliwiające dalszą rozbudowę aparatu naukowego i powoływanie do Komisji innych naukowców pracujących w dziedzinach pokrewnych.

Prace rozpoczęto już w r. 1948 w oparciu o Naczelną Dyрекcję Muzeów i Ochrony Zabytków (dyr. prof. dr Lorentz, wicedyr. dr W. Kieszkowski, obecnie prof. Zdz. Kępiński), w r. 1949 rozszerzono ją w nowych ramach organizacyjnych. Duże znaczenie dla postępu metod mają konferencje terenowe zwolywane do poszczególnych ośrodków badań, m. in. całodzienna dyskusja w dniu 9. 10. 1949 nad programem prac na Wawelu zorganizowana przez Kierownictwo wśród prehistoryków, historyków i historyków sztuki. W dniu 7 listopada tegoż roku odbyło się w Ministerstwie Oświaty spotkanie archeologów i historyków polskich z a k a d. B. D. G r e k o w e m. Po referacie programowym i organizacyjnym Kierownictwa wywiązała się ożywiona dyskusja z udziałem gościa radzieckiego, który wyraził uznanie dla podjętych badań i podzielił się doświadczeniami Instytutu Historii i Instytutu Historii Kultury Materialnej im. N. Ja. Marra w Akademii Nauk ZSRR w zakresie analogicznych badań nad pierwotnymi dziejami ziem ruskich. Konferencja plenarna Komisji Naukowej w dniach od 10 do 13 grudnia ub. r. z udziałem St. Arnolda, W. Hensla, R. Jakimowicza, J. Kostrzewskiego, G. Labudy, T. Lewickiego, H. Łowmiańskiego, K. Maleczyńskiego, M. Małowista, T. Manteuffla, J. Zachwato-

w i c z a i innych kierowników prac, otworzona przez m i n. W. S o k o r s k i e g o, przyniosła podsumowanie wyników i ustalenie założeń metodologicznych całości projektowanych badań.

4. PRACE WYKONANE lub rozpoczęte składają się z działu archeologicznego, poważnie już rozwiniętego w r. 1948 i 1949, oraz dokumentacyjnego, którego rozbudowa nastąpi w roku bieżącym.

A. W d z i a l e d o k u m e n t a c y j n y m podjęto publikację *Źródeł objaśniających początki Państwa Polskiego* w czterech seriach: źródeł greckich i rzymskich; wczesnośredniowiecznych łacińskich, bizantyńskich i ruskich; skandynawskich oraz orientalnych na czele z arabskimi. Redakcję wydawnictwa objął p r o f. d r G. Labuda przy współpracy p r o f. d r T. Lewickiego, d o c. d r M. Lewickiego, p r o f. d r H. Ł o w m i a ń s k i e g o, p r o f. d r M. Plezi, p r o f. d r B. Bilińskiego. Wydawnictwo pomyślano jako naukowe z możliwie pełnym aparatem krytycznym, ale także z równoległym tłumaczeniem na język polski i obfitym komentarzem rzeczowym i onomastycznym. Zeszyt 1, obejmujący relację arabską Ibn-Hordadbeka, ukaże się późną wiosną br.

W zakresie badań geograficzno-historycznych przewiduje się opracowanie antropogeograficzne dla każdego stanowiska archeologicznego, a nadto ogólny *Przeglądowy atlas wczesnodziejowy ziem polskich* w skali 1:500.000, z próbą rekonstrukcji krajobrazu naturalnego oraz z zarysem rozwoju kulturalno-politycznego do końca XII w. Arkusz próbny *Mazowsze* znajduje się na wniosek Kierownictwa w opracowaniu m g r a J. A. Humnickiego w Komisji Atlasu Historycznego TNW.

B. B a d a n i a a r c h e o l o g i c z n e rozwijają się znacznie szerzej. Oto krótka charakterystyka uzyskanych rezultatów na poszczególnych stanowiskach wykopaliskowych.

Kolebkę państwa piastowskiego, Wielkopolskę i K u j a w y, bada się jednocześnie w ośmiu miejscach. W Poznaniu w r. 1948 nawiązano do odkryć poprzednich i osiągnięto nowe materiały do poznania konstrukcji obronnych grodu Mieszka I na Ostrowiu Tumskim. W r. 1949 kierownictwo prac (d o c. d r W. Hensel) porządkowało uzyskane materiały oraz odzyskane zabytki z okresu przedwojennego. Drugim obiektem badań w r. ub. była w Poznaniu Góra Przemysława, której zabudowa, jak się okazało, pochodzi z XIII w. bez śladów osadnictwa wcześniejszego, co pozwala na bar-

dziej przejrzysty obraz rozwoju przestrzennego miasta. Prace te prowadzi konserwator wojewódzki (mgr T. R u s z c z y ń s k a).

Na Ostrowie jeziora Lednicy w pow. gnieźnieńskim prace (w 1948 dr W. K i e s z k o w s k i, 1949 dr K. Z u r o w s k i) prowadzono na grodzisku ze znanymi ruinami *palatium* piastowskiego z początku XI w. Przekop przez wał pokazał wcześniejsze konstrukcje drewniano-ziemne. Wśród zabytków ruchomych na wzmiankę zasługuje złoty kablączek skroniowy, świadectwo wysokiego poziomu kultury materialnej. Pod kierunkiem dra K. Zurowskiego pracowała także ekspedycja archeologiczna w Gnieźnie na Wzgórzu Lecha na płn. zach. od katedry, ujawniając wał grodu i podgrodzia z X w. Grodzisko w Gieczu znane z Galla-Anonima i Kosmasa, zostało poddane badaniom pod kier. dra B. Kostrzewskiego; wyniki dotychczasowe potwierdzają wagę tego ośrodka osadniczego w państwie Chrobrego; odkryto m. in. znaczny fragment budowli kamiennej z przełomu w. X na XI. Podobnie ważnego odkrycia dokonano w Trzemiesznie (prof. Z. Kępiński) w dalszym ciągu prac badawczych, które już w r. 1945 doprowadziły do wydobycia w kościele barokowym bazyliki romańskiej z XII w. W r. 1949 udało się dotrzeć do reliktów budowli sakralnej zapewne X w. z wystrojem typu bizantyńsko-dalmatyńskiego lub lombardzkiego.

W Biskupinie (dr Z. A. Rajewski) przedmiotem badań były: gródek wczesnohistoryczny oraz wieś IX—X w. w kształcie owalnicowym z dobrze zachowaną smolarnią na majdanie wewnętrznym. W Kruszwicy (prof. dr R. Jakimowicz) w pierwszym roku prac eliminowano z obiektów wczesnodziejowych grodzisko doby lużyckiej na Ostrowiu Rzępowskim, w drugim przystąpiono do przekopu tzw. Wału na płn. od Mysiej Wieży, uzyskując cofnięcie chronologii osadnictwa co najmniej do VIII w. i bogaty zespół zabytków ruchomych, m. in. pewną liczbę importów ruskich.

W Małopolsce badania prowadzono na Wawelu i w Tyńcu (dr G. Leńczyk) oraz w Wiślicy (prof. dr Wł. Antoniowicz). W Tyńcu wyłączono z programu prac tzw. Grodzisko, które było grodem kultury lużyckiej; na terenie opactwa stwierdzono istnienie grodu w w. X. Prace na Wawelu doprowadziły do nowych, ważnych odkryć architektonicznych (m. in. fragment murów X w. na dziedzińcu arkadowym) i pozwoliły ustalić szerszy program badawczy. W Wiślicy w r. 1949 dokonano przygotowań dokumentacyjnych do prac archeologicznych oraz zbadano grodzisko aż po warstwę XIII w.

Śląsk wczesnodziejowy poznajemy z pięciu stanowisk. We Wrocławiu (dr W. K o c k a) osiągnięto lokalizację grodu w XI—XII w. na Ostrowie Tumskim naprzeciw Wyspy Piaskowej, dokonując jednocześnie odkrycia resztek katedry romańskiej z połowy XII w. wewnątrz prezbiterium katedry gotyckiej. Na górze Słęży-Sobótce (dr Wł. H o ł u b o w i c z) badano umocnienia kamienne otaczające jej szczyt, stwierdzając ich używanie w okresie X—XI w. U podnóża góry w m. Sobótce w kościele barokowym św. Jakuba, prace wykopaliskowe (prof. dr K. M a l e c z y ŋ s k i) ujawniły kościół romański z końca XII w., oraz zabytki plastyki romańskiej. Przeprowadzono także wstępne zbadanie problematyki Wałów Śląskich (mgr R. K i e r s n o w s k i) konstrukcji obronnej o pierwotnej długości ok. 100 km w pow. szprotawskim i sąsiednich. Prace w Cieszynie (mgr A. K i e t l i ŋ s k a) dały na Górze Zamkowej stwierdzenie nieznanej dotąd ciągłości osadniczej aż do IV w. naszej ery, co zapowiada szczególną wagę tych badań. Na terenie Opola (prof. dr R. J a m k a) natrafiono i w znacznej mierze zbadano osadę rzemieślniczą z XIII—XIV w. o intensywnej i wielorakiej wytwórczości, charakterystycznej dla podgrodzi polskich.

N a P o m o r z u z przewidzianych kilku punktów uruchomiono dwa: w Szczecinie (mgr T. W i e c z o r k o w s k i) i w Gdańsku (prof. dr K. J a ż d ż e w s k i). Na podwórcu zamkowym szczecińskim od trzech lat trwają prace badawcze nad szczątkami osady z XI w. o bardzo znacznym bogactwie kultury materialnej. W Gdańsku odkryto przy ujściu Raduni miejsce grodu książąt pomorskich i związanej z nim osady rzemieślniczo-handlowej. Dotychczasowe wyniki, charakteryzujące gospodarstwo XII—XIII w., zapowiadają możliwość sięgnięcia wstecz, do okresu wczesnodziejowego.

W Z i e m i Ł ę c z y c k i e j badano grodzisko w Tumie pod Łęczycą (prof. dr K. J a ż d ż e w s k i), osiągając rezultaty niespodziewanego znaczenia dla chronologii form osadnictwa grodowego, które tam powiązać można kolejno z IV, VII—IX i XI w. Cmentarzysko z połowy XI w. w Lubomiersku (prof. dr K. Jażdżewski) zawiera groby rycerskie o narzucających się analogiach z Rusią Kijowską. Na przeprawie wczesnodziejowej przez Pilicę w Inowłodzu (dr inż. arch. B. G u e r q u i n) przystąpiono do zbadania zamczyska z XIV w. pobudowanego na miejscu grodziska. Osiągnięte rezultaty mają znaczenie metodyczne dla wykształcenia archeologii historycznej, nieuprawianej dotąd jako osobna gałąź nauki.

N a M a z o w s z u wybrano trzy obiekty związane z Warszawą. Grodzisko w Rokitnie Górnym k. Błonia (dr Z. A. Rajewski) było siedzibą kasztelanii przeniesionej na przełomie XIII—XIV w. do Warszawy. Stare Bródno na granicy płn. wsch. Wielkiej Warszawy (dr K. M i s i a n o w i c z ó w n a) stanowi najstarszy z X—XI w. ośrodek administracyjny na terenie osadnictwa warszawskiego. Wreszcie odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie dała sposobność podjęcia prac wykopaliskowych (dr inż. arch. B. Guerquin), które dotąd nie przyniosły dla terenu zamkowego wcześniejszej metryki osadniczej niż z w. XIII.

Sprawozdania naukowe z tych prac będą ogłaszały *Roczniki Badań Wczesnodziejowych*, redagowane przez Kierownictwo; t. I ukaże się w połowie 1950 r. Poza tym także seria *Studiów wczesnodziejowych* (t. I w druku) oraz *Źródła Wczesnodziejowe* staną się publikacją rezultatów badań podejmowanych w ramach prac Kierownictwa. Z pośród zamierzeń archeologicznych należy wymienić jeszcze inwentarz grodzisk i innych elementów osadniczych, katalog zabytków wczesnohistorycznych w muzeach polskich oraz inwentarz topograficzny znalezisk monet arabskich.

INSTYTUT HISTORYCZNY U. W.

TEODOR MARCHLEWSKI

ISTOTA KRYZYSU W GENETYCE WSPÓŁCZESNEJ

ISTNIEJE DZIŚ wyraźna i zasadnicza rozbieżność pomiędzy genetyką tzw. zachodnią a radziecką. Mówi się często, że sprzeczności polegają na odrzuceniu chromosomowej teorii dziedziczenia przez biologów radzieckich. Jest to w pewnej mierze słuszne, ale jak to spróbuję wykazać, w gruncie rzeczy nie chodzi o chromosomy i ich rolę w procesie dziedziczenia. I dlatego nic nie pomoże, iż niektórzy biologowie anglosascy piszą ostatnio o tzw. plazmogenach, istniejących w protoplazmie i przenoszących cechy dziedziczne. Według niektórych autorów te plazmogeny mają być w jakiś sposób podporządkowane genom chromosomowym, według innych są one samodzielne. Twory te noszą zresztą różne nazwy. Jednak nie o to chodzi. W żadnym bowiem przypadku te plazmatyczne czynniki nie będą mogły się przyczynić do stworzenia pomostu pomiędzy odmiennymi światopoglądami i na nic nie przydadzą się próby łagodzenia przeciwieństw w tych odmiennych ujęciach. Filozoficzną podstawą tzw. genetyki formalnej jest wyróżnienie samodzielnej autonomicznej substancji dziedzicznej, całkowicie niezależnej od pozostałego ciała komórki. Ta dziedziczna substancja jest właściwie jedyną naprawdę żywą częścią komórki, a wszystko inne posiada biologiczne znaczenie mocno podrzędne i jest tylko wytworem życiowej działalności tworzącej substancji dziedzicznej. Szkoła M o r g a n a lokuje tę substancję w jądrze komórkowym i chromosomach. Wprowadzenie pojęcia plazmogenów czy plastydów jako przenośników dziedziczności nie zmienia zasadniczej sytuacji, przesuwając tylko nieco lokalizację owej niezależnej i nieśmiertelnej substancji dziedzicznej. Poglądy M i c z u r i n a i Ł y s i e n k i, przecząc istnieniu tego rodzaju odrębnej substancji, a wyróżnianie jej uważają oni za ujęcie spekulatywne i antymaterialistyczne. Oto całość żywego ustroju ma jednakowe potencje, jeśli chodzi o dziedziczność i zmiany

niemal w każdym jego organie mogą w sprzyjających warunkach okazać się dziedzicznymi. Nie przeczy to bynajmniej faktowi, że proces dziedziczenia związany z rozrodem, musi posiadać specyficzne organy, które umożliwiają realizację procesów dziedziczenia. W bardzo wielu przypadkach tym narzędziem są właśnie chromosomy narządów rozrodczych, zwłaszcza męskich. To jednak bynajmniej nie znaczy, żeby miały one być odrębne i suwerennie niezależne od pozostałych części komórki i całego ustroju, który stanowi jedną harmonijną całość.

Do tego sprowadza się sedno zagadnienia przedstawionego na specjalnej sesji Wszechzwiązkowej Akademii Rolniczej w sierpniu 1948 r. w pamiętnym referacie jej prezesa T r o f i m a Ł y s i e n k i, w którym dokonano rewizji dotychczas przeważających poglądów na charakter i rolę badań w dziedzinie genetyki formalnej.

* * *

Współczesna genetyka formalna opiera się przede wszystkim na wynikach badań szkoły Morgana, która twierdzi, że opracowała mechanizm dziedziczenia zdobywając trwale podstawy z jednej strony do rozwiązywania problemu ewolucji w przyrodzie, a z drugiej do racjonalnego podejścia do spraw związanych z doбором w hodowli roślin i zwierząt. Ostatnio wspomina się o próbach biochemicznego podejścia do zagadnień dziedziczenia, do powiązania związków cech dziedzicznych bądź z przesączalnymi wirusami, bądź też z niektórymi uorganizowanymi fermentami. Szkoła Morgana stwierdza dalej, że do problemu dziedziczności i ewolucji podchodzi w sposób zdecydowanie materialistyczny.

Jako jeden z ważniejszych wyników tej szkoły wypada wymienić prace M ü l l e r a, który stwierdza, że działaniem krótkofalowych promieni czy emanacji radowej można wywołać sztucznie nowe cechy dziedziczne, czyli spowodować powstawanie tzw. mutacji. Wynik ten, niewątpliwie istotny, jeśli chodzi o stwierdzenie pewnej grupy niezaprzeczalnych faktów, był jednocześnie bodaj najistotniejszym źródłem niedalekiego kryzysu formalnej genetyki. Pragnę tu podkreślić, że stykając się bliżej z pracami szkoły Morgana niż inni moi koledzy, niewątpliwie mogę nieco ściślej uchwycić istotę sytuacji, która była podstawą dalszego rozwoju myśli tej szkoły. Trzeba bowiem sobie uprzytomnić, że szereg doświadczeń prowadzonych na rozmaitych istotach dał negatywne wyniki badań dotyczących dziedziczenia cech nabytych. Ani bo-

wiem szeroko opisywane doświadczenia K a m m e r e r a ani prace immunologiczne G u y e r a i S m i t h'a ani wreszcie badania P a w ł o w a nad dziedziczeniem tzw. odruchów uwarunkowanych, nie dały wyraźnie dodatnich wyników. Przypominam sobie pewne próby powtórzenia doświadczeń Kammerera, prowadzone w pracowni E m i l a G o d l e w s k i e g o.

Silne naświetlenie salamander nie dało wyników pozytywnych, o ile chodzi o wyjaśnienie zmiany barwy zwierzęcia pod wpływem światła. Potomstwo rodziców naświetlanych było raczej ciemniejsze niż kontrolnych. Być może, że wchodziła tu w grę żywsza wymiana materii rodziców naświetlonych, które przyjmowały więcej pokarmu niż osobniki kontrolne. Nie wykluczam jednak, że doświadczenie to miało pewien pozytywny efekt. Barwy otrzymane od naświetlanych przodków przeobrażały się szybciej niż kontrolne, na co zresztą nie zwrócono specjalnie uwagi w czasie wykonywania doświadczeń. Moim zdaniem, jest to moment ważki. Wpływ bowiem czynników środowiska na substancję dziedziczną nie koniecznie musi iść po linii wulgarnego lamarkizmu. Nieraz bowiem w tym sensie ujmowano wpływy środowiska i tak też błędnie interpretowano wyniki szkoły miczurinowskiej.

Niepowodzenie niemal wszystkich doświadczeń nad wpływem czynników otoczenia, nie tak bardzo drastycznych i gwałtownych jak promienie krótkofalowe, doprowadziło do poglądu, że tylko tego typu działania mogą mieć wpływ na właściwości dziedziczne.

Ponieważ zaś mutacje wywołane rentgenem czy emanacją radową są najróżnorodniejszego typu i nie posiadają zgoła nawiązań do wpływu zwykle spotykanych warunków otoczenia, przeto uważano, że substancja dziedziczna jest zasadniczo czymś odrębnym, niezależnym od warunków otoczenia i pozostałego żywego ciała organizmu.

Mówiąc językiem dawniejszych biologów sądzono, że na cechy dziedziczne wpływa tylko tzw. indukcja bezpośrednia, a więc bombardowanie poszczególnych genów przez elektrony ciał promieniotwórczych, że nie ma mowy o tzw. indukcji pośredniej, to jest, o wpływach działających poprzez ciało organizmu, to znaczy przez jego somę, na właściwości dziedziczne.

Zakładano, że w przyrodzie skutkiem przypadkowego przenikania promieni kosmicznych do komórek rozrodczych powstawać mogą rozmaite cechy dziedziczne. Cechy te nie wiążą się bezpośrednio z warunkami środowiska, w którym przebywa dany organizm,

a giną, względnie utrzymują się na przyszłość w zależności od tego, czy dobór naturalny działający w pewnych warunkach utrzyma je na stałe, czy też wyeliminuje. Pogląd ten nosi nazwę neodarwinizmu w najnowszym wydaniu. Ma on niewątpliwie, zwłaszcza przy niezbyt głębokim ujęciu, posmak materialistyczny. Opierając się na nim próbowano oświecić teoretyczne możliwości powstania substancji żywej z nieuorganizowanej pod wpływem działania promieni krótkofalowych, a w dalszym rozwoju wysunięto dość swoiste ujęcie definicji życia. Według Müllera naprawdę żywymi w organizmie są wyłącznie zawiązki cech dziedzicznych, mieszczące się w jądrze komórkowym. Są one jedynie czynną substancją w komórce, ulegając zmianom pod wpływem działania promieni krótkofalowych, ale właściwie nie zależą od wszelkich procesów wymiany materii zachodzącej w żywej komórce.

Tego rodzaju ujęcia nawiązują do przestarzałych już teoretycznych poglądów W e i s s m a n n a, wyróżniającego twórczą, wiecznie trwałą i niezależną od organizmu substancję dziedziczną, czy też zarodnikową tzw. idioplazmę.

Trudności takiego poglądu polegają między innymi na fakcie stwierdzonym przez fizyków. Uważają oni, że natężenie promieni kosmicznych, przebiegających przez naszą atmosferę jest zbyt nikłe, aby tym działaniem można było objaśnić niesłychane bogactwo form świata ożywionego spotykanych w naszej przyrodzie.

W związku z tym dochodzimy do kryzysu ujęć współczesnej genetyki. Kryzys ten pogłębiają a jednocześnie oświetlają praktyczne osiągnięcia Związku Radzieckiego w dziedzinie produkcji rolniczej. Jak wiadomo, osiągnięcia te łączą się z nazwiskami Miczurina i Łysienki. Wyniki Łysienki były ostatnio omawiane w naszej prasie w wielu popularnych artykułach. Muszę stwierdzić, że znaczna część tych omówień nie jest zadowalająca, gdyż autorowie ich, nie będąc widać specjalistami, wulgaryzują wyniki radzieckich badań w sposób niewłaściwy. Osobiście ująłem zagadnienie jak należy dopiero po zapoznaniu się z literaturą przedmiotu w oryginale.

Na podstawie tych studiów mogę stwierdzić, iż istota wyników radzieckich badaczy polega na działaniu środkami występującymi powszechnie w naturze w okresach stadiów rozwojowych, przez które przechodzą istoty żywe, zwłaszcza zaś rośliny. Z tymi stadiami związane są pewne wymagania, które roślina stawia otoczeniu. Dostosowanie się do nowych warunków otoczenia w przebiegu tych stadiów rozwojowych sprawia, że zachodzą odpowiednie zmiany.

Na przykład do istoty rozwoju zbóż ozimych należy przejście ich przez dwa zasadniczo odrębne stadia — stadium temperaturowe i stadium świetlne. Samo stadium świetlne nie wystarczy do tego, by roślina mogła ukończyć swój cykl rozwojowy i wydać ziarno. Pszenica ozima, która nie przeszła przez okres obniżonej temperatury, daje wielką ilość masy zielonej, lecz nie produkuje kłosów i ziarna. Zatem, aby ziarno pszenicy ozimej, wysiane wiosną, mogło dać plony, musi być przed siewem poddane działaniu niskich temperatur. Proces ten, zwany *jarowizacją*, zastosował Łysienko w praktyce i dzięki temu potrafił wyraźnie rozszerzyć zasięg uprawy pszenicy w Związku Radzieckim. Jarowizowana pszenica, wysiewana przez kilka pokoleń na wiosnę, potrzebuje coraz krótszego czasu do przejścia stadium cieplnego i zaczyna dojrzewać bez specjalnego oziębienia, tak że w ciągu kilku pokoleń może się stać formą właściwie jarą. Zmiany w składzie fermentów rozkładających skrobie u tych jarowizowanych pszenic stwierdził *Głuszczenko*. Dowodzą one faktycznego przestrojenia organizmu w kierunku przystosowania się do nowych warunków bytu. Nie ulega wątpliwości, że stadia temperaturowe i świetlne odgrywają ważną rolę także w świecie zwierzęcym. I tak jeszcze przed ostatnią wojną stwierdziłem, iż żaby, które zimowały w cieple, pomimo że są dobrze odżywione, nie rozmnażają się z nastaniem wiosny. Podobnie, powszechnie wiadomo, że komórki rozrodcze męskie u większości zwierząt ssących mogą się rozwijać jedynie tylko w worku mosznowym, dokąd zstępują męskie gruczoły płciowe, tzw. jądra. Powstają one, jak wiadomo, w jamie ciała w okolicy nerek. W worku mosznowym panuje stosunkowo niska temperatura. Jądra męskie, które przypadkowo nie przeszły przez proces zstępu, produkują wprawdzie hormony męskie, androsterony, ale nie wytwarzają normalnie plemników. Samce tego typu są więc nieplodne.

Poszczególne stadia rozwojowe roślin odgrywają niewątpliwie bardzo poważną rolę, gdy chodzi o zwiększenie urodzajności rozmaitych ziemiopłodów. Wszakże zjawiska związane z jarowizacją zbóż, z opóźnionym wysadzaniem kłębów ziemniaczanych, przeznaczonych na rośliny mateczne itp., dowodzą, że zmiany, które niewątpliwie stają się dziedzicznymi, obejmują również wszelkie organy roślinne zarówno komórki rozrodcze rośliny jak jej korzenie czy pędy nadziemne. Wyniki doświadczeń, o których mowa, mają ogromne praktyczne znaczenie, wyrażają się bowiem zwiększeniem

plonów ziarna nieraz o kilkanaście q z ha, a kilkadziesiąt q w przypadku ziemniaków.

Dla porównania można przytoczyć wyniki szwedzkich pracowników A c k e r l u n d a i G u s t a f s o n a, którzy działali promieniami rentgena na ziarna zbóż siewnych. W wyniku otrzymali liczne mutacje, których większość była bezużyteczna lub biologicznie upośledzona, a użyteczne zdarzały się bardzo rzadko. Ale i u tych, zwiększenie plonów w porównaniu z wyjściową formą nie przekraczało 60/o.

Praktyczne wyniki Łysienki wskazują na jedność biologicznych procesów, podczas gdy doświadczenia większości teoretyków genetyki, a przede wszystkim pracowników, zgrupowanych wokół Morgana i jego następców ostro rozgraniczają właściwości nie dziedziczne, zależne od działania środowiska, i cechy dziedziczne, na które zwyczajne wpływy otoczenia zdają się nie wywierać żadnego trwałego wpływu. Mówić się też zwykło o nie dziedzicznych zmianach zwanych modyfikacjami i o cechach dziedzicznych mutacyjnych.

Zdarzały się doświadczenia, w których modyfikacje utrzymywały się przez kilka pokoleń, zwykle jednak i wywołujący je bodziec trwał przez okres dłuższy. Z chwilą ustania jego działania znikają i owe tzw. t r w a ł e m o d y f i k a c j e. Jako specjalnie pouczający przykład przytoczę tu fakt stwierdzony przez G o l d s c h m i d t a. Pod wpływem promieni rentgena, a nieraz pozornie bez wyraźnego wpływu czynnika zewnętrznego, wśród hodowanych w pracowniach genetycznych muszek owocowych drosophila, występują najrozmaitsze mutatywne cechy dziedziczne. Goldschmidt działaniem wysokich temperatur otrzymywał u drosophili zmiany bardzo podobne do trwale dziedziczających się mutacji, były to jednak modyfikacje, które ginęły po kilku pokoleniach. Nazywał je f e n o k o p i a m i jako coś, co kopiuje pozornym wyglądem właściwe mutacje, ale jest czymś zasadniczo odrębnym jako właściwość nie dziedziczna.

W tej sytuacji, niewątpliwie wiele wyjaśniają wyniki osiągnięte w ostatnich czasach w mojej pracowni i przedstawione w PAU. Na skutek bowiem działań cieplnych otrzymaliśmy u drosophili zgodnie z wynikami Goldschmidta, liczne charakterystyczne fenokopie. Tak otrzymane właściwości są modyfikacjami, nie utrzymują się bowiem stale w potomstwie, lecz nikną bez śladu po kilku pokoleniach. Zjawisko to przebiega nie zupełnie prosto. Zmienione muszki wylęgłe

z ogrzewanych poczwerek dają część zupełnie nie zmienionego potomstwa, które z kolei znowu rodzi osobniki zmienione, nie mniej jednak ilość tych ostatnich maleje z każdym pokoleniem, tak że po 6—8 pokoleniach właściwość powstała skutkiem ogrzewania niknie bezpowrotnie. Okazało się wszakże, że jeśli stosować staranną selekcję, to jest wybierać do dalszej hodowli osobniki wyraźnie zmienione, można wstrzymać proces stopniowego zanikania fenokopii. Właściwość taką, pierwotnie modyfikowaną, o której można było powiedzieć, że nie jest dziedziczna, można w ścisłym tego słowa znaczeniu utrwalić i spowodować, że będzie się ona stale przekazywać na potomstwo. Obecnie mamy już szczepy much o zmienionych oczach i innych cechach, które swoje właściwości wiernie przekazują przez z górą 50 pokoleń. Odpowiada to okresowi 1250 lat w pokoleniach ludzkich, stanowi zatem wynik nie ulegający żadnej wątpliwości.

Należy raz jeszcze z naciskiem podkreślić, że cytowane powyżej fakty nie dwuznacznie dowodzą wspólnoty zjawisk modyfikacyjnych i mutacyjnych. Nie ma zatem w organizmach żywych dwu odrębnych, niezależnych od siebie systemów. Ściśle biorąc, nie ma odrębnej substancji dziedzicznej, choć oczywiście istnieją i muszą istnieć narzędzia i organy, służące procesowi rozrodu i dziedziczenia.

Sytuacja w świecie roślinnym i zwierzęcym nie jest jednakowa. U roślin bowiem może się łatwo zdarzyć, że pewne wpływy środowiska nie odbijają się na produkowanych przez roślinę ziarnach czy korzeniach, lecz dopiero na dalszych pokoleniach. W świecie zwierzęcym mamy sytuację inną, a analogie do świata roślin mogą występować tylko u niektórych jamochłonów tworzących zespoły kolonijne, takich jak korale szlachetne. Wynika z tego jednak, że zależność organów dziedziczenia od pozostałych części komórki u zwierząt musi być jeszcze ściślejsza niż w przypadku roślin. Według obserwacji Mac M e e c a n'a wpływy troficzne działające na osobniki męskie np. na barany, zaznaczają się w potomstwie, muszą zatem działać poprzez całość komórki rozrodczej na chromosomy. Wpływy dziedziczne samców działają na potomstwo przecież wyłącznie przez plemniki, a te nie są niczym innym jak tylko i jedynie zbiorowiskiem chromosomów. Organy wegetatywne w najszerszym słowa tego znaczeniu stanowią zatem jednolitą całość z organami dziedziczenia i dowodzą zasadniczej jedności całej istoty żywej.

Tu mamy punkt istotny i jądro zagadnienia. Właściwa bowiem istota teoretycznych ujęć współczesnej radzieckiej genetyki polega na wyżej wypowiedzianej jednolitości wszelkich procesów zachodzących w ustrojach żywych, nie wyłączając zagadnienia dziedziczenia. W tym też zrozumieniu należy podejść do krytyki chromosomowej teorii dziedziczenia, którą wysunął Łysienko.

W krytyce tej bynajmniej nie chodzi o to, że chromosomy przenoszą właściwości dziedziczne. Chodzi o to, że chromosomy czy zawarte w nich geny nie stanowią niczego zasadniczo odrębnego i niezwiązanego z życiem organizmu. Tak bowiem stawiają sprawę niektórzy (choć nie wszyscy) genetycy w krajach anglosaskich i tak też stawiali, i to w skrajnej postaci sprawę niektórzy genetycy Związku Radzieckiego. Nie ulega wątpliwości, że w ujęciu tym tkwi pierwiastek nie materialistyczny i stąd też negatywne stanowisko, jakie wobec wspomnianego postawienia sprawy zajął KC WKP (b).

Zastanówmy się teraz nad nie omówionymi jeszcze zjawiskami, wynikającymi z prac doświadczalnych Łysienki czy Miczurina. Na skutek działania czynników zewnętrznych powstają różne właściwości organizmu, które mogą stać się dziedzicznymi, nie od razu jednak, lecz dopiero w miarę utrwalenia warunków otoczenia i ostatecznego przystosowania się organizmów do tych właśnie warunków.

W pierwszych fazach tego procesu obserwujemy raczej nie tyle pojawienie się nowych rodzajów dziedziczności, ile zachwianie dziedziczenia w ogóle. Następuje, jak mówił Miczurin, przełamanie uprzedniego konserwatyizmu dziedziczenia. Zjawisko to następuje nie tylko w wyniku działania nowych warunków świata otaczającego organizm, ale także w rezultacie przeprowadzanych tzw. wegetatywnych krzyżówek, które to metody spowodowały powstanie całego szeregu wysoce użytecznych form roślinnych, lub wreszcie na skutek zwykłego krzyżowania daleko stojących od siebie organizmów roślinnych lub zwierzęcych. Obserwujemy tu zjawisko tzw. rozchwiania dziedziczności. Występuje ona nie tylko w przypadku jarowizowania pszenicy lub przy próbach rozszerzenia zasięgu uprawy pszenicy ozimej na północne rejony Syberii, ale również wystąpiła z wielką wyrazistością w moich, wyżej przytoczonych doświadczeniach nad wywołaniem fenokopii u *Drosophila*. Doświadczenia te można uważać za wyraźną teoretyczną podbudowę i dalsze potwierdzenie ujęć łysienkowskich.

Mam wrażenie, że powyższe fakty wyczerpują zagadnienie. Bo dalsze sprawy, które tu można poruszyć, są oczywiste. Wprawdzie szeroko dyskutowane dziedziczenie cech zarówno podkładki jak zrazu podczas wegetatywnej hybrydyzacji wywoływało niejednokrotnie w pewnych kołach zdziwienie, lecz jeśli zgodzimy się na istotną jednolitość zjawisk rozwoju i dziedziczenia, to sprawa staje się oczywistą.

Nie ulega wątpliwości, że teoretyczne podstawy tzw. nowej genetyki opierają się przede wszystkim na przykładach zaczerpniętych ze świata roślinnego. Wskazane zatem będzie przytoczenie kilku danych ze świata zwierzęcego, z zakresu hodowli zwierząt domowych. Pragnąłbym tu przytoczyć doświadczenia H a m m o n d a, który krzyżował olbrzymie stępaki angielskie z małymi kucami z wysp szetlandzkich.

Zdawałoby się, że jest właściwie wszystko jedno, w jakim kierunku prowadzimy krzyżówkę, gdyż genotypy będą tu zawsze takie same. Okazuje się wszakże, że mieszaniec, rozwijający się w macicy małej kuczki jest dużo mniejszy niż ten, którego urodziła olbrzymia klacz zimnokrwista. Różnice te powstają przez całe życie u tych właściwie genetycznie identycznych zwierząt i zaznaczają się nawet w ich potomstwie.

Warunki otoczenia i różne środowisko w życiu płodowym, oraz we wczesnych stadiach rozwojowych po urodzeniu zatuszowują niewątpliwie podobieństwo genotypu i dają zwierzęta nie tylko o różnym wyglądzie i wzroście, ale i o odmiennych perspektywach rozwojowych na dalsze nawet pokolenia.

Uwzględnianie w zabiegach pielęgnacyjnych pewnych stadiów rozwojowych organizmów zwierzęcych stanowi analogię do sytuacji w świecie roślinnym. Umiejętne żywienie cieląt bydła ras mlecznych, dostosowane do okresu wzrostu, specyficzne masowanie gruczołu mlecznego itd. dało bardzo dobre wyniki w różnych krajach świata, w szczególności w Związku Radzieckim. Wyhodowano tam wysoko mleczną odmianę bydła rasy kostromskiej.

Podobne sukcesy uzyskano w innych działach zootechniki, jak hodowli owiec merynosowych, karakułów i drobiu. W pracach nad tworzeniem nowych ras i odmian zwracano szczególną uwagę nie tylko na należyty dobór materiału zarodowego, ale także na stosowanie odpowiednich metod żywienia i pielęgnacji, oraz na prowadzenie zabiegów hodowlanych z uwzględnieniem warunków klimatycz-

nych, jakości gleby i możliwości wyżywienia zwierząt w warunkach różnych gospodarstw.

Jako odstraszający przykład, fachowcy radzieccy przytaczają nieudane próby selekcji karakułów na obszarze całego Związku Radzieckiego, kierowane z Centralnego Biura Hodowlanego, znajdującego się w Moskwie. Do Biura tego przysyłano karty bonitacyjne wszystkich jagniąt urodzonych po poszczególnych trykach. Na zasadzie opracowania tych kart dawano terenowi zlecenia, które tryki należy uważać za czołowe i używać do rozplodu. Było to czysto biurokratyczne podejście do sprawy, gdyż osoby decydujące o doborze hodowlanym nie widziały w ogóle na oczy ani danych rozplodników, ani ich potomstwa, i nie zapoznały się bezpośrednio z warunkami gospodarczymi i fizjograficznymi poszczególnych ferm hodowlanych. Wyniki okazały się ujemne, toteż w latach trzydziestych w Związku Radzieckim można było stwierdzić ogólne obniżenie poziomu produkcji futerek karakułowych. Dalsze badania wykazały konieczność starannego doboru tryka do poszczególnych stad matek, a także ważną rolę matki w determinowaniu jakości futerka. Pierwsze dwa mioty poszczególnej owcy są zasadniczo dostatecznym kryterium jej produkcyjnej zdolności, gdy chodzi o futerka jagnięce. Okazuje się, że w selekcji karakułów znaczenie matek stadnych trzeba podkreślić o wiele bardziej niż to działo się dotychczas, co z kolei pozwala oprzeć się na mniejszym materiale cyfrowym niż ten, jaki uważano za niezbędny w dotychczasowych pracach na tym polu. Pragnę tu dodać, że zadziwiające potwierdzenie powyższych wywodów, podkreślające wybitne znaczenie poszczególnych matek, dały nam kilkuletnie obserwacje na niewielkim materiale owiec hodowanych w naszym Zakładzie Doświadczalnym w Balicach.

Oczywiście, pomimo wyżej omówionych osiągnięć, nie można powiedzieć, aby zasady miczurinowskie znalazły już obecnie pełne zastosowanie w produkcji zwierzęcej. Potrzeba jeszcze wiele pracy doświadczalnej, żeby stwierdzić, w jakim stopniu miczurinowska zasada wegetatywnej hybrydyzacji w odniesieniu do przyszłych pokoleń da się zastosować do hodowli zwierząt. Trzeba tu planować doświadczenia, idące po linii przeszczepiania jajników samic jednej rasy do organizmu samicy drugiej o odmiennym wzroście, tempie rozwojowym itp. Chodzić tu będzie o ścisłe analogie pomiędzy wpływem somy na komórki rozrodcze w świecie zwierzęcym a wpływem zrazu na podkładkę (i na odwrót) w świecie roślinnym.

Sądzę, że dużo może dać także badanie ewentualnych wzajemnych płodów różnych ras oraz genotypów, rozwijających się jednocześnie w tej samej macicy. Prace tego rodzaju rozpoczął już przed 20 laty polski uczony S t e f a n K o p e ć, wymagają one jednak dalszej rozbudowy i szerszego opracowania.

Duże nadzieje można wiązać też z próbami przekształtowania rasowej konstytucji szeregu zwierząt za pomocą działania czynników hormonalnych. Są to jednak sprawy delikatne, wymagające uwzględnienia całego szeregu okoliczności postronnych, gdyż chodzi o unikanie brutalnych wkraczań w organizm zwierzęcia, co bardzo łatwo może doprowadzić do szkodliwego zachwiania jego wewnętrznej równowagi, nie dając nowych dodatnich wartości.

Naszkicowane tutaj problemy są niewątpliwie bardzo trudne i w wielu przypadkach na pewno spotkają się z niepowodzeniem, niemniej prace te mają przed sobą świetne perspektywy, jeśli chodzi o możliwość wydatnego zwiększenia wartości produkcyjnej naszych zwierząt domowych. Większość badań tego typu rozpoczęto już w Instytucie Hodowli Ogólnej i Żywienia Zwierząt U. J.

UNIwersytet Jagielloński

LAUREACI PIERWSZEJ PAŃSTWOWEJ NAGRODY NAUKOWEJ

Jan Dembowski

OBECNY PROFESOR biologii doświadczalnej Uniwersytetu Łódzkiego i dyrektor Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego w Łodzi, urodził się 26. 12. 1889 w Petersburgu, tamże w latach 1907—1912 odbywał studia uniwersyteckie na wydziale przyrodniczym i tam rozpoczynał pracę badawczą jako asystent zakładu zoologii. Pracę tę kontynuuje następnie w kraju, pełniąc od r. 1918 funkcje asystenta w nowoutworzonym wówczas Instytucie Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego i uzyskując w tymże okresie stopnie: doktora filozofii (1920) i docenta zoologii (1922) na Uniwersytecie Warszawskim. Dalsze etapy działalności J a n a D e m b o w s k i e g o, to w zakresie badawczym, praca na stanowisku kierownika Zakładu Morfologii Doświadczalnej Instytutu im. M. Nenckiego (1927—1933), a w zakresie pedagogicznym kilkunastoletni okres profesury na Wolnej Wszechnicy Polskiej, następnie zaś wykłady na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie w r. 1934 otrzymał katedrę biologii ogólnej. To kilka suchych faktów obrazujących przedwojenną działalność naukową i pedagogiczną tego uczonego w kraju. Nie można jednak pominąć milczeniem faktu, że w tymże czasie prof. Dembowski wielokrotnie wyjeżdża w celach naukowych zagranicę, prowadząc studia fachowe z zakresu biologii doświadczalnej, protistologii oraz zoopsychologii — w *Biologische Versuchsanstalt* w Wiedniu, tudzież w stacjach biologicznych w Aleksandrowsku, Bergen, Neapolu, Villefranche i Woods Hole. W r. 1944 prof. Dembowski pracuje naukowo w Związku Radzieckim, w Instytucie Biologii Doświadczalnej Akademii Nauk Lekarskich, pełniąc równocześnie funkcje attaché do spraw nauki w ambasadzie R. P. w Moskwie. Po powrocie do kraju w r. 1947 otrzymuje katedrę na

Uniwersytecie Łódzkim i staje na czele odrodzonego Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego, — tego samego Instytutu, do którego wchodził przed laty niemal trzydziestu, jako początkujący pracownik naukowy.

Dembowski — uczony stanowi pozycję bardzo wybitną nie tylko w nauce polskiej, ale i w skali światowej. W swej wieloletniej pracy naukowej poświęcał uwagę rozmaitym problemom, ale wysiłki swe koncentrował zawsze na badaniach nad pierwotniakami, ich zachowaniem i reagowaniem na bodźce wewnętrzne, na dociekaniaх nad procesami zachodzącymi w tych jednokomórkowych istotach, których poznanie ma niezwykłą doniosłość, bo umożliwia najbardziej bezpośrednio wniknięcie w zjawiska życiowe. Ulubionym przedmiotem tych badań prof. Dembowskiego jest *wymoczek-pan-tofelek*, który wedle jego słów „mieści w sobie wszystkie podstawowe zagadnienia życia“. Doniosłość prac nad pierwotniakami jest doceniana na całym świecie; prace te są prowadzone w wielu instytutach badawczych i co roku ukazują się setki publikacji na ten temat. Wśród tych publikacji wybitne miejsce zajmują wyniki badań naszego uczonego, ogłaszane nie tylko w języku polskim, ale i w językach obcych, wyniki znane nauce światowej i przez nią cytowane.

Ale Jan Dembowski to nie tylko znakomity uczony — to także doskonały pedagog, którego wykłady uniwersyteckie cieszą się niezwykłym powodzeniem u młodzieży, — to także wybitny popularyzator nauki, który w swych licznych pracach popularno-naukowych i odczytach publicznych wykazuje rzadki dar godzenia wysokiego poziomu naukowego z ujęciem ciekawym, oryginalnym, przykuwającym uwagę i pobudzającym do myślenia. Pracy popularyzatorskiej, oświatowej, poświęca prof. Dembowski wiele czasu i wysiłku — praca ta płynie u niego z wewnętrznej potrzeby podzielenia się wiedzą ze społeczeństwem. Z jego książek typu popularno-naukowego wystarczy tu wymienić powszechnie znane prace: *Historia naturalna jednego pierwotniaka* (trzy wydania, 1924, 1928, 1948), *O istocie ewolucji* (1924), *Szkice biologiczne* (1972), *Psychologia zwierząt* (1946), *Psychologia małp* (1947). Wśród artykułów i odczytów publicznych Dembowskiego na szczególną uwagę zasługują cykle wykładów poświęconych teoriom biologicznym uczonych radzieckich.

To wszystko jednak, co wyżej powiedziano, nie daje pełnego obrazu działalności prof. Dembowskiego. Przyjrzyjmy się innym jej

stronom, a ukaże nam się jeszcze Dembowski — bojownik sprawy pokoju, przewodniczący Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, przedstawiciel Polski na Kongresie Paryskim i członek wyłonionego tam Stałego Komitetu Międzynarodowego Obrońców Pokoju; Dembowski — czynny uczestnik w pracach z zakresu organizacji nauki w Polsce, w pracach nad odbudową nauki polskiej, członek Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego, pełnomocnik Ministra Oświaty do spraw związanych z przygotowaniem pierwszego Kongresu Nauki Polskiej, członek Komisji Popierania Twórczości Naukowej i Artystycznej przy Prezydium Rady Ministrów; Dembowski, współdziałający w zbliżeniu kulturalnym naszego kraju ze Związkiem Radzieckim w licznych odczytach radiowych o nauce radzieckiej dla słuchaczy polskich i o nauce polskiej dla słuchaczy radzieckich — autor cennej pracy *Nauka Radziecka* (1947); Dembowski — członek licznych towarzystw naukowych (Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, Polskiego Towarzystwa Fizjologicznego i in.), członek Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Federacji Pracowników Naukowych.

Działalność prof. Jana Dembowskiego, laureata Państwowej Nagrody Naukowej, to niezmordowana i wyteżona praca na rzecz nauki, w służbie mas ludowych i w służbie pokoju.

Wacław Sierpiński

PROFESOR MATEMATYKI Uniwersytetu Warszawskiego, urodzony 14. 3. 1882 w Warszawie. Po ukończeniu w r. 1904 studiów na Uniwersytecie Warszawskim ze stopniem kandydata nauk matematycznych i złotym medalem za rozprawę konkursową z teorii liczb, uzyskał w roku 1906 doktorat filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, po czym w roku 1908 habilitował się z matematyki na Uniwersytecie Lwowskim. W latach 1906—1908 wykładał wyższą matematykę na Kursach Naukowych w Warszawie (późniejsza Wolna Wszechnica Polska), następnie zaś (1908—1910) prowadził wykłady zlecone na Uniwersytecie Lwowskim i tamże w r. 1910 otrzymał katedrę matematyki. W roku 1919 został powołany jako profesor zwyczajny matematyki na Uniwersytet Warszawski.

Prof. Sierpiński ogłosił przeszło 500 prac naukowych z dziedziny teorii liczb, teorii mnogości, topologii i teorii funkcji zmiennych rzeczywistych; z większych jego monografii i podręczników uniwersyteckich wymienić należy następujące: *Teoria liczb niewymiernych* (1910, 1928), *Zarys teorii mnogości* (1918, 3 wydania), *Analiza* (1916, 1923), *Teoria liczb* (1925), *Zasady algebry wyższej* (1946); w językach obcych: *Leçons sur les nombres transfinis* (1928), *Introduction to General Topology* (1932), *Hypothèse du Continu* (1934), *Lectiuni despre multimile analitice* (1937). Głównym przedmiotem badań prof. Sierpińskiego jest teoria mnogości — dziedzina matematyki, w której Polska wysunęła się na miejsce przodujące (przeszło 1/3 światowej produkcji naukowej w tej dziedzinie przypada na naszych uczonych). Uczony ten był inicjatorem polskich badań z tego zakresu i stał się zarazem najwybitniejszym autorytetem jeśli chodzi o teorię mnogości, zdobywając sobie w tym dziale matematyki wyjątkową pozycję w nauce światowej. Prace prof. Sierpińskiego, drukowane w czasopismach naukowych polskich oraz kilkudziesięciu krajów europejskich i pozaeuropejskich, rozślawiły imię matematyki polskiej w całym świecie. Autorowi zaś przyniosły wiele godności naukowych, w kraju i zagranicą. Znaczenie tych prac w opinii świata naukowego może ilustrować wyjątek z przemówienia wygłoszonego w r. 1939 przez Dziekana Wydziału Nauk Ścisłych Uniwersytetu w Paryżu (Sorbonny) z okazji nadania prof. Sierpińskiemu godności doktora honoris causa tego Uniwersytetu: „Prace P. Wacława Sierpińskiego z zakresu matematyki są ogólnie znane... miał on i ma w dalszym ciągu pierwszorzędny wpływ na rozwój badań matematycznych zarówno w Polsce, jak i w innych krajach... Jego autorytet w teorii mnogości jest powszechnie uznany... Oryginalność i znaczenie prac P. Sierpińskiego spowodowały rozpowszechnienie ich na całym świecie...”. Podnieść tu należy również i dalszą zasługę prof. Sierpińskiego, polegającą na tym, iż wciągnął wielu przedstawicieli młodszego pokolenia matematyków polskich do pracy w dziedzinie teorii mnogości. Praca ta wydała poważne rezultaty: spośród młodych uczonych, wielu uzyskało już pozycję w nauce światowej, stwarzając podstawy dla wybitnego stanowiska nauki polskiej.

Prof. Sierpiński jest laureatem czterech nagród naukowych Polskiej Akademii Umiejętności (w latach 1911, 1913, 1917, 1921),

nagrody Kasy im. Mianowskiego (1924) i pierwszej nagrody naukowej Miasta Warszawy (1929). Jest doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Lwowskiego, Uniwersytetów w Amsterdamie, Tartu (Dorpacie), Sofii, oraz w Paryżu, jak również profesorem honorowym Uniwersytetu w Limie; wygłaszał wykłady na kilkunastu uniwersytetach europejskich.

Jest członkiem honorowym lub czynnym (korespondentem) szeregu najpoważniejszych towarzystw i instytucji naukowych w kraju i za granicą: Polskiej Akademii Umiejętności, Akademii Rumuńskiej, Akademii Nauk w Limie, Królewskiego Czeskiego Towarzystwa Naukowego, Bułgarskiej Akademii Nauk, Akademii Nauk Matematycznych i Fizycznych w Neapolu, Królewskiego Towarzystwa Naukowego w Liège, Towarzystw matematycznych w Belgii, Czechosłowacji, Kalkucie i Benares, Towarzystwa Geograficznego w Limie.

Obok tak wybitnej ilościowo i jakościowo produkcji naukowej rozwinął również prof. Sierpiński żywą działalność na polu organizacji nauki jako przewodniczący lub członek prezydium szeregu zjazdów i kongresów matematyków w kraju (Lwów 1927, Warszawa 1929, 1937) i zagranicą (Turn-Severin, Bolonia, Oslo, Moskwa, Praga 1949), prezes Polskiego Towarzystwa Matematycznego (1928—1929), współzałożyciel i redaktor naczelny czasopisma *Fundamenta Mathematicae*, wreszcie (od roku 1931) — prezes Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Stanisław Mazur

PROFESOR MATEMATYKI Uniwersytetu Łódzkiego, urodzony 1. 1. 1905 we Lwowie. Doktorat filozofii (1932) oraz nauk fizyko-matematycznych (1941) uzyskał na Uniwersytecie we Lwowie, gdzie też habilitował się z matematyki w roku 1936 na podstawie pracy: *O zbiorach i funkcjonalach wypukłych w przestrzeniach liniowych*. Następnie objął kolejno szereg stanowisk uniwersyteckich na tejże uczelni (w roku 1939 — katedrę matematyki), oraz w Politechnice Lwowskiej, po wojnie zaś otrzymał katedrę matematyki na Uniwersytecie Łódzkim.

Profesor Mazur wniósł poważny wkład do dorobku polskiej matematyki, dziedziny nauki, która w naszym kraju osiągnęła

nęła niezwykle wysoki poziom i w trzech szczególnie działach: teorii mnogości, topologii i analizy funkcjonalnej, wysunęła się na poważne miejsce w skali ogólno-światowej. Obecny laureat ma za sobą szereg prac, wydanych w kraju i zagranicą, m. in. takich jak *O szeregach warunkowo sumowalnych*, *O metodach sumowalności*, *O przestrzeniach liczbowych metrycznych*, oraz kilkadziesiąt innych, drukowanych w *Studia Mathematica*, wydawnictwach Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Polskiego Towarzystwa Matematycznego, *Comptes Rendus de l'Académie des Sciences de Paris*, *Mathematische Zeitschrift*, etc. etc. Główną dziedziną badań prof. Mazura jest analiza funkcjonalna, stanowiąca rozszerzenie i rozwinięcie analizy klasycznej. Jest to gałąź matematyki stosunkowo bardzo młoda; do jej rozwoju w Polsce przyczyniła się głównie tzw. szkoła lwowska, z której właśnie wyszedł ten uczony. Analiza funkcjonalna znajduje coraz większe zastosowanie w różnych dziedzinach matematyki, a także w nowoczesnej fizyce. Laureat pracuje nad monografią, która przedstawi całokształt badań z zakresu tego działu matematyki.

Te dociekania teoretyczne nie wyczerpują zakresu działalności prof. Mazura, w której ważne miejsce zajmuje praca pedagogiczna, mająca na celu przygotowanie nowych kadr naukowych dla wypełnienia dotkliwych luk powstałych wskutek wojny w szeregach polskich matematyków. Osobna wzmianka należy się też pracom związanym z organizowaniem Państwowego Instytutu Matematycznego, powołanego do życia z końcem 1948 roku. Praca prof. Mazura w tej dziedzinie ma znaczenie szczególnie ważne, gdyż działalność Instytutu skierowana jest w znacznej mierze na zaspokojenie stale narastających potrzeb gospodarki planowej przez opracowywanie praktycznych zastosowań nowych zdobyczy matematycznych.

Profesor Mazur jest członkiem szeregu towarzystw naukowych (Polska Akademia Umiejętności, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Warszawskie Towarzystwo Naukowe, etc.). Bierze czynny udział w życiu społecznym jako naukowiec, który jeszcze wiele lat przed ostatnią wojną stanął w pierwszych szeregach bojowników o postęp i demokrację.

Kazimierz Kuratowski

PROFESOR MATEMATYKI Uniwersytetu Warszawskiego, urodzony 2. 2. 1896 w Warszawie.

Po studiach z zakresu swej specjalności zagranicą, na Uniwersytecie i Politechnice w Glasgow (1913—1914), kończy w latach 1915—1919 studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem wybitnych polskich uczonych, profesorów: Janiszewskiego, Łukasiewicza, Mazurkiewicza i Sierpińskiego. Na tymże Uniwersytecie uzyskuje w r. 1921 doktorat filozofii w zakresie matematyki (praca: *Sur les continus irréductibles*) i w tym samym roku habilituje się na podstawie rozprawy *Sur l'élimination des nombres transfinis des raisonnements mathématiques*, opracowując w niej metodę, pozwalającą eliminować liczby pozaskończone.

W latach następnych areną działalności naukowo-dydaktycznej prof. Kuratowskiego był kolejno Uniwersytet Warszawski (wykłady zlecone 1922—1924, zastępca profesora 1924—1927), Politechnika Lwowska (profesor matematyki na Wydziale Ogólnym od roku 1927) — wreszcie ponownie Uniwersytet Warszawski (od roku 1934 profesor zwyczajny matematyki na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym). Równocześnie zaś światowy rozgłos prac naukowych prof. Kuratowskiego przyniósł ich autorowi liczne zaproszenia na kongresy międzynarodowe: w Bolonii (1928), Zurichu (1932), Brukseli (1934), w Moskwie (1935 — konferencja topologiczna), w Genewie (1935), — oraz na wykłady do szeregu uniwersytetów zagranicznych.

Swe prace naukowe (około 120 pozycji) publikował prof. Kuratowski głównie w warszawskich *Fundamenta Mathematicae*, a poza tym w kilkunastu różnych czasopismach naukowych europejskich i pozaeuropejskich (m. in. w *Comptes Rendus Akademii Paryskiej*, w *Matematicheskij Sbornik*, w *Proceedings of the National Academy of Sciences*, w genewskim *Enseignement Mathématique*). Prace te dotyczą przede wszystkim problemów z zakresu topologii; z licznych cennych wyników wymienić należy np. opracowanie metody szacowania klasy borelowskiej lub rzutowej na podstawie zastosowania znakowania logicznego do matematyki; wspomnianą już metodę eliminacji liczb pozaskończonych, scharakteryzowanie krzywych przestrzennych, które nie są homeomorficzne z płaskimi, scharakteryzowanie topologiczne powierzchni kuli, etc. Syn-

tezę tych badań stanowi trzypiętomowa monografia *Topologie*, której pierwszy tom ukazał się już w roku 1933, zaś rękopisy tomu II i III ocalały szczęśliwie ze zniszczeń powstania warszawskiego dzięki wywiezieniu ich w r. 1940 do Szwajcarii.

Za swą wybitną działalność naukową otrzymał prof. Kuratowski nagrody: Polskiego Towarzystwa Matematycznego (1947) i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (1948).

Wybitną rolę odgrywa również prof. Kuratowski w dziedzinie organizacji nauki polskiej, jako założyciel (w r. 1930) i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego *Monografii Matematycznych*, współredaktor (wraz z prof. Sierpińskim) *Fundamenta Mathematicae*, prezes Polskiego Towarzystwa Matematycznego (od r. 1946), dyrektor Wydziału III i zastępca sekretarza generalnego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, członek Sekcji Matematyczno-Przyrodniczej i Komitetu Wydawnictw Naukowych i Podręczników dla Szkół Wyższych w Radzie Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wreszcie — członek szeregu towarzystw Naukowych: Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (od 1929 r.), Polskiej Akademii Umiejętności (od 1945 r.), Towarzystwa Przyjaciół Nauki w Poznaniu (od 1949 r.).

Podkreślić wreszcie należy zasługi prof. Kuratowskiego jako współtwórcy Państwowego Instytutu Matematycznego, placówki, która stawia, — według słów laureata — „matematykę w służbie państwa, jego życia gospodarczego, obronności i techniki i która świadczy o uwielokrotnieniu aktywności matematyki polskiej, stosownie do potrzeb chwili obecnej“.

Z ŻYCIA SZKÓŁ WYŻSZYCH

O nową organizację i nowy styl pracy naukowej

17 GRUDNIA ub. roku odbyło się w Warszawie w sali Rady Państwa rozszerzone plenarne zebranie Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w którym wzięli udział uczeni nagrodzeni państwowymi nagrodami naukowymi, prezesi: Polskiej Akademii Umiejętności i innych towarzystw akademickich, rektorzy wyższych uczelni z całego kraju. Zebranie było poświęcone omówieniu i następnie przyjęciu przez Radę Główną statutów ramowych instytutów uczelnianych i zespołów katedr.

Przemawiając na wstępie posiedzenia Premier Cyrankiewicz zwrócił uwagę na swoistą wymowę połączenia zebrania laureatów państwowej nagrody naukowej i równoczesnego posiedzenia plenum Rady Głównej. „To równoczesne zebranie ma swe znaczenie. Uważamy, że podnoszenie na wyższy poziom organizacyjny stanu nauki i metod pracy naukowej, w szczególności zespołowych metod, planowanie badań naukowych i dalsze organizowanie form wiązania nauki z praktyką, co jest między innymi zadaniem Rady Głównej, sprzyjać będzie podnoszeniu poziomu nauki, sprzyjać będzie nowym osiągnięciom nauki we wszystkich dziedzinach. Równocześnie wybitni uczeni laureaci nagrody państwowej dużo i konkretnie mogą powiedzieć, jakie warunki, jakie formy organizacyjne, jakie metody pracy są potrzebne dla osiągnięcia jak najlepszych i możliwie rychłych wyników naukowych. Dlatego jest to zebranie wspólne“.

Po formalnym otwarciu obrad przez Wicem. Krassowską, prof. Jan Drewnowski wygłosił referat, w którym przedstawił projekty statutów ramowych instytutów i zespołów katedr. Statuty te ogłaszamy w bieżącym numerze.

Otwierając dyskusję Wicem. Krassowska wskazała na to, co stanowi podstawę projektowanej koncepcji: „Zasadnicza intencja jest taka: stworzyć w ramach wyższych uczelni takie formy organizacyjne pracy naukowej, które umożliwiłyby faktyczne planowanie w nauce. Wydaje się, że jedyna droga ku temu to jest droga pracy zespołowej. Dlatego musi być dokonany wielki wysiłek organizacyjny, aby wypracować odpowiednie formy pracy zespołowej, aby nie poprzestać tylko na „zebraniach towarzyskich“, które nie nadają tej pracy żadnej formy organizacyjnej. Taka jest intencja. I chodzi tu o ten wiel-

ki wysiłek. Czy mamy to robić mechanicznie? Prof. Drewnowski przestrzegł przed mechanicznym organizowaniem pracy zespołowej i nie wydaje się, aby w sposób mechaniczny udało się stworzyć zespoły katedr. Statuty są niewątpliwie wytycznymi organizacyjnymi. Zdajemy sobie sprawę z faktu, że tak jak każdy statut i te są pewnym schematem i spodziewamy się, że dyskusja w oparciu o istniejące doświadczenia nada im nową treść, pokaże, jakie istnieją realne możliwości tworzenia zespołów, czy i jakie należy wprowadzić elastyczniejsze formy zespołów, po to właśnie, aby nie robić niczego mechanicznie. W dyskusji spodziewamy się z jednej strony analizy naszych projektów, z drugiej zaś tego, że Zebrani tutaj zechcą podzielić się swymi doświadczeniami. Bo wiemy, że istnieją już pewne formy pracy, którym my chcemy nadać formy prawne. Omówione w dyskusji doświadczenia będą dla nas niesłychanie cenne“.

Tak postawione zagadnienie celu reformy stało się podstawą dyskusji, która toczyła się w oparciu o zdecydowane stanowisko wszystkich dyskutantów, że oparcie twórczości naukowej na pracy zespołowej jest koniecznością, jak i koniecznością jest wprowadzenie elementu planowości w dziedzinę badań naukowych. Stwierdzając, że „wprowadzenie planowości i zespołowości pracy to dwie olbrzymie dźwignie, które przyłączone do pracy naukowej, pchną ją na niespotykane dotychczas tempo rozwoju...“. M i n. S k r z e s z e w s k i wysunął również inny moment, który początkowo nie był tak jasno sprecyzowany. Min. Skrzyszewski powiedział: „Przy tym stanie rzeczy, jaki mamy obecnie, wszyscy profesorowie, każdy z nich, jest panem i władcą na swej katedrze i może robić i mówić to co mu się żywnie podoba, a mamy taki stan rzeczy, że wychodzą drukiem prace „wołające o pomstę do nieba“. I dlatego trzeba wprowadzić jakiś ład, jakiś porządek, poczuć odpowiedzialności za słowo drukowane i nie tylko za drukowane, za cały też proces dydaktyczny, trzeba wziąć odpowiedzialność za wychowanie przyszłych kadr... Dzisiaj mamy wielu profesorów najlepszej woli, ale takich, którzy w dziedzinie polityki, w dziedzinie społecznej nie są dostatecznie wyrobieni. I wydaje mi się, że to jest zły zwyczaj... Ale dziś inaczej to zagadnienie stawiamy: powiadamy, iż uczony obok swej specjalności powinien być równocześnie politykiem i społecznikiem, powinien świadomie służyć swemu narodowi. Powinien w sposób świadomy uczestniczyć w przebudowie ustroju społecznego... I dlatego skoro mamy niewielką ilość takich katedr i tego pokroju ludzi, trzeba tymi ludźmi dysponować w sposób odpowiedni, trzeba obsadzić nimi główne punkty strategiczne w naszej nauce. I do tego celu mają służyć zespoły i instytucje. Jeżeli utworzymy te zespoły i na czele ich postawimy odpowiednio dobranych profesorów, to wówczas będziemy mogli zorganizować ten proces...“.

„Czy w tym kontekście można mówić o jakiejś autonomii katedr w zespole lub pewnego zespołu w większym instytucie? Nie można o niej mówić. Nie można w nowe formy wlewać starej treści. Nie można mówić o jakiejś „autonomii“ absolutnej. Zespół musi być podporządkowany kierownikowi, kierownik zaś brać za niego pełną odpowiedzialność. Jeżeli w jakimś zespole ukazują się wydawnictwa, które okazują się szkodliwymi, to odpowiedzialnym przed Ministerstwem Oświaty powinien być w pierwszym rzędzie kierownik,

a w drugim rzędzie autor tego wydawnictwa. Jeżeli tak zadanie postawimy, to możemy od razu rozstrzygnąć inny problem: jak ustawić kierownika, jak ustawić radę naukową instytutu czy zespołu. Tu sytuacja jest zupełnie jasna. Jeżeli chcemy obciążyć kierownika odpowiedzialnością, to trzeba mu dać niepodzielną władzę. A jaką rolę będzie spełniać rada naukowa? Rada naukowa umożliwi konsolidację. To powinien być organ doradczy zarówno w zespole jak i w instytucie...“.

Ta część przemówienia Min. Skrzyszewskiego prowadzi nas do jednego z zagadnień szczegółowych organizacji instytutów, do roli kierownika instytutu. Problem ten wysunął p r o f. S z a f e r mówiąc: „Statut przewiduje, że kierownikiem planującym pracę zespołu będzie profesor, który go organizuje. Chcę pójść dalej i zapytać czy istotnie planować pracę naukową może w instytucie jego kierownik?... W tym widzę niebezpieczeństwo. Przy najlepszych chęciach nie potrafi on zupełnie dobrze tego dokonać... Uważam, iż planowanie powinniśmy jakoś przenieść w instytucie do ciała zbiorowego. Jeżeli kierownik instytutu będzie dzielny i dobrym organizatorem, to zbuduje sam prawidłowy plan, który egzamin wytrzyma. Ale jeżeli nie będzie to dzielny człowiek, to oddawanie mu zadania tak odpowiedzialnego jest niebezpieczne“. P r o f. L a b u d a zaproponował następujące ujęcie zagadnienia: „*Punctum saliens* leży w sformułowaniu: dyrektor opracowuje plan pracy badawczej i dydaktycznej instytutu“. To sformułowanie nie wydaje mi się być szczęśliwe. Nie można dyrektora w pełni obarczać odpowiedzialnością za planową działalność instytutu. Uważam, iż punkt ten powinien być jeszcze uzupełniony słowami: „na podstawie wniosków przedstawionych przez kierowników zainteresowanych katedr“. Śluszne jest, by plan prac badawczych wykonywał dyrektor a nie rada naukowa, przy tym dodatku dyrektor instytutu uzyskuje odpowiedni materiał, na podstawie którego będzie mógł ustalić plan badawczy... W przyszłości będzie to rzeczą naturalną, iż dyrektor instytutu będzie wykonywał ten plan. W obecnej chwili jeszcze każdy profesor dąży do tego, by zachować wpływ na plan prac badawczych. Wydaje mi się, że proponowany dodatek rozprasza te obawy. Wtedy harmonia będzie zabezpieczona. I rzeczywiście ja powiem z praktyki, że układając sześcioletni plan prac badawczych tak właśnie pracowaliśmy. (w Instytucie Historycznym Uniw. Poznańskiego). Była wyłoniona ściślejsza komisja i ona ostatecznie przedstawiła plan dyrektorowi“. D o c. L e ś n o d o r s k i natomiast wyraził taki pogląd: „Podniesiono tutaj kwestię owego zwrotu, czy dyrektor Instytutu ma opracowywać plan pracy badawczej i dydaktycznej Instytutu. Słowa „opracowuje“ nie można oczywiście tak pojmować, by miał on istotnie sam ułożyć plan badań. Być może, że można je zmienić w ten sposób, że „dyrektor k i e r u j e opracowaniem“. Ale jeśli nawet nie wprowadzi się takiego określenia, to sens pozostanie przecież ten sam, gdyż niewątpliwie dyrektor będzie to robić przy współpracy odpowiedniej sekcji czy komisji powołanej do opracowania planów ogólnych czy szczegółowych“.

Podsumowując dyskusję W-min. Krassowska ujęła to zagadnienie w sposób następujący: „Czy planowanie ma należeć tylko do kierownika? Funkcję kierownika stawiamy inaczej z przesunięciem koncepcji na koordynację i współdziałanie z radą naukową. Ta współpraca wprowadzać będzie dynamikę do wszystkich procesów...“.

Drugim z zagadnień szczegółowych była sprawa poruszona przez *prof. Manteuffla*, a mianowicie kwestia pracowników katedr i pracowników instytutu. Stanął on na stanowisku: „Nie wyobrażam sobie, aby jakiś dyrektor instytutu mógł gospodarować i prowadzić efektywne prace, jeżeli będzie miał do czynienia z dwojakim personelem — personelem zależnym wyłącznie od niego i tym, który będzie należał i był przydzielony wyłącznie do poszczególnych katedr. Wytworzy się zupełna dwutorowość, która doprowadzi do zahamowania pracy. Zdaje się, że nie tylko z tych względów, ale również dlatego, że ma się na myśli inny cel — a mianowicie wprowadzenie odmiennego stylu pracy naukowej, trzeba by zerwać z personelem przydzielanym poszczególnym zakładom. Wydaje mi się, że inne rozwiązanie jest niemożliwe. „Odmienne stanowisko zajął *prof. Labuda*, który wyraził pogląd, że „profesor to jest człowiek, który kwalifikuje asystenta jako pracownika naukowego i musi go wykształcić. Otóż zupełne odizolowanie asystentów od odpowiedzialności profesora za ich wykształcenie, oddanie ich pod władzę dyrektora, może stworzyć taką sytuację, że profesor czułby się zwolniony od odpowiedzialności za swego asystenta. Ta forma nie byłaby szczęśliwa. Niezależnie od tego dyrektor może otrzymać personel specjalny do swej dyspozycji“. *Prof. Kuratowski* zbliżał się raczej do stanowiska zajętego przez *prof. Manteuffla* mówiąc: „Byłoby pożądane powiedzieć, że instytut posiada wspólny personel pomocniczy. To nie wykluczałoby tego, że dyrektor czy rada naukowa mogliby pewnych asystentów przydzielić pewnym katedrom, ale nie zawsze jest to potrzebne, bo praktyka, jaką my, matematycy mamy od dawna, wskazuje, że taki przydział jest niepotrzebny, a nawet raczej jest szkodliwy. Tutaj różni się ze zdaniem *kol. Labudy*... Asystent w Instytucie Matematycznym jest wychowywany przez zespół profesorów. Jeśli jest on zainteresowany jedną sprawą, wówczas ściśle współpracuje z jednym z profesorów. W praktyce współpracuje jednak z zespołem profesorów“.

Reasumując, *W-Min. Krassowska* tak ujęła rezultat dyskusji: „Czy asystenci katedr czy instytutów? Sądzę, że jest wiele argumentów przemawiających zatem, że to mają być asystenci instytutu. Uważam, że jest to krok dalej, że inicjatywa Panów wyprzedza naszą inicjatywę. Musimy przysłuchiwać się uważnie tym i podobnym głosom i w dalszym ciągu rozpatrzyć zagadnienie, czy wszyscy asystenci mają być w całej rozciągłości pracownikami instytutów“.

Poza tymi dwoma zagadnieniami szczegółowymi wysunięto w dyskusji jeszcze szereg innych, które jako bezsporne nie były szeroko omawiane. I tak podkreślano słuszność koncepcji zaznaczającej się w projektowanych statutach, które między innymi zapewniają realne możliwości zatrudnienia pracowników naukowych, którzy nie byłiby obciążeni pracą dydaktyczną, jako pracowników instytutu — *prof. Warchałowski*, *prof. Jeżewski*. Podkreślono konieczność odciążenia pracowników naukowych i dydaktycznych od obowiązków administracyjnych i w związku z tym konieczność umożliwienia instytutom angażowania pracowników administracyjnych: *prof. prof. Biernawski*, *Jeżewski*, *Labuda*, *Manteuffel*. Zwrócono uwagę na techniczne zagadnienia mogące usprawnić pracę instytutów jak problem łącznych bibliotek instytutów i pozostawienie katedrom jedynie bibliotek podręcznych (*prof. Manteuffel* i *prof. Dłuska*), problemy budżetowe związane

z zagadnieniami tworzenia zespołów katedr i instytutów (prof. K u l e c z y ń s k i, J e ż e w s k i, S t e f a n o w s k i, L a b u d a). Wskazano na konieczność jedności lokalu zakładów wchodzących w skład instytutu (prof. Manteuffel).

Te liczne zagadnienia szczegółowe wypływające w dyskusji w związku z projektowanymi tekstami statutów ramowych były jak gdyby kanwą, na tle której wyrastały trzy zasadnicze problemy: form organizacyjnych zespołowej pracy naukowej i dydaktycznej, — stosunku pracy naukowo-badawczej na wyższych uczelniach do instytutów naukowych poza-uczelnianych, — planowania w nauce. Kolejno zwrócimy uwagę na te punkty dyskusji, które oświetlały poszczególne ich aspekty.

Zagadnienie pierwsze: form organizacyjnych zespołowej pracy na wyższych uczelniach wiąże się bezpośrednio ze statutami ramowymi instytutów uczelnianych i zespołów katedr. Zespół katedr jest formą przejściową od katedr indywidualnych do instytutu. D y r. B i e ń k o w s k i zwrócił uwagę na to, iż koncepcja zespołu katedr jest równocześnie etapem na drodze przejścia od średniowiecznego pojęcia katedry jako „mistrza wykładającego swą wiedzę, który przekazuje swe umiejętności..“ w kierunku katedry „grupującej nie jednego ale kilku profesorów oraz pracujących z nimi młodszych pracowników naukowych“. W nieco innej formie tę stronę omawianego zagadnienia ujął doc. Leśnodorski stwierdzając: „norma prawna przyśpiesza rozwój... wprowadza ona szerokie grono pracowników naukowych do rady naukowej. Wyzwała ona asystenta ze stosunku mistrza do czeladnika, wyzwała z quasi-feudalnego stosunku pomiędzy panem-zwierzchnikiem i lennikiem. Wprowadza szeroki udział pracowników nauki we wspólnych pracach zespołu czy instytutu, równocześnie jednak nie rozrywa związku asystenta ze swym patronem-profesorem, ale jedynie wprowadza tego asystenta w kontakt z ogółem specjalistów danej i pokrewnych gałęzi“.

Konsekwencją faktu, że zespoły katedr są formą przejściową na drodze do tworzenia instytutów było to, iż wiele uwagi poświęcono samej drodze przemian. Zasadniczą tendencją podkreśloną zarówno przez referenta jak przez Min. Skrzyszewskiego było to, iż — jak już podkreśliliśmy — nie można traktować „tworzenia zespołów lub instytutów w sposób mechaniczny“. Dlatego też W-Min. Krassowska zamykając dyskusję podkreśliła: „Czy to znaczy, że w naszych warunkach możemy wszędzie zorganizować instytuty? To byłoby fałszywe, to byłoby wykołajeniem zasadniczej tendencji. Natomiast nie można rezygnować z unifikacji tam, gdzie istnieją po temu warunki. My nie stawiamy zadania masowego tworzenia instytutów, ale mobilizujemy Panów, aby tam gdzie istnieją warunki, tam te instytuty tworzyć. Zespoły są formą bardziej elastyczną i dlatego rzecz jasna, że raczej one będą formą masową. Chcemy zachęcić Panów do wysiłku, aby w tym roku zorganizować jak największą liczbę zespołów. Ale chodzi też o to, aby zbytnia ostrożność nie była czynnikiem demobilizującym...“.

Stanowisko to odpowiadało licznym wypowiedziom w dyskusji, w której zwracano uwagę na to, by w obecnym okresie położyć główny nacisk na zagadnienie tworzenia zespołów, by nie tworzyć przedwcześnie instytutów. Prof. Manteuffel: „Mnie trafia do przekonania ostrożność, z jaką prof. Drewnowski nawoływał do tworzenia instytutów. Instytuty uczelniane nie mogą być prostą

fikcją, dlatego trzeba je tworzyć tam, gdzie zachodzi tego istotna potrzeba, i gdzie są po temu istotne warunki i gdzie zadania w pełni będzie można wykonać". Prof. Szafer: „Wydaje mi się, że punkt ciężkości reformy powinien być położony na zespołach ...Zespoły są bowiem naturalną drogą prowadzącą do utworzenia instytutów i to uczelnianych naprzód, a potem innej kategorii instytutów, o ile będzie to potrzebne. Więc obustronną ambicją szkół akademickich byłoby nie tworzenie instytutów, ale dobrych zespołów...“.

Ale równocześnie w wielu wypadkach istnieją już faktyczne warunki do tworzenia instytutów i wielu zebranych wskazywało, iż faktycznie pracują już na terenie instytutów (Kulczyński, Pieńkowski, Labuda, Manteuffel, Gąsiorowska, Kuratowski, Leśnodorski). Dlatego też W-Min. Krassowska wskazywała, iż w tych i podobnych przypadkach należy tworzyć instytuty. Lecz w związku z tym wysunięty został jeszcze jeden problem. Oto nie przewiduje się wydania statutu ramowego dla instytutów międzyuczelnianych. Tymczasem zaś w praktyce, w niektórych ośrodkach albo już faktycznie istnieją takie instytuty albo istnieją warunki dla ich stworzenia. Na przykłady istnienia i możliwości powstania takich instytutów wskazywał zarówno prof. Kulczyński, jak prof. Labuda, jak prof. Warchałowski. Powstało więc pytanie, czy tworzenie takich instytutów jest możliwe, i w jakiej formie. Odpowiadając na nie, W-Min. Krassowska stwierdziła: „Jeżeli nie ma przepisów ramowych... to wcale nie znaczy, iż nie będziemy zatwierdzać konkretnych statutów istniejących już instytutów międzyuczelnianych. Nam się wydaje, iż na podstawie takich konkretnych statutów w sposób bardziej precyzyjny będzie można opracować ramowe przepisy ogólne“.

Masowe organizowanie instytutów i zespołów nasuwa szereg różnego rodzaju zagadnień, które wiążą się z organizacją prac naukowych i dydaktycznych na wyższych uczelniach.

Jednym z nich jest kwestia stosunku zespołowej pracy naukowej do dwustopniowości studiów w szkołach wyższych. Problem ten postawił prof. Warchałowski podnosząc, iż jego zdaniem szkoły wyższe techniczne będą miały zadania prawie wyłącznie dydaktyczne, „badania naukowe, wydaje mi się mogą następować w szkołach drugiego typu, w szkołach akademickich, gdzie mogą być i powinny być rozwijane studia pogłębione, a więc i badania naukowe w ścisłym słowa tego znaczeniu“. Min. Skrzyszewski zwrócił uwagę, iż co prawda praktycznie „niewątpliwie w szkole pierwszego stopnia... praca naukowa nie będzie miała takich warunków rozwoju jak na wyższym, ale wydaje się, że nie jest słusznym pryncypalne sformułowanie takiej zasady... Mam wrażenie, że nie trzeba demoralizować naszej szkoły średniej technicznej. I tu trzeba prowadzić mobilizację do prac naukowych“.

Drugi problem to stosunek pracy dydaktycznej do pracy naukowej. Prof. Jeżewski wskazywał na przeciążenie pracowników katedr obowiązkami dydaktycznymi oraz na to, że jeśli zespół katedr nie będzie mógł stosownie do statutu ramowego posiadać pracowników poza pracownikami katedr, utrudni mu to pracę naukową. Jeżeli będzie utworzony zespół dwu katedr, to nie będzie dostatecznej ilości pracowników i nie będzie można prowadzić szerzej zakreślonych prac“. Prof. Stefanowski wskazywał na fakt, iż „są dwie kategorie profesorów: szczęśliwych i nieszczęśliwych. Jest gromada profesorów nieszczęśli-

wych, którzy mają setki studentów. W odniesieniu do tych profesorów, którzy mają do obsługiwanego ogromne ilości studentów, nie da się rozwiązać zagadnienia, które by tu wynikało z naszych intencji i ram tego statutu, dopóki profesorowie ci nie otrzymają pomocy". Szereg dyskutantów wskazywało na materialne braki utrudniające młodszym pracownikom prowadzenie badań naukowych i powodujących ograniczenie się do spełniania przyjętych na siebie obowiązków dydaktycznych (prof. Cebertowicz). W odpowiedzi W-Min. Krasowska podniosła, że „jest faktem nadmierne obciążenie profesora dydaktyką oraz innymi sprawami. Trudne są też warunki uposażeniowe. To zagadnienie musi być rozwiązane także na podstawie tej dyskusji, ale praca zespołowa winna urnniejszyć zajęcia dydaktyczne profesora. Trzeba też znaleźć jakąś formę faktycznego honorowania prac naukowych“.

Drugie zagadnienie stanowiła kwestia stosunku pracy naukowej na wyższych uczelniach do działalności instytutów pozauczelnianych. Prof. Dziewulski wyraził pogląd: „Z chwilą gdy uniwersytety nie żyją pełnią życia, ciężko jest tworzyć nowe instytuty, które by odrywały stamtąd ludzi... Otóż rozumiem, że utworzenie instytutu matematycznego na wielką skalę, może dać cenne wyniki, lecz jednocześnie bije w uczelnię...“ Prof. Kuratowski odpowiadając wskazał na fakt: „Instytutów państwowych jest w tej chwili kilka... ale instytuty państwowe powstają i niewątpliwie powstawać będą, bo to jest ta wyższa forma organizacji nauki, do której dążymy i której ukoronowaniem będzie utworzenie Akademii Nauk. Z chwilą gdy powstaje w jednej dziedzinie taki instytut państwowy, to z konieczności także analogiczne nauki zostają przesunięte do takiego instytutu, w szczególności o ile chodzi o pracę naukowo-twórczą... Dlatego o tym mówię, iż była tu poruszona obawa, że instytuty państwowe mogą odciągnąć profesorów z wyższych uczelni... Ja się spotkałem z inną obawą, ...że nie będzie kierowników instytutów, którzy nie byłiby profesorami i profesorów, którzy nie pracowaliby w instytucie państwowym... Przez dłuższy czas będzie tak, że jedna osoba będzie zajmowała dwa stanowiska. Tak też dzieje się w Związku Radzieckim, że bardzo wiele stanowisk w instytutach naukowych zajmują profesorowie, ale już nie wszystkie stanowiska, już nastąpił pewien podział... Trzeba sobie jednak zdać sprawę z faktu, iż nie stać nas na to, żeby na wszystkich uniwersytetach było mocne środowisko naukowe a zdaje się, że to nawet nie będzie możliwe. W matematyce na przykład wytworzyła się taka sytuacja, że istnieją trzy silne ośrodki: Warszawa, Kraków, Wrocław. One powinny być kuźnią, z której wychodzić będą naukowcy, kierowani do innych uniwersytetów...“.

Poza stosunkiem instytutów uczelnianych do państwowych drugą stronę zagadnienia stanowi stosunek tych instytutów do instytutów badawczych przemysłu. Prof. Krupkowski ujął to w ten sposób: „Czynnik zespołowości galwanizuje nas do tej gigantycznej pracy... inicjujemy nowe problemy, żeby ta zespołowość pracy ujęta była jak najszerzej... Z tego wynika, że nic nie stoi na przeszkodzie, by istniały instytucje i zespoły utworzone w wyższych uczelniach pozostające w porozumieniu z instytucjami, które są poza uczelniami...“ Prof. Biernawski natomiast rzucił myśl, by tak określić ich stosunek wzajemny: „Instytuty naukowo-badawcze przemysłu w większości swej opierają się na pracownikach rekrutowanych z zakładów naukowych; należy tutaj wytyczyć pewną

linię podziału pomiędzy problemami, którymi winny się zajmować te zakłady i instytuty, przeprowadzić ją wedle długofalowości zagadnień. Ja rzucam tylko myśl: długofalowość zagadnień powinna występować raczej na terenie instytutów naukowo-badawczych niż na terenie naukowo-badawczych instytutów przemysłowych“.

Trzecie wreszcie zagadnienie to kwestia planowania w nauce. Pierwszy problem, jaki należy podkreślić, to sprecyzowanie roli Ministerstwa w planowaniu. Prof. Szafer mówiąc o potrzebie zespołowości w tworzeniu planu, na zapytanie W-Min. Krassowskiej stwierdził, iż w wypadku, gdy dyrektor i rada instytutu ustali plan, który nie będzie się liczył z realnymi możliwościami, to „Ministerstwo go nie zaakceptuje“. Ta i inne wypowiedzi dały asumpt Min. Skrzyszewskiemu do zasadniczego postawienia sprawy. „Planowanie to nie tylko — powiedzmy — pewien zlepek tematów, ale planowanie to jest pewna generalna dyspozycja, nad czym mamy pracować w nauce...“. Do Ministerstwa należy ogólna administracja, ogólny zarząd sprawami nauki, ogólne kierownictwo polityczne. Do czynnego planowania nauki powołane są jednak przede wszystkim same ośrodki naukowe, uczelnie, towarzystwa. Ale muszą istotnie to robić. „Jeżeli będziemy oczekiwać, że pojawi się jakaś nadzwyczajna organizacja, która nam to wszystko zapewni, to nie doczekamy się tego. Wszystko trzeba zacząć od siebie...“.

Ostatni z problemów, przed którym stanęła konferencja, dotyczył zakresu, jaki ma objąć planowanie. Prof. Jeżewski wyraził zapatrywanie, że nie może być mowy o ustalaniu szczegółów, jeśli się planuje na dłuższą metę. Plan taki może być tylko ramowy. Nasuwające się w związku z tym wątpliwości były przedmiotem dłuższej wymiany zdań. Prof. Biernawski wskazał na doniosły przykład Związku Radzieckiego. „W ZSRR Akademia Nauk prowadzi prace zaplanowane, planuje swe czynności badawcze od lat dwudziestu. W rozmowach, jakie mieliśmy z prezesem Akademii Sergiuszem Wawilowem na temat planowania, usłyszeliśmy ciekawe słowa: „Planować wielkich odkryć i wynalazków nie można, ale można i trzeba planować w zakresie mniejszych zagadnień“. I właśnie to, że Związek Radziecki od lat dwudziestu planuje te zagadnienia, to stanowi o jego potędze gospodarczej“. Wątpliwości, należy stwierdzić, zostały na ogół usunięte. Wyjaśniono nieporozumienia“.

Oto wszyscy uczestnicy konferencji stali na stanowisku planowania. Różnice w poglądach dotyczyły istotnie tylko jego szczegółowości. Bo też problem ten pozostaje otwarty, nie można nie stwierdzić, że w Polsce jeszcze wciąż nie jest on należycie i całkowicie przeanalizowany.

Reasumując dyskusję, w tym punkcie W-Min. Krassowska ujęła to zagadnienie w sposób następujący: „W warunkach ustroju kapitalistycznego trudno planować w takiej dziedzinie, subtelniejszej niż inne, jak badania naukowe. Sądzę jednak, że w oparciu o planową gospodarkę państwa inaczej przedstawia się planowanie w nauce i że plan badań naukowych w ramach gospodarki społecznej staje się realny. Czy można przewidzieć problematykę

poszczególnych tematów na 3 czy 5 lat z góry. Sądzę, że nie i że takie stawianie sprawy byłoby fałszywe. Rzecz jasna, że plan na pierwsze dwa lata czy rok, czy kwartał może być bardziej dokładny, w ostatnim zaś roku planu długofalowego będzie zapewne mniej dokładny w swym rysunku⁴. Ale uzyskane wyniki, uzyskiwane doświadczenia wpływają w takich przypadkach na coraz większą dokładność i ścisłość planowania.

Instytuty uczelniane i zespoły katedr

OKÓLNIK MINISTERSTWA OŚWIATY Z DNIA 17 STYCZNIA 1950

DLA ZASPOKOJENIA żywotnych potrzeb nauki i szkolnictwa wyższego, umożliwienia planowych prac zespołowych i racjonalizacji pracy w szkołach akademickich, tworzy się uczelniane (jedno lub międzywydziałowe) lub międzyuczelniane instytuty i zespoły katedr.

O ile znajdujące się w danym ośrodku katedry o zbliżonych zadaniach naukowo-badawczych i dydaktycznych mogą spełniać warunki określone w statucie ramowym instytutów uczelnianych, wówczas na wniosek lub po wysłuchaniu opinii właściwych organów zainteresowanych szkół (Rad Wydziałowych, Senatów) Minister Oświaty może za zgodą Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego utworzyć w drodze rozporządzenia, instytut złożony z określonej liczby katedr zorganizowany zgodnie z postanowieniami statutu ramowego.

O ile znajdujące się w danym ośrodku katedry o zbliżonych zadaniach naukowo-badawczych i dydaktycznych nie mogą obecnie spełniać wszystkich warunków określonych w statucie instytutu, wówczas na wniosek lub po wysłuchaniu opinii właściwych organów zainteresowanych szkół (Rad Wydziałowych, Senatów) Minister Oświaty może utworzyć w drodze rozporządzenia zespół określonej liczby katedr, nie posiadających charakteru instytutu, zorganizowany zgodnie z postanowieniami załączonego statutu zespołu.

Statut ten należy traktować jako ramowy i przy opracowaniu statutów poszczególnych zespołów można przewidzieć zależnie od lokalnych warunków bardziej elastyczne formy organizacyjne.

W razie spełnienia warunków przewidzianych przez statut ramowy instytutu, zespół katedr może być przekształcony na instytut.

Nad prawidłowym tokiem postępowania przy tworzeniu instytutów i zespołów katedr czuwają Pełnomocnicy Ministra Oświaty, powołani przezeń spośród kierowników zakładów szkół akademickich danego ośrodka. Ich zakres działania obejmuje sprawy poszczególnych ośrodków, szkół lub w ich ramach poszczególnych gałęzi nauk.

Pełnomocnicy Ministra Oświaty opracowują w swoim zakresie plan organizacji instytutów i zespołów katedr i mają prawo występowania z odpowiednimi wnioskami na posiedzeniach rad wydziałowych lub senatów.

Pełnomocnicy Ministra składają Ministerstwu sprawozdania ze swych prac co najmniej raz na kwartał.

STATUT RAMOWY INSTYTUTÓW

- § 1. W skład Instytutu wchodzi następujące katedry wraz z przynależnymi do nich zakładami...
- § 2. Zadaniem Instytutu jest:
- a) opracowanie projektu planu badań naukowych w zakresie...
 - b) organizowanie i prowadzenie badań w ramach zatwierdzonego planu,
 - c) wykonywanie innych prac zleconych przez właściwe władze,
 - d) wspomaganie i koordynowanie badań prowadzonych przez katedry i zakłady, wchodzące w skład Instytutu, a nie objętych aktualnym planem,
 - e) koordynowanie prac dydaktycznych katedr i zakładów,
 - f) systematyczne kształcenie pracowników naukowych,
 - g) współdziałanie w upowszechnianiu wiedzy.
- § 3. Zadania swoje spełnia Instytut zasadniczo za pośrednictwem katedr i zakładów, wchodzących w skład Instytutu.
Instytut może jednak prowadzić prace bezpośrednio i niezależnie od prac katedr i zakładów i wykonywać je przez pracowników naukowych, przydzielonych bezpośrednio Instytutowi.
- § 4. Kierownicy katedr i zakładów, wchodzących w skład Instytutu prowadzą samodzielnie prace naukowe i dydaktyczne, podejmowane w ramach swych zakładów z własnej inicjatywy bądź z inicjatywy Instytutu.
- § 5. Instytut prowadzi wspólną dla wszystkich zakładów wchodzących w jego skład:
- a) administrację,
 - b) gospodarkę budżetowo-rachunkową,
 - c) gospodarkę lokalami,
 - d) utrzymuje wspólną bibliotekę i inne pomoce naukowe,
 - e) utrzymuje wspólne pracownie techniczne i magazyny.
- § 6. Wydatki Instytutu są pokrywane z kredytów wyodrębnionych na ten cel w budżecie szkoły.
- § 7. W skład pracowników Instytutu wchodzi wszyscy pracownicy naukowcy, naukowo-techniczni i administracyjni zatrudnieni przy katedrach i w zakładach wchodzących w skład Instytutu. Poza tym Instytut może zatrudniać osobnych pracowników związanych bezpośrednio z Instytutem. Pracowników tych powołuje rektor na wniosek dyrektora Instytutu zaopiniowany przez Radę Naukową w trybie art. 73, Dekretu z dn. 27 października 1947 (Dz. U. R. P. Nr 66, poz. 415).
- Do prac naukowych w Instytucie mogą być powołane również osoby prowadzące w szkole wykłady zlecone z zakresu działalności Instytutu. W pracach tych mogą brać także udział studenci, doktoranci i stypendyści naukowcy.
- § 8. Instytutem kieruje dyrektor powołany w sposób przewidziany w art. 49, ust. 3, dekretu z dnia 28 października 1947 r. o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego (Dz. U. R. P. Nr 66, poz. 415).

Minister Oświaty może również powołać spośród pracowników naukowych Instytutu zastępcę dyrektora oraz sekretarza naukowego.

- § 9. Dyrektor reprezentuje Instytut wobec władz uczelni, jest zwierzchnikiem wszystkich pracowników Instytutu, oraz sprawuje ogólne kierownictwo nad całością prac naukowych Instytutu i jest odpowiedzialny za prawidłowy tok tych prac oraz za administrację i gospodarkę Instytutu, w szczególności dyrektor:
- a) opracowuje plan pracy badawczej i dydaktycznej Instytutu.
 - b) sprawuje ogólny nadzór nad pracami badawczymi i dydaktycznymi, prowadzonymi w zakresie Instytutu przez zakłady wchodzące w jego skład,
 - c) koordynuje te prace i czuwa nad wykonaniem planu,
 - d) kieruje pracami prowadzonymi bezpośrednio przez Instytut,
 - e) opracowuje preliminarz budżetowy i plan inwestycyjny,
 - f) decyduje o podziale i sposobie użytkowania pomieszczeń, znajdujących się w dyspozycji Instytutu.

- § 10. Organem opiniodawczym Instytutu w sprawach naukowych jest Rada Naukowa Instytutu.

- § 11. W skład Rady Naukowej wchodzi:

- a) dyrektor Instytutu jako przewodniczący,
- b) wszyscy profesorowie, zastępcy profesorów i docenci, wchodzący w skład pracowników Instytutu, oraz inni pracownicy naukowcy Instytutu posiadający stopień naukowy doktora.

Za zgodą Ministra Oświaty mogą wchodzić w skład Rady Naukowej wyjątkowo również asystenci, nie posiadający stopnia doktora i wykładowcy przedmiotów zleconych,

- c) przedstawiciele instytucji współpracujących z Instytutem. Przedstawicielom tym przysługuje głos stanowczy w sprawach dotyczących tej współpracy, w innych zaś — głos doradczy,
- d) dyrektor Instytutu może w razie potrzeby zaprosić do wzięcia udziału w zebraniach Rady Naukowej z głosem doradczym także inne osoby spoza grona jej członków, wyróżniające się teoretyczną lub praktyczną znajomością zagadnień wchodzących w zakres działalności Instytutu.

Rada Naukowa Instytutu zbiera się co najmniej raz na kwartał.

- § 12. Do kompetencji Rady Naukowej należy w szczególności:

- a) opiniowanie planów działalności dydaktycznej Instytutu i ocena ich wykonania na podstawie okresowych sprawozdań, składanych przez dyrektora,
- b) opiniowanie planów działalności naukowo-badawczej i ocena ich wykonania na podstawie okresowych sprawozdań składanych przez dyrektora,
- c) opiniowanie preliminarza budżetowego i planu inwestycyjnego Instytutu,
- d) opiniowanie wniosków w sprawie dotacji specjalnych na prace Instytutu oraz obsady etatów własnych Instytutu,
- e) opiniowanie w sprawach stypendiów naukowych, zasiłków naukowych, nagród naukowych itp.,

- f) wdawanie opinii w sprawach objętych zadaniami Instytutu na żądanie władz, instytucji pozauczelnianych, z którymi Instytut współpracuje, lub inicjatywy własnej,
 - g) powoływanie referentów prac mających się ukazać drukiem,
 - h) uchwalanie regulaminów szczegółowych.
- § 13. Bezpośredni nadzór nad Instytutem sprawuje z ramienia Rady Wydziału dziekan, który może brać udział w zebraniach Rady Naukowej Instytutu. Rada Wydziału rozpatruje projekty planów pracy dydaktycznej Instytutu i projekty budżetu, roczne sprawozdania z działalności naukowej i dydaktycznej Instytutu, oraz rozpatruje inne sprawy Instytutu przekazane jej przez dziekana.
UWAGA: Jeżeli Instytut jest międzywydziałowy — bezpośredni nadzór nad Instytutem sprawuje rektor z ramienia senatu.
- § 14. Naczelny nadzór nad Instytutem sprawuje Minister Oświaty w trybie przewidzianym w przepisach o szkolnictwie wyższym. Roczne i wieloletnie plany prac naukowo-badawczych Instytutu podlegają zatwierdzeniu przez Ministra.
- § 15. Publikacje wyników prac, wykonanych w Instytucie w ramach planu, kwalifikowane są do druku przez dyrektora Instytutu na podstawie opinii Rady Naukowej wyrażonej po wysłuchaniu referenta pracy zgodnie z § 12 (g) i mogą być drukowane w odpowiednich wydawnictwach specjalnych i ogólnych wyłącznie z podaniem nazwy instytutu, w którym zostały wykonane.

STATUT RAMOWY ZESPOŁÓW KATEDR.

- § 1. W skład zespołu wchodzi następujące katedry wraz z przynależnymi do nich zakładami...
Zadaniem zespołu jest:
- § 2. a) planowanie, organizowanie, koordynowanie i prowadzenie badań naukowych w zakresie...
b) wykonywanie prac zleconych przez właściwe władze,
c) organizowanie, koordynowanie i prowadzenie działalności dydaktycznej,
e) systematyczne kształcenie pracowników naukowych,
e) współdziałanie w upowszechnianiu wiedzy.
- § 3. Poszczególne zakłady prowadzą swoje prace samodzielnie, zgodnie jednak z ustalonym planem zespołowym pod ogólnym nadzorem kierownika zespołu.
- § 4. Na czele zespołu stoi kierownik, powołany w sposób przewidziany w art. 49, ust. 3 dekretu z dnia 28 października 1947 r. o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego (Dz. U. R. P. Nr 66, poz. 415) i odpowiedzialny za pracę zespołu.
- § 5. Kierownik zespołu:
a) reprezentuje zespół nazewnątrz,

- b) czuwa nad wykonaniem planu przez poszczególne zakłady i koordynuje ich pracę,
 - c) opracowuje projekt wspólnego budżetu,
 - d) składa okresowe sprawozdania z działalności zespołu,
 - e) zwołuje zebrania zespołu i przewodniczy na nich.
- § 6. Zebranie Naukowe Zespołu:
- a) opracowuje plan działalności naukowej i dydaktycznej zespołu,
 - b) ocenia wykonanie planów działalności dydaktycznej i naukowej,
 - c) opiniuje projekt budżetu,
 - d) ustala zasady organizacji księgozbioru i pracowni, plan zakupów do biblioteki zespołu względnie do bibliotek zakładów, laboratoriów, pracowni i zakładów, oraz zasady korzystania z nich,
 - e) wypowiada się w innych sprawach objętych zadaniami zespołu na żądanie właściwych władz lub z inicjatywy własnej,
 - f) kwalifikuje prace przeznaczone przez zespół do druku,
 - g) projektuje podział lokali między zakłady,
 - h) uchwała regulaminy szczegółowe,
- Zebranie Naukowe Zespołu odbywa się co najmniej raz na kwartał.
- § 7. W Zebraniu Naukowym Zespołu biorą udział:
- a) profesorowie, zastępcy profesorów i docenci zatrudnieni w zakładach wchodzących w skład zespołu, oraz inni pracownicy naukowcy tych zakładów posiadający stopień naukowy doktora,
 - b) przedstawiciele instytucji współpracujących z zespołem. Przedstawicielom tym przysługuje głos stanowczy w sprawach dotyczących tej współpracy, w innych zaś — głos doradczy,
 - c) kierownik zespołu może w razie potrzeby zaprosić do udziału w zebraniu z głosem doradczym także inne osoby spoza zespołu, wyróżniające się teoretyczną lub praktyczną znajomością zagadnień wchodzących w zakres działalności zespołu.
- § 8. Bezpośredni nadzór nad zespołem sprawuje dziekan z ramienia Rady Wydziału, która rozpatruje projekty budżetu, plany działalności dydaktycznej zespołu, roczne sprawozdania z działalności dydaktycznej i naukowej zespołu.
- UWAGA. W przypadku istnienia międzywydziałowego zespołu katedr nadzór nad zespołem sprawuje rektor z ramienia senatu.
- § 9. Plany prac naukowo-badawczych zespołu podlegają zatwierdzeniu przez Ministra Oświaty.
- § 10. Publikacje wyników prac objętych planem działalności zespołu mogą być drukowane w odpowiednich wydawnictwach specjalnych i ogólnych wyłącznie z podaniem nazwy zespołu, w którym zostały wykonane.

SPRAWOZDANIA

Z zagadnień dydaktycznych wyższego szkolnictwa, Praca zbiorowa, zeszyt I, pod redakcją J. Rutkowskiego, wyd. Koła Naukowskiego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, 1948, s. 137.

MYŚL WYDANIA tego rodzaju pracy (i jej kontynuacji) powitać należy z uznaniem, odpowiada ona bowiem naszym aktualnym potrzebom, wśród których zagadnienie szkolnictwa wyższego stanowi ciągle przedmiot licznych wypowiedzi i dyskusji, a problem reformy tego szkolnictwa nie ogranicza się jedynie do zmiany programu studiów, ale i do szeregu zmian w systemie egzaminów, w proporcji wykładów i seminariów lub ćwiczeń, oraz w samych metodach nauczania.

W przedmowie do omawianej pracy prof. J. Rutkowski podkreśla, że o ile zagadnieniom dydaktycznym szkolnictwa podstawowego i średniego poświęcono u nas zarówno w okresie międzywojennym jak i powojennym niezliczoną ilość posiedzeń i dyskusji, opublikowano wielką liczbę dzieł, rozpraw i artykułów, to w odniesieniu do szkolnictwa wyższego ograniczono się jedynie do zagadnienia programu studiów będącego przedmiotem rozważań rad wydziałowych oraz tematem artykułów w czasopismach specjalnych i w prasie codziennej. Dydaktyka szkolnictwa wyższego, podkreśla Rutkowski, ma obok pewnych wspólnych cech z całym szkolnictwem szereg odrębnych swoich zagadnień. Tym właśnie zagadnieniom poświęcona została omówiona książka. Dzieli się ona na trzy części, pierwsza dość szczupła (17 str.) dotyczy zagadnienia wykładów, podręczników i lektury, druga, najbardziej obszerna (96 str.) sprawy seminariów, laboratoriów i klinik, a wreszcie trzecia, bardzo krótka bo obejmująca 8 str., dotyczy egzaminów.

Już ten zewnętrzny schemat wskazuje wyraźnie, że największą uwagę zwrócono na zagadnienie tzw. zajęć praktycznych. Dysproporcja pomiędzy poszczególnymi częściami nie jest wyrazem jakiejś świadomej hierarchii ważności omawianych problemów, ale raczej konsekwencją pewnych braków wynikających z samych założeń omawianej pracy, która pomyślana została jako „praca zbiorowa”. Wadą większości tego rodzaju prac jest pewna nieunikniona chaotyczność w przedstawionym materiale i nużące czytelnika nawroty do tych samych zagadnień w ramach poszczególnych artykułów, których autorzy piszą swoje wypowiedzi nie znając i nie licząc się z wypowiedziami swych kolegów. Nasuwają tu się od razu pewne zastrzeżenia, a mianowicie, ażeby raczej dążyć do wydawania „prac zespołowych”, a nie „zbiorowych”. W konkretnie omawianym wypadku postulat ten tym łatwiej mógł zostać zrealizowany, że część

zamieszczonych artykułów została już poprzednio wygłoszona w formie referatów w ramach posiedzeń Koła Naukownawczego. Prof. Rutkowski w przedmowie zaznacza wprawdzie, że wydawnictwo to „nie jest traktatem z dziedziny dydaktyki“, a zawiera jedynie pewien materiał doświadczalny, to jednak należy przypuszczać, że znacznie ciekawsze i bardziej przejrzyste byłoby wydrukowanie wypowiedzi tych samych osób po wspólnej dyskusji na pewne ściśle wydzielone zagadnienia w formie przemyślanych już wniosków oczywiście dalekich jeszcze od miana „traktatu o dydaktyce“.

Poszczególne artykuły, jak zwykle w pracach zbiorowych, są nierówne co do swej wartości i przydatności dla omawianego zagadnienia. Szczególnie interesujące są prace samego Rutkowskiego (wykłady, czy konwersatoria, Seminarium Historii gospodarczej U. P., luźne uwagi o egzaminach uniwersyteckich), prof. A. Gałęckiego (Prace studenckie i dyplomowe, Uwagi na marginesie uniwersyteckiej dydaktyki niektórych nauk ścisłych, Egzamina i egzaminowanie na wyższych uczelniach) i prof. R. Pollaka (Geneza i organizacja jednego humanistycznego seminarium), które omówione zostaną nieco obszerniej w ramach poszczególnych zagadnień. Ogólnie jednak, większość wypowiedzi nawiązuje jedynie do wspomnień z przeszłości, nie dostrzegając nowych narastających problemów i nie szukając innych, niestosowanych dotąd rozwiązań, bardziej odpowiadających nowym potrzebom i wyszukujących nowe zdobycze z innych dziedzin i innych ośrodków. Ale mimo tych uwag krytycznych nie można pominąć tu dodatniej roli, jaką spełnia praca Poznańskiego Koła Naukownawczego przez wysunięcie przynajmniej części aktualnie ważnych zagadnień.

Nie będziemy omawiać tu poszczególnych artykułów, a jedynie ważniejsze problemy, które powtarzają się często poprzez kilka lub większość prac. Na plan pierwszy wysuwa się tu zagadnienie konwersatoriów, łączące się ściśle z drugim zagadnieniem — sposobem prowadzenia wykładu.

Wykład polegający na odczytywaniu drukowanego podręcznika, bądź też ograniczający się do powtarzania treści uznanego od lat skryptu, należy do złych tradycji naszych uniwersytetów. Tradycji, które wskrzeszone zostały w latach powojennych przez smutną konieczność, jaką wytworzył brak dostatecznej ilości drukowanych podręczników. Obecnie sytuacja ta uległa znacznej poprawie i z każdym rokiem powiększa się ilość wydanych podręczników, które powinny treścią swą odpowiadać wymaganiom egzaminów, powstaje zatem pytanie jak prowadzić wykłady. Zagadnienie to szeroko omawia prof. Rutkowski w pracy pt. *Wykłady czy Konwersatoria*. W niektórych przedmiotach — pisze Rutkowski, — więc przede wszystkim w naukach przyrodniczych, w ramach wykładów pozostaje jeszcze dokonywanie eksperymentów, w pewnych dziedzinach, takich jak np. ekonomia opisowa, polityka ekonomiczna, prawo administracyjne, zmiany w zakresie praktycznych stosunków postępują tak szybko, że co roku znaczna część kursu musi być zmieniona. Nawet niedawno wydany podręcznik w bardzo krótkim przeciągu czasu staje się przestarzały, tak że wyłożenie zmian zajmuje znaczną część wykładów z tego przedmiotu. Dużo jest jednak takich przedmiotów, w których zmiany postępują bardzo powoli, a nowe publikacje z tych dziedzin odnoszą się raczej do szczegółów nie nadających się do włączenia w zakres ogólnego kursu uniwersyteckiego. Wy-

kłady monograficzne również nie rozwiązują sytuacji na wydziałach, gdzie program obejmuje znaczną liczbę przedmiotów i na każdy z nich przypada tylko jeden rok studiów.

Niechęć do powtarzania na wykładzie treści podręcznika wysuwa tu projekt wprowadzenia nowej formy dydaktycznej, a mianowicie konwersatoriów na miejsce przynajmniej części godzin wykładowych danego przedmiotu. Punkt ciężkości przesuwają się wówczas na dyskusję, która zmienia zasadniczą postawę słuchaczy z biernej na czynną. Dyskusje mogą mieć charakter repetytoryjny i konwersatoryjny, w pierwszym wypadku celem dyskusji jest utrwalenie, uzupełnienie i ewentualne wyjaśnienie i korygowanie znajomości zdobytych z wykładu, czy też z lektury podręczników i monografii. W drugim wypadku posuwamy się dalej, gdyż dyskusja konwersatoryjna ma nauczyć samodzielnego myślenia, dlatego też wysunięte pytania nie mają gotowych rozwiązań w podręczniku. Autor artykułu uważa, że repetytoria mogą być prowadzone raczej przez pomocnicze siły naukowe w ramach ćwiczeń, a profesorowie powinni poświęcić swój czas wyłącznie konwersatoriom. Dyskusja konwersatoryjna wymaga przede wszystkim przygotowania lektury, która słuszenie uchodzi za jeden z ważniejszych środków dydaktycznych wyższego szkolnictwa. Bołączką naszych uniwersytetów jest, że studiująca na nich młodzież w większości wypadków podchodzi do swych studiów z punktu widzenia przygotowania się do egzaminu, ograniczając się do nauki ze skryptów i skrótów z całkowitym nieraz pominięciem lektury dzieł w oryginale i poprzestając na biernym udziale we wszelkich seminariach, których treść wykracza poza ścisłe ramy wymagań egzaminacyjnych.

Z zagadnieniem lektury łączy się również problem znajomości obcych języków; na poważne braki w tej dziedzinie skarża się wielu profesorów zabierających głos na łamach omawianego wydawnictwa, dlatego też przywitać należy z uznaniem wprowadzenie przez Ministerstwo Oświaty obowiązkowej nauki języków obcych i na wyższych studiach.

Przełamanie powierzchownego stosunku do studiów wymaga oczywiście większej ilości czasu studenta, a co za tym idzie stworzenia warunków umożliwiających mu zerwanie z pracą zarobkową, względnie ograniczenie jej do minimalnej liczby godzin.

Prof. K. S i m m („Uwagi w sprawie nauczania zoologii w szkołach akademickich”) podkreśla, że na konwersatoriach profesor ma możliwość poznawania szczególnych zainteresowań studentów i ich zdolności, oraz ewentualnego zachęcenia ich do specjalizacji, może też wyszukać przyszłych naukowców. Konwersatoria prowadzone osobiście przez profesora mają wielkie znaczenie wychowawcze. Dając możliwość bezpośredniego obcowania studentów z profesorem i swobodnej wymiany zdań między obu stronami przekonywują młodzież, że profesor nie jest tylko wykładowcą i egzaminatorem, lecz i wychowawcą, a więc kierownikiem kształtującym umysł i zdolności, oraz człowiekiem, który może udzielić porady i pomocy nie tylko w zakresie swego przedmiotu, ale nieraz i w wielu trudnych okolicznościach życiowych. Pogląd ten potwierdzają doświadczenia z lat okupacji, kiedy wykład zmieniał się w konwersatorium, gdyż ograniczona liczba godzin uniemożliwiała wyłożenie całego przedmiotu i odsyłała studiujących do samodzielnej lektury, a małe zespoły uczniów i wspól-

ne poczucie niebezpieczeństwa zacieśniały kontakt między profesorem a studentami. Píše o tym szerzej prof. K. T y m i e n i e c k i w art. „Z dydaktyki uniwersyteckiej“.

Prof. W. S t a n i e w i c z widzi w konwersatoriach raczej „ukoronowanie prac dydaktycznych zakładu“ i traktuje je jako zebrania miesięczne, na których profesor, asystenci, absolwenci lub pracujący naukowo studenci referują albo wyniki własnych prac, albo też przeczytane książki z bieżącej literatury.

Wszystkie te projekty i uwagi dotyczące konwersatoriów wymagają przeeksperymentowania tego zagadnienia na różnych przedmiotach. Wówczas dopiero będzie można ustalić granicę między większą korzyścią wykładów a konwersatoriów.

Pewne zagadnienia związane z funkcją wykładów, więc takie, czy wykłady mają być przygotowaniem przyszłych sił zawodowych (nauczycieli, prawników itp.), czy też dać podstawy pracownikom naukowym, znajdują swą odpowiedź w nowej reformie studiów i ich dwustopniowym podziale.

Ciekawym zagadnieniem z punktu widzenia metod dydaktycznych jest problem wydawnictw uniwersyteckich, na które złożyłyby się najlepsze seminaryjne prace studentów, bądź też pewne części przygotowywanych prac magisterskich. Ten rodzaj publikacji przeznaczony na użytek wewnętrzny uniwersytecki mógłby się stać bodźcem dla młodych pracowników naukowych a jednocześnie ułatwić wymianę i porównanie osiągnięć pomiędzy różnymi ośrodkami uniwersyteckimi. Zagadnienie to porusza prof. A. W o d z i c k o w art. „Z dydaktyki ochrony przyrody na U. P.“, powołując się na doświadczenia związane z regionalnym czasopismem poświęconym ochronie przyrody w Wielkopolsce i na Pomorzu, oraz prof. A. G a ł e c k i w art. „Z dydaktyki uniwersyteckiej“, który nawiązuje do doświadczeń Związku Radzieckiego i przytacza przykładowo Wydawnictwo Kijowskiego Państwowego Uniwersytetu im. T. G. S z e w c z e n k i pt. *Studenckie naukowe prace*, zawierające prace studentów z różnych lat studiów Wydziału Historycznego i Filologicznego. Prace te zostały zakwalifikowane do druku na posiedzeniu Naukowego Wydawnictwa Studenckiego.

Łącznie z tym nasuwa się inne zagadnienie poruszane wprowadzie tylko w jednym z artykułów, mianowicie prof. R. Pollaka, „Geneza i organizacja jednego humanistycznego seminarium“, które jednak ze względu na swoją wagę wymaga szczególnego podkreślenia. Jest to sprawa kół naukowych, które powinny stać się organizacją uzupełniająco-pomocniczą dla studiujących. Według projektu autora poszczególne sekcje koła pozostawałyby pod opieką asystentów zakładów, a prace tych sekcji wiązałyby się z pracami seminaryjnymi.

Przy krytycznym rozważaniu tego projektu nasuwają się pewne zastrzeżenia co do ograniczenia prac koła jedynie do tematów ściśle powiązanych z programem seminarium. W doborze problematyki należałoby raczej pozostawić całkowitą swobodę i pozwolić studentom na zajęcie się tematami najbardziej dla nich interesującymi. Natomiast należy przypuszczać, że opieka asystentów nad pracami kół naukowych przyniosłaby obustronne korzyści, studenci znaliby pomoc w osobach o większym zapasie wiadomości i doświadczeń, asy-

stenci mieliby doskonały teren do samodzielnego wykazania swych zdolności pedagogiczno-organizacyjnych.

Zagadnienie ściślejszej współpracy studentów z pomocniczym personelem naukowym poruszone jest przez prof. W. Staniewicza w art. „Uwagi o kształtowaniu ekonomicznym rolników na wyższych uczelniach“, w ramach innego już problemu. Chodzi tu o utworzenie grup studentów, których pracami kierowałoby wyznaczeni specjalnie adiunkci i asystenci, do ich obowiązków należałaby opieka nad przydzielonymi im studentami, udzielanie im pomocy, oraz kontrolowanie nieustanne wyników ich pracy i przebiegu studiów. Należy podkreślić, że projekt ten zostaje już obecnie realizowany na naszych uniwersytetach w ramach wprowadzonych „konsultacji“ dla studentów.

Wobec nasuwających się tu pewnych podobieństw ze stosowanym w Anglii systemem „tutorialnym“, należy wspomnieć, że poważnym brakiem tego ostatniego jest powierzenie grupy studentów jednemu tylko „tutorowi“, który zatem musi stać się wszechstronnym znawcą wielu przedmiotów wchodzących w zakres studiów jego wychowanków. Natomiast w ramach naszych „konsultacji“ studentowi przydziela się osobno specjalistów z różnych działów, i to stanowi wyższość tego systemu z punktu widzenia korzyści naukowych, może jednak utrudnić pomoc i opiekę nad studentami w szeregu spraw wynikających z ich warunków życiowych, gdyż w takich wypadkach pożądany jest raczej pewien stały i bliski kontakt z jedną osobą.

Osobne zupełnie zagadnienie (wydzielone w ramach trzeciej części pracy) stanowią egzaminy uniwersyteckie. Należy wyrazić ubolewanie, że ten tak istotny problem nie został należycie szeroko omówiony. Prof. Rutkowski w „Luźnych uwagach o egzaminach uniwersyteckich“ pisze, że „wydobycie wypowiedzi w tej dziedzinie od egzaminujących okazało się zadaniem ponad siły redakcji“, w rezultacie część trzecia zawiera tylko dwa artykuły, a to wspomnianą wyżej pracę i artykuł prof. A. Gałęckiego: „Egzamina i egzaminowanie na wyższych uczelniach“. Obydwa artykuły idą po linii wykazania niedoskonałości egzaminów jako formy końcowego sprawdzianu wiadomości studenta i nasuwają pytanie, czy wobec tego nie ma innych środków, które by zastąpiły egzaminy lub pozwoliły na to by nie traktować ich jako jedynego czynnika kontroli. I tu znowu powraca poruszona już sprawa konwersatoriów i seminariów, które powinny stać się terenem dokładnego poznania wiadomości i zdolności studenta. Prof. Gałęcki wspomina, że systematycznie prowadzone rozmowy i dyskusje między profesorami a młodzieżą na tematy przyszłego egzaminu z danego przedmiotu już istnieją zarówno na Wschodzie (Związek Radziecki), jak i na Zachodzie (Anglia).

Na zakończenie należy poruszyć jeszcze jedno zagadnienie, które zostało zupełnie niemal pominięte i o którym wspomina jedynie prof. A. W o d z i c z k o. Jest to problem współpracy naukowej i dydaktycznej wszystkich katedr na terenie danego wydziału lub przedstawicieli różnych specjalności zainteresowanych określonym zagadnieniem. I tak np. we wspomnianym artykule Autor pisze, że Seminarium Biocentryki i Ochrony Przyrody skupiało nie tylko pracowników naukowych Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, ale również Rolniczo-Leśnego, a nadto jako gości, zainteresowanych jego pracami leśników, ogrodników, inżynierów-urbanistów i planistów, a nawet lekarzy.

Zagadnienie współpracy naukowej różnych katedr i instytutów ciągle jeszcze nie znajduje należytego oddźwięku w naszych uniwersytetach. Kontakt uniwersytetu z pracownikami zawodowymi nabiera szczególnej wagi wobec tworzonych kół racjonalizatorów przemysłu, z którymi mają współdziałać pracownicy uniwersyteccy.

Kończąc, przytoczyć należy dezyderat wyrażony przez redaktora wydawnictwa w przedmowie do omawianej książki:

„Byłoby rzeczą pożądaną naświetlenie zagadnień dydaktycznych również i z przeciwnej strony: z punktu widzenia słuchaczy. Szczególnie cenne mogą tu być wypowiedzi młodych magistrów, inżynierów, lekarzy i doktorów, którzy mają jeszcze w świeżej pamięci swoje studia akademickie, ale mając te studia i egzaminy poza sobą, tym łatwiej mogą łączyć punkt widzenia słuchacza z ogólną sprawą podnoszenia poziomu studiów“.

Może ta wspólna wymiana uwag i doświadczeń dopomoże w przezwyciężeniu ogólnej, nie dobrej w skutkach, obojętności wobec problemu dydaktyczno-wychowawczej roli uniwersytetu i przekona, że rozwiązanie tych zagadnień jest podstawowym warunkiem dla osiągnięcia zadowalających rezultatów pracy w szkołach wyższych.

Maria Borucka-Arctowa

KONWERSATORIUM NAUKOZNAWCZE.

B. N. M i e n s z u t k i n: *Жизнь и описание Михаила Васильевича Ломоносова*. Moskwa—Leningrad 1947. Izdatielstwo Nauk ZSRR.

MICHAŁ ŁOMONOSOW (1711—1765) przypomina wszechstronnością swych zainteresowań naukowych, wynalazczością techniczną i talentem artystycznym wielkich myślicieli i twórców Odrodzenia, a wśród nich najbardziej może L e o n a r d a d a V i n c i. Gdy jednak wielki florentyńczyk jest znany powszechnie poza granicami swego kraju, a jego prace i pomysły, często cytowane, cieszą się dużym uznaniem, wiele odkryć i wynalazków Łomonosowa, nieraz znacznie wyprzedzających współczesną mu myśl naukową, pozostało nieznanych aż do chwili opublikowania pozostałych po nim pism i protokółów posiedzeń Petersburskiej Akademii Nauk. Opracował je szczegółowo B. Mien-szutkin, Akademia Nauk zaś wydała biografię Łomonosowa w serii życiorysów uczonych rosyjskich.

Jako chłopiec musiał się Łomonosow uciec do kłamstwa, że jest pochodzenia szlacheckiego (gdyż był synem chłopca), aby uzyskać przyjęcie do moskiewskiej „Słowiańsko-Grecko-Łacińskiej Akademii“, rodzaju szkoły średniej. Został później zdemaskowany, ale szczęśliwie nie zaszkodziło to jego karierze naukowej: po studiach zagranicą powrócił do Rosji, gdzie został zrazu adiunktem, potem zaś profesorem Petersburskiej Akademii Nauk.

Za główną specjalność obrał sobie chemię, ponieważ jednak nazwa ta nie ograniczała w owym czasie wyodrębnionej dziedziny badań, dzięki swej niespokojnej a ruchliwej wyobraźni zajmował się kolejno najrozmaitszymi pracami. Bardzo żywy i przedsiębiorczy, do każdego przedsięwzięcia przystępował

z największym zapałem. Był potrosze fizykiem i meteorologiem (badał elektryczność atmosferyczną, przy jednym z takich doświadczeń został rażony śmiertelnie prądem jego kolega, profesor Richman), pracował jako mineralog i geolog, wynalazł kolorowe szkła i pewne odmiany porcelany, potrzebne mu do wytwarzania obrazów mozaikowych, założył fabrykę mozaik, skonstruował liczne przyrządy laboratoryjne i optyczne, wreszcie był historykiem, teoretykiem literatury, autorem gramatyki języka rosyjskiego oraz tłumaczem psalmów i poetów starożytnych.

Do największych jego osiągnięć naukowych należą pierwsze sformułowania mechanicznej teorii ciepła, odrzucające istnienie odrębnej „materii cieplnej” oraz kinetyczna teoria gazów („doświadczenie teorii sprężystej siły powietrza”).

Łomonosow nie grzeszył — i słusznie — skromnością. Jego bezkompromisowość w sprawach naukowych, otwartość i ambicja doprowadzały niekiedy do starć pomiędzy nim a innymi członkami Akademii. Często nie przychodził na jej posiedzenia, pracując bądź we własnym laboratorium chemicznym, bądź w swej „fabryce obrazów mozaikowych”. Z lubością wynajdywał i układał zawiłe nazwy łacińskie dla swych teorii, czy przyrządów (których konstruował bardzo wiele) takie jak na przykład (dla aparatów optycznych) *tubus hamero-astroscopicus*, *tubus photometricus ad comparandum lumen astrorum constructus A. M. L.*, *Tubus nyctopicus modo Lom.*

Ocena wielkości uczonego jest rzeczą dość trudną. Niekiedy opieramy się przy wartościowaniu na fragmentach jego dzieł, których sens zdaje się odpowiadać naszym dzisiejszym poglądom. Zasięgi pojęciowe terminów zmieniają się jednak w czasie; wydaje się, że z naukoznawczego punktu widzenia najistotniejszą pozycją dorobku uczonego są ogólne założenia metodologiczne jego pracy. Uwaga Łomonosowa, w dzienniku doświadczeń, że należy zbadać, „czy światło jednakowo przechodzi przez wodę naelektryzowaną i nienaelektryzowaną” — nie może być porównywana z naszymi wiadomościami współczesnymi (że rozchodzenie się światła jest procesem elektromagnetycznym itd.), może jedynie świadczyć o ruchliwości i bogactwie jego wyobraźni. Sama jednak wyobraźnia przemieniać może uczonego w *fantastę*. Wartość naukową nadaje najśmielszym pomysłom dopiero konfrontacja z rzeczywistością w doświadczeniu, którego wynik zależy często tyleż od słuszności hipotezy, co od sprawności zastosowanej metody badawczej. Łomonosow nie tylko pragnął najściślejsze, matematyczne metody badań wprowadzić do swej ulubionej chemii (Rosjanie nazywają go ojcem chemii fizycznej), ale stosował je we wszystkich swych pracach. Rzecz inna, że było to przedwczesne, gdyż metody eksperymentalne nie pozwalały w tym czasie na stosowanie dokładnych obliczeń ilościowych. Jednakże wielkość Łomonosowa leży w tym, że wskazywał słuszną drogę, że dążył do zjednoczenia najrozmaitszych nauk w oparciu o matematykę, mającą służyć do sformułowania praw natury i o eksperyment laboratoryjny, który stwierdzał ich prawdziwość, że sądził, iż zmatematyzowana fizyka wchłonie w siebie wszystkie inne nauki — śmiałe marzenie, które nie urzeczywistniło się jeszcze po dziś dzień, aczkolwiek od czasów Łomonosowa uczyniono już na tej drodze znaczne postępy.

Książka radzieckiej Akademii Nauk wydana została nader starannie z licznymi jedno- i wielobarwnymi ilustracjami, na dobrym papierze, w nakładzie 10.000 egzemplarzy. W polskim piśmiennictwie odczuwa się brak takich pozycji naukowych, które jak omawia książka, łączyłyby wysoki poziom i sumienność opracowania z interesującym ujęciem i przystępnością. Wiele rzeczy uczymy się od Rosjan: nauczymy się więc od nich, jak należy cenić własnych uczonych.

Stanisław Lem

KONWERSATORIUM NAUKOZNAWCZE.

S. I. H a y a k a w a: *Language in Action*. New York. Harcourt, Brace and Co. Ss. XIII, 345.

WE WSPÓŁCZESNEJ literaturze dotyczącej zagadnień języka mało jest książek o charakterze wstępnym, wprowadzającym. Takim bardzo elementarnym wstępem, nie zniechęcającym czytelnika trudną terminologią, jest omawiana praca. Zarówno płaszczyzna rozważań autora — omawia on działanie języka potocznego — jak i żywy styl wykładu świetnie nadają się do zainteresowania czytelnika. H a y a k a w a, za K o r z y b s k i m, porównuje świat który „przychodzi do nas za pośrednictwem słów“, ze światem poznawanym przez nas za pomocą doświadczenia. Ten pierwszy, to „ś w i a t s ł ó w“ (*verbal world*), drugi — „ś w i a t z a k r e s u“ (*extensional world*). Świat słów pozostaje do świata zakresu w stosunku takim jak mapa do obszaru przypuszczalnie przez nią reprezentowanego (23).

Autor określa dalej takie terminy jak „język“, „znaczenie treściowe i zakresowe“, „reakcja sygnału i reakcja symbolu“. Ciekawa jest analiza przedsymbolicznego sposobu użycia języka w rozmowach towarzyskich i obrzędach rytualnych. „Zapobieganie milczeniu samo jest doniosłą funkcją mowy... Zupełnie możliwe jest dla nas w społeczeństwie mówienie tylko wtedy, gdy się ma coś do powiedzenia... Taka przedsymboliczna rozmowa dla samej rozmowy jest, podobnie jak krzyki zwierząt, formą aktywności. Wspólność rozmawiania jest więc najważniejszym elementem konwersacji społecznej, zaś przedmiot jej, to rzecz zupełnie drugorzędna“ (80—81). Autor kładzie nacisk na odróżnienie informacyjne i afektywne treści wypowiedzi oraz informacyjnego i kierującego (*directive*) sposobu użycia języka. Wzięta z Korzybskiego analiza abstrakcji ma ułatwić unikanie wielu pułapek językowych. Dużo miejsca poświęca Hayakawa omówieniu roli społecznej „d w u w a r t o ś c i o w e j o r i e n t a c j i“, polegającej na dzieleniu rzeczy według dwu sprzecznych wartości: tak — nie, dobry — zły, z nami — przeciw nam. „Gdy walczymy, rozwijamy orientację dwuwartościową, gdy rozmawiamy dwuwartościową orientację, zaczynamy chcieć walczyć“ (166). Autor jest wrogiem „t r e ś c i o w e j (i n t e n s i o n a l) o r i e n t a c j i“ — polega ona na „zwyczaju kierowania się tylko samymi słowami zamiast faktami, do których słowa powinny nas prowadzić“ (218).

Książka Hayakawy ma zadanie nie tylko informacyjne. Autor chce przez swoje rozważania nad językiem ułatwić życie człowieka wśród warunków,

w jakich współcześnie każdy z nas się znajduje. „Jeżeli będziemy nadal polegać na treściowej orientacji... będziemy ofiarami kogokolwiekbaż, kto tylko zechce dla dowolnych celów wywołać w nas reakcję sygnału“ (246). Wywołanie takich reakcji jest bardzo proste — polega na użyciu odpowiednio dobranych słów. Dlatego Autor podaje reguły „zakresowej orientacji“. Jest to 10 bardzo prostych, niemal trywialnie brzmiących wskazówek. Podaję przykładowo kilka z nich: „Mapa nie jest terytorium, które przedstawia. Słowa nie są rzeczami. Mapa nie przedstawia całego terytorium; słowa nigdy nie mówią wszystkiego o czymkolwiek... Używaj wskaźników i dat dla przypomnienia, że żadne słowo nie ma dwukrotnie tego samego znaczenia“ (253 i n.).

Można się dosyć sceptycznie zapatrywać na środki, jakie Autor proponuje dla uzdrawiania ludzkości. Jednak zbyt wygórowane ambicje, które, znów za Korzybskim, żywi autor, nie powinny ująć wartości książki. Naszkicowany przez niego szereg zagadnień językowych jest tym żywszy, że Hayakawa daje na końcu każdego rozdziału przykłady konkretnych zastosowań swych rozważań, na końcu zaś książki zamieszcza kilka czytanek (*readings*), które napisane przez różnych autorów, odnoszą się do bardziej szczegółowych problemów.

Jerzy Wróblewski

KONWERSATORIUM NAUKOZNAWCZE.

A. C. Moorhouse: *Writing and the Alphabet*. London 1946, Cobbet Press. Ss. XIV, 97; 9 tablic i 24 ilustr. w tekście.

PIĘKNIE WYDANA i przystępnie napisana niewielka książeczka składa się z dwu części: o rozwoju pisma (s. 1—54) i o życiu pisma (s. 53—93); kilka stron końcowych zajmują wskazówki bibliograficzne i indeks.

Część pierwsza informuje przede wszystkim o początkach pisma; autor zwraca uwagę na systemy piktograficzne i ideograficzne, po czym przechodzi do pisma fonetycznego. W dziale historii pisma uwzględniono pisma prealfabetyczne (różne systemy archaiczne, spotykane w starożytności zwłaszcza w krajach śródziemnomorskich, ale i poza tym kręgiem kulturalnym, jak w Chinach i Ameryce). Osobny rozdział poświęcono pismu klinowemu, gdzie może nie dość uwypuklono stosunki chronologiczne, jakie łączą Elam, Sumery i Akkad. Wreszcie obszerniej omówiono historię dzisiejszych naszych pism, tj. właściwą historię alfabetu. Autor słusznie chyba wyprowadza wszystkie dziś używane pisma alfabetyczne ze źródeł semickich, te zaś łączy z pismem inskrypcji z Synaj, które znów pozostaje w związku z hieroglifami egipskimi. W jasnym i porządnym wykładzie przykrym niedopatrzeniem jest odniesienie pisma głagolickiego do VII wieku naszej ery (zamiast do IX) i przypisanie autorstwa cyrylicy św. Konstantemu (Cyrylowi) (por. o tym przystępnie po polsku: M. Małeckie, *Najstarszy literacki język Słowian*, Karków 1947, s. 36).

Część druga ujmuje pismo jako czynnik rozwoju kulturalnego społeczeństw ludzkich; omawia różne systemy dziś będące w użyciu, w szczególności obszernie przedstawia pismo chińskie. Mówiąc o wartościach praktycznych

różnych systemów mógłby Autor wspomnieć o stenografii, o czym nie ma ani słowa. W stosunku do zagadnienia pisowni tradycyjnej Autor występuje jako zwolennik stopniowych reform, prowadzących ostatecznie do systemu fonetycznego. Ostrzega słusznie, że nazbyt niewolnicze zachowywanie tradycji doprowadzi ostatecznie do takiego stanu, jaki mamy dziś w Chinach. Zdaje się, że z punktu widzenia społecznej wartości pisma to stanowisko jest całkowicie uzasadnione.

W końcowym rozdziale przedstawiono statystykę współczesnej znajomości pisma w różnych krajach świata. Ciekawe te cyfry nie we wszystkich szczegółach są aktualne, gdyż niektóre podane tam informacje sięgają lat pierwszej wojny światowej. Od tego czasu zaszło oczywiście dużo zmian w stanie rozpowszechnienia pisma. Zmiany te częściowo omawia też Autor, zwracając uwagę zwłaszcza na postępy, jakie pod tym względem poczyniły kraje poprzednio zacofane.

Bibliografia uwzględnia tylko przystępne prace w języku angielskim. Dodajmy, że w języku polskim istnieje o tym zagadnieniu popularna, lecz dobrze orientująca książeczka prof. R. G a n s z y ń c a: *Dzieje naszego abecadła* (Lwów 1935).

Jan Safarewicz

INSTYTUT SŁOWIAŃSKI U. J.



W następnych numerach „Życia Nauki“ ukazać się m. in. prace następujących autorów: Witolda Biernawskiego, Józefa Borowika, Józefa Chałasińskiego, Jana Dembowskiego, Konstantego Grzybowski, Leopolda Infelda, Maksymiliana T. Hubera, Tadeusza Kotarbińskiego, Eugenii Krassowskiej, Witolda Krzyżanowskiego, Stanisława Kulczyńskiego, Bogusława Leśnodorskiego, Tadeusza Manteuffla, Włodzimierza Michajłowa, Stanisława Ossowskiego, Stefana Rozmaryna, Janiny Żurawickiej.

8582
34658
54748

Cena numeru 200 zł

Prenumerata kwartalna wynosi 250 zł, półroczna 500 zł

Wysyłka w prenumeracie

następuje po dokonaniu przedpłaty w administracji lub na konto
PKO Nr I-14984

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, ul. Śniadeckich 8, II piętro, tel. nr 718-02

Oddział redakcji w Krakowie: ul. Sobieskiego 10, m. 5, tel. 583-79